

96

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231506





WŁADYSŁAW KUCHARSKI.



# SANOK I SANOCKA ZIEMIA W DOBIE PIĄSTÓW I JAGIELLONÓW.

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

LWÓW 1905.

Główny skład w księgarni  
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

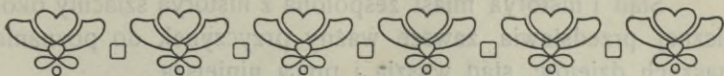


II - 25998

ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE

UL. TRZECIEGO MAJA 11.

Akc. N: K-328 157.



## PRZEDMOWA.

„Naród, który miał świetną historję, a który nie zerwał z jej wspomnieniami, szlachetniejszym, piękniejszym, barwniejszym jest zawsze w swoich formach publicznych, w swoich obyczajach i zwyczajach, od narodu, który albo jej nie miał, albo pamięć jej dostojną zatracił.

(Wład. Łoziński: *Z estetyki i z życia*. Lwów, 1872. str. 162).

Chcąc poznać całość, trzeba znać jej części składowe. Szereg rozlicznych monografi i przyczynków, tudzież szkiców historycznych, to właśnie owe cegiełki, z których ma powstać wspaniały i harmonijnie pojęty gmach naszych dziejów; lecz w ich różnorodności dotychczasowej brak nam do dziś — jak zaznaczył Dr. St. Kutrzeba w Pamiętniku III. zjazdu historyków polskich w Krakowie [4—6/VI. 1900.], mówiąc o historii miast w Polsce, potężnego akordu, co zamilkł z upadkiem miast polskich, brak nam historii tych miast, pełnych rozgwaru życia mieszczan, którzy przecież jedną klasę społeczną stanowili i w dziejach narodu polskiego odegrali pewną rolę.

W miastach — zwłaszcza, jeżeli one były strategicznym punktem lub na rozdrożu leżały dróg handlowych, ześrodkowywało się i życie okolicznej szlachty. Tu ona zbierała się, aby radzić o sobie, tu ona dochodziła praw swoich i pretensyi słusznych lub niesłusznych, ściągając się tłumnie na sądowe roki, tu czyniła zakupy, tu dowiadywała się o tem, co się działo na szerokim świecie.

Stąd i historia miast zespolona z historią szlachty okolicznej przedstawia zawsze ważny przyczynek do poznania naszych dziejów, stąd wyszła i praca niniejsza.

Wybrałem zaś za temat cichy zakątek ziemi sanockiej, bo to niwa prawie nietknięta dotychczas przez badaczy naszej przeszłości, a przecież ziemia sanocka stanowiła osobną całość w Województwie Ruskiem, Sanok cieszył się podobnymi przywilejami jak inne miasta stołeczne ziem tego rozległego województwa, a szlachta tej ziemi żyła takim samym, pełnym życiem jak szlachta całej Małopolski.

Wybrałem ten temat i przez pietyzm dla miasta rodzinnego, aby spłacić dług należny tej najbliższej części swojej Ojczyzny, z którą wszystkie wspomnienia młodości mojej się wiążą. Bodźcem do pracy była mi życzliwość sanockich mieszczan, którzy przyczynili się do wydania niniejszej monografii. Rada bowiem miasta Sanoka na posiedzeniu z d. 7. czerwca 1905 r. uchwaliła wesprzeć wydanie tej pracy subwencją 400 kor., Rada powiatowa zaś na ten cel 100 kor. przeznaczyła. Uchwały te, świadczące o głębokiem umiłowaniu przez reprezentację powiatu i miasta minionej przeszłości, umożliwiły mi ogłoszenie drukiem dziejów Sanoka w dobie Piastów i Jagiellonów, przynoszą też one zaszczyt niemały tym, którzy do tych uchwał się przyczynili, mnie zaś zniewalają do miłego obowiązku złożenia podziękowania i Świetnej Radzie miejskiej i Wydziałowi powiatowemu za udzielone wydawnictwu subwencye.

AUTOR.









## POŁOŻENIE, ZAŁOŻENIE SANOKA I JEGO DZIEJE ZA KAZIMIERZA WIELKIEGO. □ □

**N**a wyniosłej położony górze, która stromo spada ku dolinie Sanu, zasilanego licznymi potokami, Sanok był miastem obronnem. San bowiem z płowieckim potokiem bronił wejścia do miasta od strony północno-wschodniej, a jego rozległa dolina, Błoniem zwana, dawała otwarty widok na okolicę, który gubił się dopiero na wieńcu gór olchowskich i mrzygódzkich.

Od południowej strony rozsiadła się znowu nad miastem góra wysoka, przystrojona dziś kopcem Mickiewicza, która dominując nad miastem i jego najbliższą okolicą, była dogodną, naturalną zasłoną przed pociskami nieprzyjaciół. a równocześnie odpowiednio stanowiła miejsce dla miejskiej straży.

We wieńcu gór, sam również na górze i jej stokach rozłożony, Sanok był środkiem, a tem ważniejszą przeznaczyły mu warunki naturalne rolę, że miasto leży u wylotu łupkowskiej przełęczy w wyżynę podkarpacką i że przez Sanok, podobnie jak przez Duklę, wiedzie szlak handlowy z Węgier do ziemi przemyskiej.

Ten strategicznie ważny posterunek i jego handlowy z Węgrami związek tłumaczą, dlaczego Sanok stał się stolicą ziemi, dlaczego, mimo różnych kolei wieków — rozwijał się

i zawsze obronną wychodził ręką z zawieruchy wojen domowych i potopu walk z sąsiadami.

Nazwę miastu nadała rzeka, która wypływa w obszarze gminy Sianek, w dzisiejszym powiecie turczańskim dwoma strugami, z działu dukielsko-skolskiego. Rozłożyło się ono po lewym brzegu Sanu, kto zaś był jego założycielem — nie wiemy, początki bowiem dziejów miasta gubią się w mgłę nieznannej przeszłości, której ani legenda ani tradycja ani wreszcie późniejsze zapiski, lub jakiegokolwiek inne zabytki nie rozjaśniają.

Wiemy tylko, że jego założenie sięga czasów ksiąząt ruskich i że Sanok był oddawna grodem z zamkiem obronnym, który nie mógł się oprzeć skutecznie częstym napadom Węgrów i począł dopiero zażywać swobody, wzrastać w ludność i zamożność po przyłączeniu Rusi Czerwonej do Polski przez Kazimierza Wielkiego.<sup>1)</sup>

Należał on do Województwa Ruskiego, które składało się z ziem: lwowskiej, przemyskiej, sanockiej, halickiej i chełmskiej i używał herbu Województwa Ruskiego i tej samej chorągwi, co ziemia przemyska, ozdobionej dwugłowym orłem pod jedną koroną w błękitnym pólku; rządził się zaś prawem ruskim, które w ziemi sanockiej dochowało się do 1434. roku.

Gdy w r. 1241. dzicz tatarska dotarła na pola Lignicy, niszcząc po drodze stolicę Rusi, Kijów i miasta Włodzimierz, Halic i Kamieniec, zapewne i ziemia sanocka uległa spustoszeniu. Wtedy też książęta ruscy zakładali wiele miast i grodów warownych, które miały służyć ku obronie ziemi, nawiedzonych najazdem, wtedy też powstał Lwów i Chełm, a za nimi cały szereg miast drobniejszych z warownymi zamkami, wśród których i Sanok umieścić możemy.

Gdy Kazimierz Wielki zajmował Grody Czerwieńskie, zastał już miasto Sanok ze zamkiem, w którym rezydował kasztelan, z niemiecką burgrabią zwany.<sup>2)</sup> Musiał to już nawet być wówczas gród kwitnący, kiedy król Kazimierz

<sup>1)</sup> Zyg. Gloger: Geografia historyczna dawnej Polski. Kraków 1900. str. 218.

<sup>2)</sup> AGZ. T. III. 1872. str. 25—27. i Dodatek tygodniowy do Gazety Lwow. z r. 1853. nr. 46. str. 182.

gościł w jego murach w r. 1352. i pozwolił mieszczaninowi z Sanoka Dytmarowi założyć wieś na prawie niemieckiem i nazwać ją Równie. Ów „Dythmarus civis de Sanok“ — obywatel miasta — jest jednym z pierwszych dowodów o istnieniu Sanoka, który miał swego starostę — „Capitaneus“ — Piotra.<sup>1)</sup> Tak samo, gdy Kazimierz Wielki zezwala w r. 1363. Hryćkowi Zarowiczowi założyć wieś Hryciowa Wola na prawie niemieckiem i mianuje go tamże sołtysem, wspomina o Sanoku, jako „castrum nostrum“, coby świadczyło, że Sanok był miastem warownem i stałe już w tym czasie do Polski należał.<sup>2)</sup>

Już geograficzne sąsiedztwo sanockiej ziemi z Małopolską wskazuje, że ta ziemia tak samo jak przemyska najpierw dostała się pod rządy polskie. To też, gdy na mocy układów z Jerzym II. Trojdenowiczem, świadczących o dążeniach tego księcia do zapewnienia Czerwonej Rusi wpływu zachodniej kultury, Kazimierz Wielki już w niespełna dwa tygodnie po niespodziewanej, bo gwałtownej śmierci Jerzego, t. j. około 16. kwietnia 1340. r. wkroczył na Ruś i zajął Przemyśl i Lwów<sup>3)</sup>, prawdopodobnie i sanocka ziemia wtedy z Polską złączona została, mimo że starosta przemyski Dymitr Detko<sup>4)</sup> w przymierzu z chanem Tatarów Usbekiem i Lubartem Gedyminowiczem wystąpił przeciw Kazimierzowi i ten musiał Dymitra uznać namiestnikiem Rusi „Capitaneus“. Uczynił to zresztą i Ludwik Wielki<sup>5)</sup>, król węgierski i na mocy układów prowadzonych między Kazimierzem, Karolem Robertem i księżętami mazowieckimi jeszcze za życia Jerzego II. i na podstawie dawnych, chwilowych rządów węgierskich w Przemyślu lub częściach Rusi halickiej w latach 1099, 1123 i 1189, kiedyto królowie węgierscy tytuł królów halickich pozyskali<sup>6)</sup>, roszcząc sobie

1) Ibid. T. VIII. 1880. str. 1.—2.; porów. str. 112—113 i str. 207.

2) Ibid. T. VIII. 1880. str. 6—7 i 209.

3) Monum. Polon. T. II. — Rocznik Traski pod r. 1340. str. 860.

4) Ibid. — Kronika Janka z Czarnkowa c. 2. str. 622.

5) Fejér: Codex diplom. Hungariae T. IX. 1. str. 209; Voigt: Codex diplom. Prussicus T. III. nr. 61. i T. V. nr. 6; Theiner: Monum. Polon. T. I. nr. 566.

6) Fejér: Codex diplom. Hungariae T. II. str. 67. i T. V. 2. str. 247.

dość uzasadnione prawa do ziem czerwono-ruskich. W r. 1346. lub 1349. traci Detko swoje samodzielne na Rusi stanowisko, kiedy Kazimierz Wielki w dokumentach z dnia 2. lutego 1346. r.<sup>1)</sup> i z dnia 18. listopada tegoż<sup>2)</sup> roku tytułuje się dziedzicem Rusi, odtąd też nowe zdobycze Polski postępowały rażno, choć nie bez trudu, aż wreszcie stan posiadania Rusi został ustalony w r. 1366.<sup>3)</sup>

O Sanoku wyraża się Kazimierz W. już w dokumencie z dnia 9. maja 1345. r. tak, jakby on już do niego należał<sup>4)</sup>, a w r. 1352, jak widzieliśmy, przebywa czas jakiś nawet w Sanoku; Sanok więc i sanocka ziemia są pierwszemi zdobyczami polskimi na Rusi halickiej.

Stąd też ostatni z Piastów na tronie polskim rozpoczyna swą pracę nad zorganizowaniem tych ziem ruskich, które w r. 1366. pod jego dostały się rządy. Stąd rozpoczyna swą działalność nad podniesieniem miast i utwierdzeniem dobrobytu; stąd zaczyna swą pracę cywilizacyjną i stąd rozszerza swe plany utwierdzenia łańciskiego

1) AGZ. T. VII. 1878. nr. 6.

2) Codex diplom. Polon. T. II. nr. 278 i 497.

3) O zajęciu Rusi halickiej przez Kazimierza W. mamy cały szereg prac szczegółowych, na źródłach opartych:

Prochaska: W sprawie zajęcia Rusi przez Kazimierza W. (Kwartalnik histor. T. VI. 1892.) — Lewicki: Jeszcze w kwestyi zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. (Kwart. histor. T. IX. 1895). — Filewicz: Borba Polaszczy i Litwy-Rusi za Halicko-władimirskoje nasledie. Petersburg 1890. — Iwanow: Istoriceskija sudby wołyńskiej zemli z drevniejskich wremen do końca XIV. w. Odessa 1885. — Gorzycki: Połączenie Rusi halickiej z Polską przez Kazimierza W. Lwów 1889. — Milkowicz: Studia krytyczne nad istorieju rusko-polskoju. I. Lwów 1893. — Huber: Ludwig der I. von Ungarn und die Ungarischen Vasallländer. (Archiv. für österr. Geschichte LXVI.) — Lewicki: Kilka przyczynków do dziejów Kazimierza W. (Kwartal. histor. T. III. 1889.) — Czuczynski: Traktat książąt litewskich z Kazimierzem W. z r. 1366. (Kwart. hist. T. IV. 1890.) — Downar Zapolskij: Iz Istorii litowsko-polskoj borby za Wołyń. Kiew 1896. — Prochaska: Dokument graniczny czerwono-ruski. (Kwart. hist. T. XIV. 1900.) — Szaraniewicz: Istorja halicko-wołodymirskoj Rusi. Lwów 1863. — Porów. Abraham: Powstanie organizacyi kościoła łańciskiego na Rusi T. I. Lwów 1904. — i wiele innych.

4) Kodeks dyplom. Małopol. T. I. nr. 218; obacz Abraham: Powstanie organizacyi kościoła łańciskiego na Rusi. T. I. Lwów 1904. str. 219. nota 2.

kościola na Wschodzie. W tym celu nadaje on miastom na Rusi rozległe przywileje, bo te ścigały przybyszów z Zachodu i umacnia autonomię miast przez nadanie im prawa magdeburskiego.

Lwów otrzymał to prawo w r. 1356., Sanok w r. 1366. gdy Kazimierz Wielki dnia 25. kwietnia po raz drugi w murach miasta gościł.<sup>1)</sup> Dokument nadania tego prawa dla Sanoka to dokument najważniejszy dla miasta, jaki nam przeszłość przekazała. Miłośnik pokoju i miast budowniczy, który chciał związać Bałtyk z morzem Czarnem i w tym celu urządził drogę handlową z Torunia na Ruś do Lwowa, przez Sandomierz, Jarosław, Przemyśl i Gródek, a dalej ze Lwowa do Trembowli<sup>2)</sup>, który umiał ocenić znaczenie mieszczaństwa pod względem ekonomicznym i politycznym i w dziejach Sanoka pierwszorządne zajął stanowisko, nadając miastu, wspomniane wyżej, prawo magdeburskie, ogrody naokoło miasta położone i trzy wolne łany na skotnicę. Wówczas to po wszystkie czasy wójt, obywatele i wszyscy mieszkańcy miasta uwolnieni zostali od praw i kar palatynów, kasztelanów, sędziów i podsędków królewskich, mieli zaś sami stworzyć sąd własny z wójtem na czele, mianowanym przez króla, — lecz tylko na pewien przeciąg czasu — nie dożywotnio, wskutek czego równocześnie znaczenie wójta w stosunku do mieszczan zostało uszczuplonem. Ten sąd miał odtąd sądzić wszystkie sprawy drobne tak samo, jak i kryminalne; podpalenie, kradzież, rabunek, zranienie, a nawet zabójstwo i mord jęgo podlegały jurydykcyi.

Aby obywatele mieli stały dochód i mogli dbać o rozwój miasta, troskliwy ten opiekun Sanoką wyposażył miasto odpowiednio, nadając mieszczanom ogrody naokoło miasta położone wraz z całym owocem, do wypasu bydła przeznacza bez żadnego wynagrodzenia trzy łany pastwisk pod miastem, a co najważniejsze, ustanawia w mieście wagę i uwalnia kupców na lat dziesięć od połowy królewskiego

<sup>1)</sup> AGZ. T. III. 1872. str. 34.—36.

<sup>2)</sup> Porów. Hansisches Urkundenbuch I. c. III. str. 313.—314. nr. 559.; Kodeks dypl. Małopol. r. 1368. nr. 816.; Kutrzeba: Handel Krakowa w wiekach średnich. (Rozpraw. Akademii Umiejętn. wydZIAŁ. historyczno-filozof. Ser. II. T. XIX. 1903. str. 106. i nast.).

myta, opłacanego w Krakowie, Żmigrodzie, Wojniczu i Rabe. Tym ostatnim przywilejem zachęca kupców do osiedlania się w Sanoku, na tę drogę kieruje handel z Węgrami i podnosi bogactwo miasta; a tem samem i mieszczan.

W dwa lata później, t. j. w r. 1368. znowu Kazimierz Wielki bawi w Sanoku i znowu daje dowód swej dla miasta życzliwości, kiedy 11. kwietnia wystawia nowy dokument, w którym pozwala odbywać co roku w mieście jarmark.<sup>1)</sup> Jarmark ten ma trwać cały tydzień, od piątku przed Zielonemi Świętami do piątku następnego; kupcy, wolni od opłat celnych, na ten jarmark tłumnie mogą się gromadzić, mając większe zapewnione zyski. Zjazd też wskutek tego mógł być w Sanoku wtedy liczniejszy, a dochody mieszczan mogły być w czasie jarmarku znaczne, oni bowiem umieszczali u siebie przyjezdnych i ich żywili, mając nadto łatwy sposób sprzedaży wytworów własnych rąk. Pośrednio zatem ten przywilej, odnoszący się do kupców, mógł przyczynić się do podniesienia rękodzieł w mieście i okolicy.

Te liczne nadania ostatniego z Piastów, początkują rozwój miasta, które stanęło teraz w rzędzie miast innych, rządzonych prawem magdeburskiem, zbliżyło się do Zachodu i zachodniej cywilizacji. Słowem, Kazimierz Wielki stał się dla Sanoka właściwym założycielem i dobroczyńcą największym dla jego ekonomicznego rozwoju.

<sup>1)</sup> AGZ. T. VII. 1878. str. 46.—47.





## RZĄDY WĘGIERSKIE.

Po śmierci swego dobroczyńcy, Kazimierza Wielkiego, Sankok dzieli losy całej Rusi halickiej. Na podstawie układów, zapewniających synowi Karola Roberta warunkowe następstwo na tron polski, Ruś Czerwona w myśl umowy wyszehradzkiej i budzińskiej przeszła w r. 1370. pod panowanie Węgier, gdzie rządził wówczas syn Karola Roberta, Ludwik z rodziny Anjou, człowiek niemałego talentu i wykształcony wszechstronnie i przez Węgrów Wielkim nazwany, który w pozyskaniu Rusi halickiej współzawodniczył z Kazimierzem Wielkim, po śmierci zaś Jerzego II. współdziałał z polskim Kazimierzem w walce o Ruś z Litwą i Tatarami, zwierzchnikami Rusi od czasu najścia Mongołów na Europę.

Ten wkrótce po śmierci Kazimierza przybył do Krakowa, gdzie skroń swoją koronę Chrobrego ozdobił, wnet jednak potem zdając rządy matce swojej, a siostrze Kazimierza Wielkiego, do Węgier powrócił.

Rządy kobiece nie cieszyły się sympatją. We Wielkopolsce wywołały one groźne zaburzenia, które spowodowane były tem, że Węgrzy, obsiadłszy dwór Elżbiety, chcieli z Polski znaczne ciągnąć zyski. Węgrów też zniechęcono u nas powszechnie, tak dalece, że Elżbieta zniechęcona opuściła Kraków z początkiem 1377. r. i dopiero, gdy Ludwik zbrojną wsparł ją pomocą, wróciła do stolicy.

Lepiej nieco ukształtowały się stosunki na Rusi Czerwonej, którą jako lenno oddał Ludwik węgierski Władysławowi Opolskiemu, mając na celu stałe oderwanie jej od Polski, a przyłączenie w myśl zresztą zawartych z Kazimierzem Wielkim traktatów do Węgier.

Ten zajął się gorliwie organizacją Rusi; wstępując w ślady Kazimierza Wielkiego, kolonizował Ruś halicką żywiołami z Zachodu i dbał o rozszerzenie w niej katolicyzmu, w czym oparł się na zbawiennej działalności kaznodziejskich Zakonów misyjnych OO. Dominikanów i Braci Mniejszych św. Franciszka z Asyżu, któreto zakony już w XIII. wieku rozpoczęły na Rusi swą doniosłą w skutki pracę, wsparte opieką Stolicy apostolskiej. Posiew św. Jacka przetrwał krótkotrwałe biskupstwa misyjne, które miały raczej charakter polityczny, a przywileje nadawane Dominikanom przez papieży Grzegorza IX. i Aleksandra IV.<sup>1)</sup> ułatwiały ich pracę.

Niemniej skuteczną była też praca OO. Franciszkanów; działali oni na Litwie, gdzie niejednokrotnie śmiercią męczeńską wieńczyli swe wielkie dzieło,<sup>2)</sup> działali na Rusi, rozbici na wikarye poszczególne, działali wśród Tatarów, szczególnie zaś rozwijały się ich klasztory za ostatniego księcia czerwonoruskiego Jerzego II., przejętego zasadami Zachodu.<sup>3)</sup>

W Sanoku klasztor franciszkański założył Władysław Opolski w r. 1377., za miastem. Dokumentem datowanym w Rozembergu, z dnia 27. lutego, polecił on, aby cześć Dziewicy Bogarodzicy Maryi się utwierdzała „sine dilatione et contradictione assignare et conferre unam curiam ex opposito vallis situatam pro domo habitationis fratribus devotis nostris Ordinis Minoris de Lemburga“. Troska o Ruś, z której — zdaje się — Władysław Opolczyk chciał osobne stworzyć sobie księstwo, widoczną jest z jego licznych objazdów i przywilejów nadawanych miastom, a w tej podróży widzimy go i w Sanoku z końcem maja 1373. r. i w połowie

1) Bullar. Praedicator. I. str. 58, 73, 74, 136; VIII. str. 36 i 37.

2) Wadding: *Annales Minorum* VII. str. 249 i 298 i Biernacki: *Speculum Minorum, Cracoviae* 1688. str. 250—253.

3) porów. Wład. Abraham: *Organizacya Kościoła łaciń. na Rusi*. Lwów 1904. T. I. Roz. VI. str. 164—194

marca 1376. r. Ślady tego pobytu w Sanoku przekazały nam dwa dokumenty.<sup>1)</sup> W jednym z nich Przemysławowi, synowi Phala, z ziemi łączyckiej nadał Władysław wieś Jabłonicę, w powiecie sanockim położoną, w obecności Tomka Waszoty palatyna czyli wojewody sanockiego (praesentibus... Thomcone Waszota Palatino nostro Sanocensi...), w drugim Stanisławowi Toce pozwolił założyć wieś Górki na prawie niemieckiem w powiecie sanockim „in districtu Sanocensi“, przyczem był obecny starosta sanocki Benko. Te nadania świadczą o kolonizacji ziemi sanockiej, tak samo jak założenie osady OO. Franciszkanów w Sanoku o szerzeniu katolicyzmu w tej części Rusi przez Władysława Opolskiego.

Te zabiegi i plany namiestnika węgierskiego nie uszły uwadze Ludwika, który bawiąc na Rusi, musiał przekonać się o zamiarach Opolczyka, przeciwnych polityce króla, bo zdążających do stworzenia osobnego, udzielnego państewka lub przynajmniej do silniejszego zespolenia Rusi halickiej z Polską. Odebrał mu też w r. 1377. Ludwik rządy i pozbył się niewygodnego namiestnika, nadając mu ziemię dobrzyńską i Wieluń, jako rekompensatę za Ruś, co przecież nie stało w żadnym stosunku do utraconego namiestnikowstwa.

Rządy Rusi objęli teraz węgierscy starostowie. Ci, obcy pochodzeniem, nie znający języka, obyczajów ni stosunków, a nadto uważając ziemie ruskie za chleb dobrze zasiązionych, przypomnieli na Rusi czasy rządów starościńskich w Polsce za panowania czeskich Wacławów,<sup>2)</sup> tem zaś łatwiej przyszło im gospodarzyć na własną rękę i na własną korzyść a szkodę Rusi, gdy umarł Ludwik węgierski, a ożeniony z jego starszą córką Maryą Zygmunt luksemburski, późniejszy cesarz niemiecki i król czeski. zapragnął tron polski dla siebie zagarnąć i w tym celu starał się o przychylnie stronnictwo w Polsce i na Rusi. Tym zabiegom ustąpiła praca nad podniesieniem Rusi, w której różne, sprzeczne ważyły się prądy.

Lecz związek Rusi z Węgrami i wówczas się nie zrywa, mimo odmiennych usiłowań Władysława Opolczyka, a Marya choć niewielkie miała widoki do uzyskania tronu polskiego, uważa Sanok za miasto swoje, gdy w dokumencie

<sup>1)</sup> AGZ. T. VII. 1878 str. 15—16; T. VIII. 1880. str. 15 i 209.

<sup>2)</sup> Caro J.: Geschichte Polens. T. I. str. 411.

z r. 1383. z dnia 20. lutego, nadając niejakiemu Józefowi Olachowi, synowi Piotra, bratu jego Maciejowi i córce Mussacie wieś Kunzendorf na prawie magdeburkiem,<sup>1)</sup> dodaje, że takim prawem cieszy się jej miasto Sanok (*civitas nostra Sanok*).

Tymczasem usiłowania Zygmunta rozbiły się o opór szlachty polskiej, która wołała widzieć na tronie młodszą Jadwigę, zaręczoną wówczas zapomocą ślubów hainburskich z Wilhelmem austriackim i w tym celu rozpoczęła z Elżbietą rokowania.

Wtedy zwracają się do Elżbiety i sanoccy OO. Franciszkanie, skarżąc się na trudności napotymane ze strony plebana sanockiego, który widocznie bał się wpływu zakonników na ludność i chciał sobie przywłaszczyć ich ziemię, aby ją na swoją korzyść sprzedać. Elżbieta, pomna wielkiego znaczenia Braci św. Franciszka w misji cywilizacyjnej na Rusi jako godna siostra Kazimierza Wielkiego, nie tylko wzięła w obronę zakonników, lecz nadto dokumentem z dnia 25. stycznia 1384. r., w Diosgyör datowanym, przeniosła klasztor do samego miasta „ad ipsam civitatem — certis causis“.<sup>2)</sup> Odtąd klasztor ten po dzisiejsze czasy istnieje i przetrwał szczęśliwie burze różnych wieków. Wznosi się on, podobnie jak sanocki zamek, na skalistym wzgórzu, w południowo-wschodniej stronie miasta; widny zdala, zdaje się nad miastem panować. Mimo dawnej budowy jednak w stylu romańskim kościół dość mały i niski, bo zaledwie jednego sięgający piętra, nie posiada żadnych zabytków z minionych czasów, ani też nie może poszczycić się żadnem

<sup>1)</sup> AGZ. T. VII. 1878. str. 24—26; porów. Teki Naruszewicza T. VIII. nr. 194.

<sup>2)</sup> Dokumenty, dotyczące klasztoru OO. Franciszkanów w Sanoku dochowały się w bardzo lichej kopii w księgach grodzkich sanockich i weszły w skład Archiwum bernardyńskiego we Lwowie, jako *Inducta Relationum Castrensiū Sanocensium* T. 224. r. 1727. str. 1777—1782. *Oblata fundationis conventus Sanocensis*. Częściowo ogłosili je: Hruszewskij w *Zapiskach naukowego Tow. im. Szewczenki* 1903. T. 51. jako kilka hramot Wołodysława Opolskiego str. 4. i Akta grodz. i ziem. T. III. nr. 25; wszystkie (trzy) dokumenty zebrał Władysław Abraham w dziele p. n. „Powstanie Organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi„ T. I. Lwów 1904. w *Dodatkach* str. 380—385.

arcydziełem rzeźby lub malarstwa, kilka bowiem obrazów zdobiących dziś korytarz klasztorny na piętrze, nie zasługuje na miano arcydzieł, tak samo jak obraz przedstawiający fundatorkę klasztoru Elżbietę, nad drzwiami zachrysty w nawie głównej kościoła zawieszony lub owalny portret Sobieskiego z laurowym wieńcem na skroniach, przez nieznanego artystę dość nieudolnie na drzewie malowany, a zdobiący dziś główną ścianę zachrysty, nie świadczą o mistrzowskim talencie malarza, choć jako zabytki dawnych czasów zasługują na bliższe zbadanie.

Śladów uposażenia zakonników nie posiadamy. Dziś mają oni skromny folwark, co z trudem potrafi wyżywić trzech mnichów. Folwark ten leży i dziś za miastem, a mógł być tą ziemią, którą zakonnikom nadał Opolczyk, a która tak się podobała sanockiemu plebanowi.

Wzmianka o plebanie sanockim, który w dokumencie Elżbiety z r. 1384. pojawia się jako wróg ruchliwych i czynnych Braci Mniejszych ma dla nas dwojakie znaczenie. Jest bowiem dla nas niezbitym dowodem o istnieniu w Sanoku parafii, której fundacyę przypisują Kazimierzowi Wielkiemu, jest też również dowodem, na jakie trudności natrafiali OO. Franciszkanie już nie u tych, w których mieli wpajać chrześcijańskie zasady, lecz nawet u tych, co niby wspólnością jednego celu złączeni, mieli pomagać im i ich wspierać w bardzo trudnej pracy szerzenia prawd katolickiej wiary.

W każdym razie ze skąpych zresztą źródeł widzimy, że rządy węgierskie dla Sanoka złe nie były. Dzieło rozpoczęte przez ostatniego z Piastów na tronie polskim postępowało wskazaną przez niego drogą, bo i Władysław Opolski kolonizował przybyszami z Zachodu, o wyższej kulturze sanocką ziemię i dbał o rozwój organizacji łacińskiego Kościoła w tem podkarpackim zagłębiu, kiedy ufundował osadę Minorytów w pobliżu miasta i dwa razy w czasie niedługich swych rządów na Rusi w Sanoku gościł, a i Elżbieta jego kroczyła śladami, przenosząc Franciszkanów w obręb miasta ze świadomym celem „certis

causis". Rządy starostów węgierskich, gdzieindziej dotkliwie odczute, dla Sanoka nie przyniosły nic ujemnego, kiedy śladu po nich nie mogliśmy odszukać w źródłach, zresztą trwały one zbyt krótko, by ich wpływ mógł głębiej sięgnąć i zarysować gmach odradzania się Rusi na wzorach zachodnich; było to zło krótkotrwałe.



## CZASY JAGIELLONÓW.

**K**onfederacja Wielkopolan na zjeździe w Radomsku związana po śmierci Ludwika Wielkiego, a pod nazwą „kapturu“ znana, zobowiązywała szlachtę do wierności dla jednej z córek Ludwika, co zresztą zastrzegł pakt koszycki z r. 1374., owo pierwsze późniejszej złotej wolności źródło; ale za warunek podano, że córka ta musi stałe w Polsce zamieszkać, przez co połączenie Polski z Węgrami, w jednej osobie panującego było wykluczonem. Wykluczała też uchwała radomska Maryę i Zygmunta luksemburskiego od tronu polskiego, a gdy i Małopolanie na walnym zjeździe w Wiślicy oświadczyli swój akces do kapturowej konfederacyi, Zygmunt, który już odbierał hołd w imieniu swojej narzeczonej Maryi, wyniesionej w pięć dni po śmierci ojca na tron węgierski, musiał Polskę z niczem opuścić.

Tron polski był osierocony. Domarat z Pierzchna, starosta wielkopolski gromadził zwolenników Zygmunta, Wincenty z Kępy zbierał tych, co wytrwale stali przy konfederacyi, Bartosz z Wiszburga ze swoimi stronnikami myślał o zerwaniu ugody koszyckiej, narzuconej drobnej szlachcie wielkopolskiej<sup>1)</sup> i o wyniesieniu na tron Piasta z linii mazowieckiej Ziemowita IV., zwanego powszechnie Semkiem mazowieckim. Wojna domowa zdawała się być nieuniknioną,

<sup>1)</sup> Czyt. Szajnocha: (Jagiello i Jadwiga T. I. wyd. Bibl. dzieł wyb. Warszawa 1904.

pod jej też grozą królowa matka, Elżbieta Bośniaczka przeznaczyła na tron polski z pominięciem Maryi, trzynastoletnią Jadwigę, lecz — z powodu jej młodocianego wieku nie chciała jej przysłać do Polski. Dopiero gdy szlachta znieczepiwna długim czekaniem, zebrała się w Sieradziu, aby nowego obrać króla i gdy Semko nie przestawał wicherzyć, Elżbieta zagrożona sama na Węgrzech, przysłała Jadwigę, którą koronowano uroczyście w Krakowie 15. października 1384 r. i powszechnie uznano.

Gdy Jadwiga na Piastów zasiadła tronie i gdy zjawilo się w Krakowie poselstwo księcia litewskiego Jagiełły z prośbą o rękę Jadwigi, ta wiedząc, że pozyska dla wiary Chrystusowej pogańskich Litwinów, a z Polski przez sojusz z Litwą uczyni pierwszorzędną potęgę w Europie, za namową panów polskich i zezwoleniem matki, zrywa umowę z austriackim Wilhelmem, a gdy weselne z obrzędem chrztu Jagiełły złączone, wprowadzają na tron polski nową dynastję Jagiellonów, która przez dwa wieki ster państwa dzierżyła. Dla Rusi a temsamem i dla ziemi sanockiej rządu Jagiellonów pierwszorzędnego są znaczenia, bo każdy król z tego rodu pamiętał o tej ziemi i każdy zapisał się w dziejach miasta i całej ziemi niezatartemi głoskami.

Gdy Jagiełło starał się o rękę Jadwigi, Grody czerwonoruskie smutne przeżywały czasy. Elżbieta Bośniaczka, niechętna Zygmuntowi I., niepewna o losy Jadwigi, ociągała się z oddaniem ręki starszej córki, Maryi Zygmuntowi, a to ociąganie się wywołało na Węgrzech zaburzenia, z których umieli skorzystać starostowie węgierscy na Rusi, gdzie zbyt samowolnie sobie poczynali. Z powodu tych niesnasek na Węgrzech i z powodu różnych roszczeń o tron po Andegawenach Ruś mogła łatwo stać się terenem walki domowej o prawa nad tą ziemią, mogły się łatwo powtórzyć tutaj czasy, jakie po śmierci Jerzego II. wywołały spory między Kazimierzem Wielkim, Litwą, Węgrami i Tatarami. Władysław Opolczyk doradzał wtedy, aby Grody Czerwieńskie szukały oparcia u króla czeskiego Wacława, brata Zygmunta, bojarowie jednak pamiętając błogie rządu Kazimierza Wielkiego, a doświadczając na sobie samowoli węgierskich starostów, woleli zwrócić się ku Polsce, skąd zachodni prąd



szeroką na Ruś spływał strugą i tem się tłumaczy tryumfalny wjazd Jadwigi na Ruś w r. 1387, podczas którego wszystkie niemal grody Rusi Czerwonej otwierały jej swe bramy i jako nową władczynię witały<sup>1)</sup>. To zdobycie ponowne Rusi halickiej przez Jadwigę było zwycięstwem nie miecza, bo bez przelewu krwi się odbyło, lecz było tryumfem, niespotykanym gdzieindziej w dziejach, wyższej cywilizacji i oświaty Zachodu nad Wschodem, spowitym w mrokach ciemnoty, skrzepowanym od r. 1224. pętami tatarskiej niewoli, było spełnieniem najgorętszych usiłowań Jerzego II. i Kazimierza Wielkiego, tych pierwszych, gorących cywilizatorów halickiej Rusi.

Od tej chwili zrywają się też węzły, łączące Ruś Czerwoną z Węgrami, trapiionymi wtenczas wojną domową, która tak samo jak pokrewieństwo Jadwigi z Andegawenami, ułatwiła Jadwidze zajęcie Rusi. Odtąd Sanok i cała sanocka ziemia stanowią posiadłości Rzeczypospolitej i dzielą swe losy z losami Polski aż do pierwszego rozbioru.

Od tej chwili rozpoczyna się masowe zaludnianie się ziemi sanockiej, do której ze wszech stron jagiellońskiej Polski garną się tłumnie przybysze, którzy wnoszą zachodnie rzemiosło, handel i przemysł w ten zapadły kąć polskiego państwa, a ład, prawo jednakie, religia katolicka i dobrobyt zajmują miejsce swarów, nienawiści i bezprawia, które rozwielmożniło się na Rusi za rządów węgierskich starostów.

Puste obszary Rusi, z kilkunastu zaledwie starodawnymi grodami, zapełniają się teraz mnogiemi wsiami i miasteczkami. Wojewoda Spytko z Melsztyna około r. 1390. zaludnia całą Samborszczyznę, którą otrzymał w darze od Władysława Jagiełły, on też kolonizuje Podole, najeżone tatarskimi zgliszczami, Jan ze Sienna za Władysława Warneńczyka otrzymał Olesko w r. 1441. w nagrodę za męstwo w walkach z Tatarami, tworzy tu ludne osady, a nie zliczyć już tej drobnej szlachty z Mazowsza lub Wielkopolski, która dosługiwała się kawałka ziemi na Rusi albo kupując go za bezcen, osiedlała się na nowym gruncie.

Rosły też tu szybko polskie osady donataryuszów rozległych włości i chudopacholskie szlacheckie zagrody, rozwi-

<sup>1)</sup> Porów. Sokołowski Aug.: Dzieje Polski ilustr. T. I. Wiedeń 1901.

jało się rolnictwo, a za niem przyszedł handel i przemysł, przyszli Wołosi, Węgrzy, Ormianie, Tatarzy, Serbowie i Żydzi.

A prąd ten żywy nie ustawał w ciągu długich rządów Jagiellonów, za których panowania w r. 1390 powstał Sambor, w r. 1522. Czortków, w r. 1540. Brzeżany, 1522. Wojniłów, 1549. Kałusz, 1560. Rohatyn, 1548. Tarnogóra, 1553. Jabłonów, 1576. Potok, 1515. Podkamień, 1538. Kukizów, 1566. Dobromil, 1489. Bukaczowce, 1562. Jaryczów i Żórawno, 1503. Strzemilcze, 1549. Łaszczów, 1570. Mikołajów i Firlejów, 1547. Rejowiec, 1504. Pomorzany, 1548. Ujście nad Dniestrem, 1557. Maciejów, 1569. Sokołów, 1397. Leżajsk, 1400. Hrubieszów, 1420. Dunajów, 1424. Sokal, 1431. Mrzygłód i Rałynno, 1455. Rawa, 1471. Komarno i Kamionka strumiłowa, 1510. Żurów, 1515. Uhrynów i Założce, 1525. Husaków, 1530. Borek, 1538. Waręż, 1549. Budzanów i Mosty Wielkie, 1559. Husiatyn, 1571. Rozdół i wiele innych. Wyliczyliśmy za Szajnochą<sup>1)</sup> cały szereg osad z doby Jagiellonów w województwie ruskiem i podolskiem powstałych dzięki samym królom lub możnym rodom Siemieńskich, Górków, Sobieskich, Tarnowskich, Sieniawskich, Żółkiewskich, Czartoryskich, Poniatowskich, Tęczyńskich, Herburtów, Żórawińskich, Lipskich, Łaszczów, Tarłów, Fredrów, Firlejów, Rejów, Jordanów, Jazłowieckich, Mieleckich, Płazów, Maciejowskich, Pileckich, Strusiów i t. d., a wyliczyliśmy je, aby na tem tle szerokiem Sanok wystąpił jako gród jeden z najstarszych w ruskiem województwie, któremu Jagiellonowie, o ile nie musieli ulegać wzmagającemu się żywiolowi szlacheckiemu, pomogli tylko do utrwalenia poczętej za Kazimierza Wielkiego świetności.

Ziemia sanocka, jak cała Ruś kolonizuje się też wtedy gęsto. Władysław Jagiełło, bawiąc w Medenicy w r. 1395. nadaje miasteczko królewskie Zarszyn i wieś Długie Jachnikowi, zwanemu Dzieweczką ze Sosweszowa, w r. 1402, zaś Jury, Zanko i Dymitr z Ulicza dostają pole Dobre w Sanockiem<sup>2)</sup>; w r. 1315. w kwietniu bawi Jagiełło w Sanoku i tu

<sup>1)</sup> Szajnocha Karol: Zdobycz pługa polskiego. Wyd. Bibl. powszech. Zuckerkandla w Złoczowie Nr. 444. — Szkice histor. VI. str. 83—89.

<sup>2)</sup> AGZ. T. V. III. 1872. str. 111—112 i T. VIII. 1876 str. 44—46.

przyjmuje poselstwo ze Lwowa, z prośbą o pozwolenie założenia wagi Lwowianom<sup>1)</sup>). Czy Sanok zyskał wtedy jakie przywileje nie wiemy, wiemy jednak, że w dwa lata później t. j. w r. 1417. Jagiełło w Sanoku, w kościele farnym bierze ślub z Elżbietą Pielecką i zapewne dlatego powiększył uposażenie tego Kościoła<sup>2)</sup>).

Uposażenie to, świadczące o opiekuńczej troskliwości Jagiełły nad sprawami kościoła, zawiera dokument z r. 1431. datowany w Krakowie pod dniem 21. marca. W dokumencie tym Władysław Jagiełło kościołowi parafialnemu pod wezwaniem św. Michała Archanioła w Sanoku nadaje za pewne dochody z żup sanockich takie same dochody z żup przemyskich. Wówczas dowiadujemy się po raz pierwszy o istnieniu żup sanockich, które jednak nie opłacały się widocznie, kiedy z niewiadomych nam bliżej powodów Jagiełło każe je zniszczyć „extinguere, suffocare et anichilare“; wówczas też właściwie dowiadujemy się, że rektor t. j. proboszcz sanocki pobierał z sanockich salin „sex grossis monete comunis“ i jedno wiadro soli corocznie. Nie są to, co prawda, dochody nowe, ale przecież w dokumencie wyżej wzmiankowanym<sup>3)</sup> widać dbałość o majątek parochów, a to wysokie poczucie obowiązku króla dla świadczeń duchowieństwu sanockiej i przemyskiej ziemi potwierdza i dokument z 8. maja 1434. w kilkanaście dni przed śmiercią króla w Przemysłu wydany, w którym zapisuje on biskupom przemyskim miasto Jaślika, obdarzone jeszcze przez Kazimierza Wielkiego prawem magdeburskiem i wieś Królikowę — dzisiejszy Królik, Biskupice — dziś nieistniejące, Dalejów — dzisiejszą Daliowę w Krośnieńskim i nową Jasienkę w powiecie sanockim położone<sup>4)</sup>).

Częsty stosunkowo pobyt Jagiełły na Rusi Czerwonej a szczególnie w Sanoku każe nam sądzić, że dla niego sprawy ruskie nie były obojętne, że z drugiej strony Ruś ochętnie powróciła pod rządy polskie. Stąd w tych czasach

1) AGZ. T. IV. 1873. str. 87—88.

2) Tamże str. 144—145.

3) Porów.: Chlebowski Walewski: Słownik geogr. Króles. Pol. pod S. str. 298—300. T. X. 1899.

4) AGZ. T. VII. 1878. str. 78—81.

nawet rekrutował się widocznie zastęp znaczny rycerstwa w czem znowu sanocka ziemia górowała nad innymi, a dowodem na to jest zapiska Długosza pod r. 1426., która na czele hufca zbrojnego, danego cesarzowi Zygmunтови stawia Janusza z Kobylan, sanockiego starostę.

Bliższych szczegółów tej wyprawy historia nie podaje.

Władysław Warneńczyk, zrazu dziecię oddane opiece Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego i naczelnika ustanowionej na zjeździe w Krakowie regencji, później król Węgier, nawiązał po uzyskaniu tronu węgierskiego, osieroczonego przez śmierć Albrechta II. (V.) austriackiego, ożenionego z Elżbietą, córką ostatniego z Luksemburgów, Zygmunta, stosunki Polski z Południem, lecz zajęty wskutek polityki Oleśnickiego i legata papieskiego Cezarinię wielką na Turków krucyatą, nie pozostawił po sobie śladów, któreby dla rozwoju miast większe miały znaczenie. To jednak jest godnem uwagi, że on zespalaając dwie korony, węgierską i polską, podniósł nie tylko nasze stanowisko u postronnych, ale nadto mógł ożywić handlowe stosunki między węgierskimi i polskimi kupcami, mógł usunąć ową naturalną zaporę, jaką od południa zawsze stanowiły Karpaty; a ponieważ na Sanok przez przełęcz łupkowską wiodła dosyć dogodna droga do Przemyśla, która przez Przemyśl łączyła się z Małopolską, resztą Rusi i Podolem i szła do ówczesnych środowisk handlowych, temsamem więc rządy Władysława Warneńczyka pod względem ekonomicznym nie były obojętne. Nie były to jednak dla miast granicznych węzły zbyt korzystne, jeżeli zważymy, że Władysław, chcąc Węgrów dla siebie pozyskać, obdarzał ich miasta przywilejami, dawał im nawet przywilej wolnego handlu z Polską, a wreszcie ustanawiając cło wywozowe dla towarów z Polski, obniżył stanowisko handlowe Polski w stosunku do Węgier, co odbiło się w pierwszej linii na miastach podkarpackich, więc i na Sanoku.

Warneńczyk nadto gromadząc rycerstwo na swe z niewiernymi zapasy, zbierał je z Polski i Rusi, najliczniej zaś musieli niezawodnie spieszyć pod jego znaki ci, którym było bliżej, a zatem szlachta z ziemi sanockiej. Nie mamy wprawdzie na udokumentowanie naszego twierdzenia licznych do-

wodów, wiemy przecie, że w obozie nad Murą dnia 6. kwietnia 1441. r., król przyjmuje na siebie spłatę 100 grzywien, które Dobiesław Kmita z Wiśnicza winien był Mikołajowi Wroczyńskiemu i zapewnia tę sumę na wsi Wroczyńce, „villa nostra Wroczyńce in terra Sanoczensi sita“, Ów Wroczyński, posiadacz Wroczyńce aż do czasu spłacenia owych 100 grzywien, jak dowodzi obciążania dóbr królewskich w czasie rządów Warneńczyka, tak samo dowodzi też, że szlachta ziemi sanockiej była w obozie nad Murą. Kmitów rodzina także z Leskiem i sanocką ziemią tudzież przemyską ściśle była złączoną, słowem szlachta ziemi sanockiej w obronie Europy przed zalewem Turków za Warneńczyka brać musiała czynny udział<sup>1)</sup>.

W r. 1444. znikł w najgorętszym wirze walki pod Warną król Władysław, zanim zaś uwierzono w śmierć uwielbianego króla, bo zwłok króla na pobojowisku nie odszukano, trzy upłynęły lata. Brat Władysława, wielki książę litewski, Kazimierz mimo uchwały piotrkowskiej, która warunkowo naznaczała królem Bolesława, księcia mazowieckiego, ociągał się z objęciem rządów, wtedy też rządy możnowładcze, z Oleśnickim i czwartą żoną Jagiełły Zosią, księżniczką holszańską na czele, trwały właściwie dalej, tak samo jak za pobytu Warneńczyka na Węgrzech.

Wtedy matka Władysława i Kazimierza, Zofia, występuje jako królowa rozstrzygająca spór w najwyższej instancji ogród między rajcami miasta Sanoka, a jednym z mieszczan Skonczowiczem, dobrawszy sobie jako sędziów Jana z Zagórzan i Jakóba z Morowany, kasztelana czechowieckiego. Spór ten wypadł na korzyść miasta, bo przynależność ogrodu do miasta stwierdzili poważni obywatele, co w dokumencie z datą 24. listopada 1447. wyraźnie zaznaczono. Dokument ten stwierdza też, że Zofia bawiła sama w owym czasie w Sanoku, który, jak widzimy, dosyć często szczylił się obecnością królów w mieście<sup>2)</sup>.

Gdy ostatecznie po długim wahaniu Kazimierz IV. Jagiellończyk objął rządy w Polsce, stał się w stosunku do Sanoka godnym naśladowcą Kazimierza Wielkiego.

1) AGZ. T. VII. 1878. str. 28—33.

2) AGZ. T. IV. 1873. str. 153—154.

Opiekuna zaś Sanok w tych czasach potrzebował więcej niż kiedyindziej. W roku bowiem 1448. zaraza wyludniła miasto, kiedy Miculecz de Smolicze (Smolicki) podsędek sanocki dnia 2. kwietnia odłożył roki sądów ziemskich na cztery tygodnie „propter auras pestilenticas, que in Sanok viget“<sup>1)</sup>, w roku zaś 1470. z powodu nieszczęśliwego przypadku „caso infausto“ spłonęło miasto.

Z mienia wyzuci, przerzedzeni zarazą mieszczenie, chcąc choć w części powetować poniesione straty, posyłają po póżarzę deputacyę do Kazimierza Jagiellończyka do Nowego Korczyna, a ten nie tylko odnawia dawne spalone nadania i postanawia, że kupcy jadący z towarami do Węgier z Rusi i Podola i naodwrot mają jechać na Sanok, aby tam opłacić zwykle myto, ale nadto ustanawia w Sanoku targ co tygodnia. Na ten targ tygodniowy spieszący zarówno mężczyźni jak i kobiety z ziarnem i innymi rzeczami uwolnieni są od składania wszelkich opłat rogatkowych, co dla Sanoka i rozbudzenia w okolicy ruchu handlowego niemałego było znaczenia. Przywilej ten<sup>2)</sup>, potwierdzony w r. 1609., 28. stycznia w Warszawie przez Zygmunta III. Wazę, a oblatowany w grodzie sanockim 25. sierpnia 1781. czynił jak za ostatniego z Piastów z Sanoka miasto, wiążące Ruś i Podole z Węgrami, on zakazywał kupcom unikania myta w Sanoku, aby powiększyć w ten sposób miejskie dochody, on przy czyniał się do ożywienia tygodniowych targów, co znowu ze względu na liczniejszy napływ okolicznej ludności w dni targowe było ważnem dla miasta z ekonomicznego punktu widzenia, a ludności kmiecej i szlachcie ułatwiałoby zbyt produktów rolnych; Kazimierz Jagiellończyk zatem dawał przez swój przywilej Sanokowi niepoślednie miejsce w podkarpackiem zagłębienu.

W roku 1479., w październiku (14.) potwierdził znowu Kazimierz IV. przywilej Kazimierza III. Wielkiego z r. 1366.<sup>3)</sup>, którym Sanok otrzymał prawo magdeburskie, ogrody naokoło miasta i trzy wolne łany na wypas bydła. W potwierdzeniu tem jest wzmianka, że Sanoczanie przedstawili przywilej z r.

1) AGZ. T. XI, nr. 2533.

2) Tamże T. III. 1872, str. 239—241.

3) Tamże T. III. 1872, str. 241—243. (porów. str. 34—35).

1366., zresztą jest on dosłownie w potwierdzeniu powtórzony, a to naprowadza nas na domysł, że pożar miasta ocalił miejskie przywileje. Że, mimo posiadania oryginału mieszczańskie proszą Kazimierza Jagiellończyka o potwierdzenie poprzednich przywilejów, to dowodzi znowu pieczy mieszczan o swój gród i dowodzi, jak wysoko cenili sobie mieszczańskie ten oryginał, który pokazywali także podczas lustracyi w dniu 6. stycznia 1665. r.

Pieczka Kazimierza IV. o gród sanocki wynikała z powodów rozmaitych. Jedną z tych pobudek, które mu wciąż Sanok przypominały musiał być arcybiskup lwowski od r. 1451—1477. Grzegorz z Sanoka. Znakomity ten polski humanista i filozof, urodzony w początkach XV. wieku nad źródłami Sanu, w dwunastym roku życia z powodu srogości ojca puszcza się o własnych siłach w świat szeroki dla zdobycia wiedzy. Uczy się najpierw w Krakowie, potem w Niemczech, w 1428. roku jest uczniem akademii krakowskiej, w r. 1433. zostaje bakałarzem, a w sześć lat później magistrem. Wtedy wykląda na uniwersytecie i wykładami o wykwintnej formie humanistycznej zdobywa sobie rozgłos szeroki w Polsce i za jej granicami. Przez Jana Tarnowskiego, który swych synów powierzył opiece znakomitego profesora, Grzegorz z Sanoka zbliża się do dworu i w r. 1434. otrzymuje polecenie ułożenia elegii na śmierć Jagielly. Po pobycie w Bolonii i Florencyi, gdzie naówczas bawił z dworem Eugeniusz IV., Grzegorz z Sanoka zostaje księdzem i otrzymuje probowstwo w Wieliczce. Gdy zaś Warneńczyk wyrusza do Węgier, jako jego kapelan towarzyszy mu w obu wyprawach na Turków, a po klęsce pod Warną, której był świadkiem, wychowuje synów Jana Hunyadego i zapoznaje się we Węgrzech ze znakomitymi tamtejszymi humanistami. Za powrotem do Polski, przenosi się na arcybiskupią stolicę do Lwowa, zaprowadza ład w dobrach arcybiskupich, kaza we Lwowie, zakłada Dunajów, gdzie gromadzi młode talenta. Jednym z nich był wychodźca włoski, poeta i historyk Filip Buonacorsi, zwykle Kallimachem zwany, († 1486.) zwolennik rządów absolutnych i wychowawca synów Kazimierza IV. On napisał też żywot Grzegorza z Sanoka przedstawiając go jako dobrego znawcę duszy ludzkiej, prze-

ciwnika alegorycznego wyjaśniania Pisma św. wobec pospólstwa, znakomitego kaznodzieję, badacza Arystotelesa i trzeźwego myśliciela. Chociaż Grzegorz z Sanoka nie wywierał — bo nie umiał — wpływu na społeczeństwo, przecież Kazimierz Jagiellończyk znał go i cenić należycie musiał, a znając go, znał i jego ojczyznę, imię bowiem Grzegorza z Sanoka szeroko rozślawiło gród, którego imieniem podpisywał się jeden z najznakomitszych ówczesnych mężów nauki.

Obok tego powodu, wynikającego z duchowej niejako pobudki, były inne więcej realne, które Kazimierza IV. zmusiły do żywszej opieki nad miastami. Już za Władysława III. kwiat rycerstwa polskiego bawił na Węgrzech, a Tatarzy zapuszczali swe niszczące zagony aż poza Lwów, niszcząc ziemie południowe Polski, napady zaś te ponawiały się i za Kazimierza Jagiellończyka, a wiemy, że w latach 1474., 1476. i 1496. szlachta ziemi sanockiej wyruszała na wojny. W r. 1498. Turcy dotarli aż do Pakoszkówki i Lalina, wsi niedaleko Sanoka położonych; w latach 1500., 1503. i 1504. znowu groziły Sanokowi napady Tatarów, a to ciągle pogotowie, w jakim nie tylko szlachta ziemi sanockiej ale także i mieszczanie być musieli, zniewalało Kazimierza IV. i jego synów do wynagradzania poddanych zapomocą przywilejów. Chciał też zapewne Kazimierz pozyskać i szlachtę i mieszczan dla sprawy sukcesyi najstarszego syna Władysława Jagiellończyka w Czechach i we Węgrzech, gdzie narodowi rządzą królowie po śmierci Albrechtowego syna Władysława Pogrobowca († 1457.). W tych wreszcie czynnikach społecznych widział Kazimierz przeciwwagę rozwielnionego za rządów regencji możnowładztwa. Możnowładztwo zresztą już od czasów rządów Ludwika węgierskiego wzmagało się w coraz to większe znaczenie. Wprawdzie po przywileju koszyckim z r. 1374. nastąpiły za Jagiełły przywileje nowokorczyński z r. 1386., piotrkowski z r. 1388., czerwiński z r. 1422. i jedlińsko-krakowski z r. 1433., które poręczały szlachcie wynagrodzenie za służbę wojenną za granicami państwa w wysokości 5 grzywien od tarczy, znosiły dla ogółu szlachty wszystkie dawniejsze ciężary i daniny płacone monarsze, za-

<sup>1)</sup> Chmielowski Piotr: *Historia literatury polskiej*. T. I. str. 93—97. R. V. w wyd. Bibl. dzieł wybor. Warszawa.



trzymując jako jedyny podatek zwyczajny dwa grosze od łanu i warowały szlachcie prawo a raczej przywilej „Neminem captivabimus, nisi iure victum“; wszystkie jednak te przywileje napozór tylko przyczyniały się do wytworzenia szlacheckiej Rzeczypospolitej, bo równocześnie przywilej nowokorczyński zobowiązywał króla, iż nie będzie ukrócał sądownictwa najwyższych urzędników, a nadto król przyrzekał nie mianować ze swego ramienia sędziów nadzwyczajnych t. zw. justycyaryuszów, możnych panów też przez to wysuwał na pierwszorzędną w państwie stanowisko, taksamo jak przywileje czerwiński i jedliński, które dając szlachcie prawo „Neminem captivabimus“ t. j. nie pozwalając więzić szlachty ani jej karać konfiskatą majątków, dodawały równocześnie: — „chyba za wyrokiem prałatów i baronów“. Magnaci zatem już to z tytułu urzędów — a przywilej nowokorczyński ukrócał wpływ króla na wybór urzędników — już to na wspólnych zjazdach decydowali o każdej ważniejszej sprawie państwowej, a w ostatnich dni rządów Jagiełły sprawowali nawet na własną rękę rządowe czynności. Szlachta i miasta pozostały — mimo przywilejów i mimo zwoływania na zjazdy po śmierci Kazimierza Wielkiego — bez znaczenia politycznego, a dowodem tego statut warski przez oligarchów bez bez udziału króla i przedstawicieli drobnej szlachty i miast w r. 1423 ułożony<sup>2)</sup>.

Możnowładcze rządy, pod wielu względami świetne, doszły do szczytu za Warneńczyka, który jako dziecko sam nie rządził w Polsce, a gdy dorósł, udał się do Węgier. Zbigniew Oleśnicki był tej regencji głową, on też, gdy Kazimierz Jagiellończyk zasiadł na tronie w r. 1447. i nie chciał ulegać magnatom, stanął na czele opozycji. Opozycja ta wymogła na królu zaprzysiężenie w r. 1453. dawnych przywilejów, grożąc królowi w Piotrkowie detronizacją, za wszelką też cenę starał się, widząc potęgę magnatów, Kazimierz Jagiellończyk zniszczyć ich stanowisko. Dlatego stawiał on trudności w uzyskaniu kapelusza kardynalskiego Oleśnickiemu, dlatego zawiesił unię horodelską i nie mianował

1) Porów. Winiarz Alojzy: Ziemia sanocka w latach 1463—1552. Rozpr. w Kwastal. histor. z r. 1895. Roczn. X. str. i ustęp ostatni.

2) Hube R.: Statut warski w Bibl. Warszaw. z r. 1874.

osobnego wielkiego księcia, dlatego złamał niezawisłość hierarchii kościelnej w Polsce i sam nawet przemocą osadzał swoich kandydatów na stolicach biskupich, łamiąc od XIII. wieku w Polsce rozpowszechniony wybór biskupów przez kapituły,<sup>1)</sup> dlatego wreszcie wydał statuta nieszawskie,<sup>2)</sup> które wyzwały szlachtę od wpływu magnatów i od ucisku magnackich sądów, bo zapewniały szlachcie udział w wyborze urzędników sądowych i uchylały szlachtę od sądów kasztelańskich.

Ustawodawstwo nieszawskie było jednak mieczem obosiecznym. Zmniejszyło ono wpływ możnowładztwa, podporządkowując interesa jego pod wspólny mianownik szlachty, ograniczało ono jednak i króla, który zobowiązywał się nie wydawać nowych konstytucji ani zwoływać pospolitego ruszenia bez powszechnych ziemskich zjazdów czyli sejmików, czyli innymi mówiąc słowy, król uwolnił się z pod przewagi możnowładców po to, aby znowu skępować swą wolę uchwałami szlacheckich sejmików. Miasta i wsie, które za Kazimierza Jagiellończyka cieszyły się pełnymi przywilejami i święciły swój rozkwit ekonomiczny, straciły wiele na statutach nieszawskich, które jeden stan wysuwając na pierwszorzędną w państwie stanowisko, ograniczały swobody niższych warstw, kmieci i mieszczan.<sup>3)</sup>

Po śmierci Kazimierza IV. królem wybrany drugi z jego pięciu synów Jan Olbracht, uczniem Kallimacha zwany, niewiele mógł zrobić korzystnego dla miast, związany nadmiernymi przywilejami żywiołu szlacheckiego, który za jego rządów i jego brata Aleksandra starał się w formy stałsze włożyć statuta nieszawskie i rozpoczął okres sejmikowania. Mimoto udaje się delegatom królewskim na sejmie w Piotrkowie w r. 1493. przeprowadzić uchwałę podatkową co do poboru podatków zwykłych w wysokości 12. groszy i podatku z szos i czopowego, a podatki te przeznaczono na obronę krajów ruskich od Turków, Tatarów i Moskwy,

1) St. Ł. Dwie elekcyje w Polsce XIII. w. w Ateneum 1878.

2) Bobrzyński M. O ustawodawstwie nieszawkiem 1873. — Hube R. Statuta nieszawskie 1875.

3) Lewicki A.: Zarys historii Polski i krajów ruskich z nią połączonych. Kraków 1884 str. 141—153.

która za Iwana III. Srogięgo Wasylewicza (1462—1505.) uwolniła się od jarzma Tatarów, po zniesieniu w r. 1480. Złotej Hordy, pozyskała republiki zależne od Litwy: Psków w 1464. r. i Nowogród Wielki w r. 1471. i wyrosła pod bokiem Polski jako wielka potęga, rywalizująca z Polską na Wschodzie.

W r. 1493. dnia 22. lutego udaje się też Sanoczanom uzyskać w Piotrkowie u Jana Olbrachta zatwierdzenie dawnych przywilejów królewskich, a dokument tego zatwierdzenia oblatowano w aktach grodu sanockiego, podobnie jak dokument Kazimierza Jagiellończyka, dnia 25. sierpnia 1787 r.<sup>1)</sup> To potwierdzenie przywilejów i danin poprzedników Olbrachtowych na tronie polskim było — jak dokument zaznacza — aktem wdzięczności dla Sanoczan, którzy zawsze szczerą odznaczali się wdzięcznością dla swoich królów, a na zjeździe elekcyjnym, na którym za sprawą Fryderyka Jagiellończyka, najmłodszego syna Kazimierza, biskupa krakowskiego i późniejszego prymasa, wybrano królem Jana Olbrachta i na jego koronacji osobiście się jawili.

Wszystkie te przywileje Kazimierza Wielkiego i pierwszych Jagiellonów były podstawą rozwoju miasta. Następni królowie bowiem nie rozszerzali tych swobód sanockiego mieszczaństwa, co najwyżej tak, jak Jan Olbracht, zatwierdzali tylko przywileje swoich poprzedników, powodem zaś, dla którego tak skąpo obdarowywali miasta, choć czuli ich znaczenie w ustroju państwa, były wyliczone przez nas pokrótce nadmierne swobody szlachty, poczęte paktem koszyckim a rozszerzone statutami nieszawskimi. Swobody te zmonopolizowały, po obaleniu rządów możnowładców, wszelkie przywileje w ręku szlachty, która nie życzyła sobie wzrostu miast, bo ten wzrost innego czynnika społecznego w państwie musiałby osłabić przemożne stanowisko szlacheckiego żywiołu. To zamknięcie się szlachty ciasnym pojęciem osobistej wolności, zwyrodniałej później w osławioną złotą wolność, musiało być tamą dla rozwoju miast polskich i ono tłumaczy nam dostatecznie smutny objaw upadku miast za ostatnich Jagiellonów i objaśnia wystarczająco, dlaczego za-

<sup>1)</sup> AGZ. T. IV. 1873. str. 203—205.

miast rozwoju spotykamy się w dziejach miast naszych z zastojem, zamiast postępu z upadkiem dobrobytu, rzemiosł i handlu i z ubóstwem zamiast bogactwa.

Dobrze jeszcze, jeżeli miasto było stolicą ziemi, bo tam napływ okolicznej szlachty był liczniejszy i ruch żywszy z powodu roków sądowych i rzemiosło łatwiejszy zbyt swych produktów znaleźć mogło, lecz ta wegetacja z upadkiem stanu szlacheckiego musiała zamienić się w zanik sił żywo-nych miasta, gdy brakło tych, co zbyt towarom dawali, gdy zubożeli ci, którzy stanowili większość kupujących. I tak ze wzrostem szlachty miasta upadają, z jej upadkiem nie mają dla kogo dźwigać się z zastoju, muszą swe wyroby i handel ograniczać na własne niewyszukane potrzeby, a dotyczy to szczególnie miast zdala od wielkich ognisk handlowych położonych, zdala od morza i od wielkich rynków zbytu.

Sanok w tym rzędzie miast upośledzonych górował chyba o tyle, że był stolicą ziemi, że się cieszył liczniejszymi zjazdami, że miał znaczniejszy poczet urzędników i że tu stała chorągiew pancerna, że wreszcie leżał na trakcie handlowym z Węgier do Polski, na Ruś i Podole i miał przywilej magdeburski i targi roczne i tygodniowe; zresztą statuta piotrkowskie z roku 1496. i na nim zostawić musiały swe niezatarte piętno.

Statuta te wydane w przeddzień nieszczęśliwej wyprawy Olbrachta na Wołoszczyznę, uważane są powszechnie za początek upadku miast w Polsce.<sup>1)</sup> Orzekały one, że tylko szlachta ma mieć dostęp do wyższych dostojenstw duchownych i że mieszczanom nie wolno nabywać dóbr ziemskich. Ponieważ zaś w owych czasach ziemia stanowiła podstawę majątku, bo prąd kapitalistyczny, który na Zachodzie po odkryciu nowych światów zniszczył dawny ustrój feudalny, nie dotarł jeszcze do Polski, ustawy piotrkowskie były wysoce krzywdzące i spychające mieszczan na szary koniec w społecznej drabinie ustroju Polski. Ustawy te, wynikające z powodu niechęci szlachty do mieszczan dlatego, że ci

<sup>1)</sup> Czyt Dobrzyński M.; Sejmy polskie za Jana Olbrachta i Aleksandra w *Ateneum* 1876. i Pawiński: *Sejmiki ziemskie*. Kraków 1895.

ostatni, mając samorząd miejski, ociągali się od powinności wojennej, stanowią punkt krytyczny dla rozwoju miast, a że dopiero sejm czteroletni w uchwałach kardynalnych i konstytucya 3 go maja pod wpływem Staszica to upośledzenie mieszczańskiego stanu zniosły,<sup>1)</sup> trzy prawie wieki wystarczyły, aby miasta zanikły zupełnie. Uchwała, która zakazywała mieszczanom nabywania dóbr ziemskich, usuwała ich temsamem od piastowania różnych ziemskich urzędów, a to ponizienie mieszczan musiało się odbić i na wymiarze sprawiedliwości, innej dla szlachcica, innej dla nieszlachcica. Był to duch czasu wogóle dla mieszczan niekorzystny, więc i Sanok na tem ucierpieć musiał.

Coraz też rzadziej o Sanoku słyszymy, bo następca Jana Olbrachta, Aleksander przywilejem mielnickim związany, był wedle brzmienia tego przywileju tylko przewodniczącym senatu, wedle zaś uchwał sejmu piotrkowskiego z r. 1504. i radomskiego z r. 1505, nie mógł zastawiać ani rozdawać dóbr królewskich, a wedle konstytucyi „*Nihil novi*“ nie mógł niczego ustanowić bez wspólnej senatu i posłów ziemskich zgody.

Zygmunt I. Stary (1506—1548),<sup>2)</sup> zajęty wskutek buntu kniazia Michała Glinńskiego wojną długoletnią z Moskwą o Smoleńsk, tudzież sprawą sekularyzacji Prus i buntem gdańskim,<sup>3)</sup> jakoteż sprawą wcielenia do Korony Mazowsza po wymarciu tamże książąt (Stanisław † 1524, Janusz † 1526),<sup>4)</sup> zajęty wreszcie usiłowaną reformą skarbu i wojska i kokoszą wojną, a osłabiony do reszty uchwałami sejmów w Bydgoszczy w r. 1520 i. w Toruniu w r. 1521. podczas wojny pruskiej odbytych, które nakładały na kmieci srogie kary za opuszczanie ziemi i obowiązywały ich do pracy na gruntach dziedzica przez jeden dzień w tygodniu, szlachcie zaś oddawały sądownictwo nad kmieciem, wskutek czego upadł dawny samorząd gmin wiejskich, nie mógł dla rozwoju miast wiele zrobić.

<sup>1)</sup> Kalinka W.: Sejm czteroletni.

<sup>2)</sup> Liske Ks.: Studya z dziejów wieku XVI.

<sup>3)</sup> Lorkiewicz A.: Bunt Gdańska 1881.

<sup>4)</sup> Lukas St.: Przyłączenie Mazowsza do Korony polskiej (Przewod. nauk. i liter. 1875.)

Przecież jednak Sanok ma mu do zawdzięczenia rzecz niemałej wagi. W r. 1510. bowiem Zygmunt I. Stary zezwala zaprowadzić rury wodociągowe i przeprowadzić je przez królewskie grunta pod warunkiem tylko dostarczania wody na potrzeby zamku sanockiego bezpłatnie. Na zaprowadzenie wodociągów pozwolił Zygmunt I. zaciągnąć pożyczkę w wysokości 100. grzywien, byle dochód z wodociągu obracali mieszczanie na potrzeby miasta<sup>1)</sup>. On też, wiedziony życzliwością dla mieszczan sanockich ustanawia dokumentem datowanym w Krakowie, w dzień św. Wojciecha 1530. r., cech kuźnierzy — *Fraternitatem Pellificum* — na wzór cechu przemyskiego,<sup>2)</sup> czem dowiódł, że potrzeby mieszczan nie były mu obce.

Ostatnie lata starego już króla są rządami włoskiej księżniczki z Bari, Bony, żony Zygmunta. Tradycja z osobą i imieniem Bony łączy cały szereg wspomnień dziejowych. Ona bowiem po śmierci męża przez czas dłuższy w Sanoku mieszkała, ją też niesłusznie fundatorką sanockiego zamku podanie mieni. To pewne, że ona po lewym brzegu Sanu zbudowała Królewską Studnię i przebudowała i ozdobiła kościół parafialny w Sanoku.<sup>3)</sup>

Z Królewskiej Studni, dziś własności gminy miasta Sanoka, oprócz nazwy niewiele pozostało. Wiek zniszczył nawet ruiny budowli na najwyższym wzniesieniu zalesionej góry pozostałe. Dziś część zawałonego sklepienia i potężne złomy obrobionego kamienia, pokryte trawą, mchami i krzewem, kryjówką węzów tylko być mogą. Żaden okruch rzeźby, żaden gzyms lub filar nie pozwalają nawet wytworzyć sobie przypuszczenia, jak budowa ta wyglądała, jakich była rozmiarów i w jakim zbudowana była stylu. Widocznie nienawiść ku królowej wdowie zrodzona w narodzie, przeszła i na jej dzieła. Nikt o Królewską Studnię niedbał, ślad też po niej tylko nieznaczny pozostał. Pozostała także i szczęśliwym trafem dobrze się dochowała u podnóża góry obro-

1) Chlebowski, Walewski: Słownik geograf. Królestwa pols. pod S. T. X. 1889. str. 298—300.

2) Oryginał tego dokumentu znajduje się po dziś dzień przechowany w cechu sanockim, a więcej o nim mówimy w rozdziale o Mieszczanach.

3) Chlebowski, Walewski: Tamże.

bionym w okrąg kamieniem cembrowana studnia, która, zdaje się, dała nazwę całej miejscowości, zwanej także przez lud Białą Górą.

Z Kościoła farnego i jego ozdób także nic nie zostało. Kościół farny miał założyć w Sanoku Kazimierz Wielki, uposażenie zaś kościoła — jak to wspomnieliśmy poprzednio — przypisują Władysławowi Jagielle. Bona miała kościół ten ozdobić, lecz i to dzieło Bony zniszczył pożar miasta w r. 1680. W dwadzieścia pięć lat później odbudował wprawdzie kościół proboszcz Franciszek Goźliński, lecz w r. 1728. — wedle wiadomości schematyzmu duchownego — ponowy pożar zniszczył nowoodbudowaną świątynię doszczętnie, a sterczące mury rozebrano z polecenia rządu austriackiego i plac sprzedano, nabożeństwo zaś i parafię przeniesiono do klasztoru OO. Franciszkanów, z których gościnności korzystał proboszcz i parafia do r. 1885, w którym to roku dopiero stanął przy ulicy Sobieskiego nowy kościół farny dzięki staraniom długoletniego proboszcza ks. kanonika Franciszka Czaszyńskiego.

Przy parafii były prebendy altarysty św. Anny i Wniebowzięcia; o szkole parafialnej wiadomości brak. Istniał natomiast na przedmieściu przy szpitalu ubogich kościół z prepozyturą ustanowioną przez biskupa przemyskiego Piotra Tomickiego w r. 1518.<sup>1)</sup> Szpital ten niewiadomo czyjem ufundowany staraniem, gromadził w swych murach ubogich płci obojej i nie tylko stanowił przytułek dla podupadłych mieszczan, lecz także mieścił w swych ścianach bezdomnych tułaczy, z ulicy wziętych. Dowiadujemy się zaś o tem z rejestru złoczyńców grodu sanockiego,<sup>2)</sup> gdzie między oskarżonymi o kradzież i pożogę znajdujemy Wojciecha z Wąchocka i Matysza tkacza z Dukli, dziadów szpitala sanockiego. Pierwszy z nich za instygacją bab i dziadów szpitala sanockiego w Sanoku męczon był w grudniu 1571 r. i na męce zeznał, że „gdy był podan do szpitala sanockiego za zmiłowaniem rządnym, jako nad ubogiem, w gnoju

<sup>1)</sup> Chłebowski, Walewski: Słownik geogr. Królestwa pols. pod S. T. X. 1889. str. 300.

<sup>2)</sup> Materyały historyczne T. I. wyd. Oswald Balzer. Lwów. 1891. Rejestr złoczyńców grodu sanoc. 1554—1638 nr. 43. 44. str. 88—91.

przed Zamkiem leżącym, przez wyżej mianowane urzędniki zamkowe“ (Jana Wróblewskiego podstarościego, Jana Czyżowskiego pisarza i Mikołaja Malickiego burgrabiego sanockiego), w tymże szpitalu „pokradł babom i dziadom kozuchy, suknie i niektórym pieniądze“. Złodziej to był zawodowy, który przedtem ukradł w Jarosławiu suknię czerwoną, w Samborze trzy złote szynkarce, w Lipince sołtysowi gunię, a miał za towarzysza Matysza z Dukli, który spalił Strzyżów i w Krakowie ulicę Mikołajską „zapaliwszy od jatek jednego rzeźnika, z najmu jednego żyda w Krakowie“, tudzież Bukowsko, wieś pani Gnojeńskiej, do czego jednak nie chciał się przyznać, wyprysięgając się zbrodni przed sądem. Widzimy więc, że nie bardzo zważano na przeszłość mieszkańca szpitala, który spełniał nawet rolę przytuliska dla zbrodniarzy, obciążonych niejednym już grzechem, a z polecenia urzędników zamkowych przyjmował takich przybłędów, co nawet w domu ubogich znaleźli coś do ukradzenia.

Gdy w r. 1548. zasiadł na tronie jedyny syn Zygmunta Starego, wysoce wykształcony i biegły w sprawach państwa, lecz miękkiego charakteru, Zygmunt II. August,<sup>1)</sup> musiał prowadzić walkę o tak zwaną egzekucję praw i egzekucję dóbr królewskich, tudzież walczyć o Inflanty, lub zajmować się religijną sprawą reformacyi w Polsce i unią polityczną Korony z Litwą, nie mógł zatem myśleć o miastach, to też i Sanok nie ma mu nic do zawdzięczenia. Wiemy tylko, że w r. 1552. ostatni z Jagiellonów oddaje gród na utrzymanie Izabeli, wdowie po Janie Zapolyi, która wypędzona z Węgier przez Castaldę, wodza wojsk cesarza Ferdynanda I., szukała schronienia w Polsce, jako najstarsza córka Bony, a siostra Zygmunta II.<sup>2)</sup> Mieszkaniem jej musiał być sanocki zamek, którego początek niepamiętnych sięga czasów. Zygmunt Gloger, na nieznanym nam opierając się źródłach, utrzymuje, że w r. 1366. Kazimierz Wielki zamek ten odbudował,<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Szujski J.: Charakterystyka Zygmunta Augusta. (Rozstrząsania i Opowiadania 1876.).

<sup>2)</sup> Chlebowski, Wapowski: Słownik geograf. król. Pol. pod S. T. X. 1889. str. 298—300.

<sup>3)</sup> Gloger Zygmunt: Geografia historyczna Polski. Kraków 1900. strona 218.



coby świadczyło o wcześniejszej jego budowie. Podanie miejscowe — jak zaznaczyliśmy — mieni fundatorką zamku Bonę, lecz mniemanie to na fałszywych opiera się podstawach, a wynikało zapewne z pomieszania zamku sanockiego z Królewską Studnią. Zamek ten, po dziś dzień budzący wspomnienia minionych wieków, był już ze względu na swoje położenie obronnym. Wznosi się on po stronie wschodniej miasta na wyniosłym, skalistym a stromym, niemal w tem miejscu prostopadłym i niedostępnym brzegu prawym Sanu i po dziś dzień otoczony jest głębokimi rowami lub raczej naturalnymi parowami, które w czasach, gdy broń palna mniej była udoskonaloną, stanowiły poważną zapórę dla nieprzyjaciela, jeżeli nie czyniły ze zamku warowni prawie niezdobyczej. Otoczony on był jeszcze palisadą, a wzmiankę o parkanach naokoło grodu mamy w zapisce sądowych roków z roku jeszcze 1448., w której ówczesny starosta sanocki Michowski poleca ich naprawę, a miała się ona rozpocząć od baszty miejskiej na długość 360 sążni polskich t. j. około 650 metrów.<sup>1)</sup> Wzmianka o baszcie miejskiej wskazuje, że i miasto musiało być obronne, zapiska zaś z r. 1445., gdzie także jest mowa o naprawie parkanów<sup>2)</sup>, mówi o mieszkaniu królowej „*cubiculum Reginale*“, skąd naprawę ostrokołów rozpocząć miano. I baszta i mieszkanie królowej uważane za punkt wyjścia dla robót około obrony miasta, pozwalają nam przypuszczać, że były one dla tej obrony ogniskami, że owo „*cubiculum*“ było zamkiem, choć nazwy „*arx*“ nie nosi. Zamek ten był stałą siedzibą starostów, on też był rezydencją sądów wyższych, o czem w osobnym rozdziale mówimy, on cały szereg urzędników i służby zamkowej gromadził, między którymi są: podkomorzy, klucznik, aptekarz, piwowar zamkowy, murarz zamkowy, wrotny t. j. oddźwierny, stróż zamkowy<sup>3)</sup> i t. p. Ze względu na pogranicze wojskowe do Węgier i szlak tamże prowadzący, zamek niepoślednią odgrywał rolę. Często za-

1) AGZ. T. XI. 1886. Nr. 2681. str. 335.

2) Tamże Nr. 2059. c. str. 258.

3) Materiały historyczne T. I. wyd. przez O. Balzera. Lwów 1861. Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554 — 1638. W Wykazie nazw, osób i miejscowości pod Sanok str. 237 — 239.

opatrywany był w załogę, broń, amunicję i żywność, lecz szczęśliwym zbiegiem okoliczności w wojnach krajowych nie bywał narażany na oblężenie. Ocalał też przy pożarze miasta i w r. 1470. i w latach późniejszych, kiedy w r. 1670. miasto znowu zgorzało i w r. 1728. kiedy pożar zniszczył zupełnie kościół farny.

Przetrwiał on też obronną ręką najazd Ispana, wodza Rakoczego, w r. 1657., który zniszczył miasto, gdy Gustaw Adolf wojska swe po całej rozlał Polsce. Wtedy już jednak podupadł on zupełnie. Lustracya miasta i zamku odbyta w siedm lat po najeździe Ispana, a dodać trzeba, że w roku 1620. sejm uchwalił naprawę zamku, wykazuje, że wprawdzie zamek obwiedziony był murem wszystek. ale mur ten „per vetustatem“ był zepsowany. Wiodła doń potężna, murowana brama. W zamku było pokojów i izb wiele, z których w r. 1665. jedne były jeszcze całe, inne zrujnowane. Wierzech zamku wtedy właśnie naprawiano. Pokoje jedne były dolne, a drugie górne; sklepy spodem potężne. Do zamku były przyległe struktarze i sklepy murowane, w których chowano księgi i akta grodzkie. Akt lustracyjny zaznacza, że zamek osobliwszej potrzebuje naprawy, na którą intrata zamku nie wystarcza, głównym bowiem dochodem starostwa były cła zamkowe pobierane na przykomorkach w Krosnie, Rymanowie, Brzozowie, Tyrawie, Szczawnem, Komańczy, Jaćmierzu, Solince, Prusieku, Kulaszmem, Besku i Surowicy, a cła te nie musiały być duże po upadku w Polsce handlu i przemysłu wskutek ustawy z roku 1496. i uchwał sejmowych z roku 1521. i 1538., na mocy których szlachta oddała nadzór nad handlem i przemysłem wojewodom i zezwalała na nieograniczony eksport produktów surowych, zakazując równocześnie wywozu wyrobów przemysłu krajowego.

Lustracya odbyła się w sto lat później t. j. w r. 1765., która wymienia nowy drewniany ratusz, pierwszy bowiem musiał spłonąć w r. 1680. i wylicza kilkadziesiąt domów zajezdnych, coby świadczyło o rozbudzonym ruchu w mieście i o żywym udziale szlachty na kontraktach, zwoływanych corocznie w Sanoku na św. Pawła, stan zamku temi opisuje słowy: „Zamek starożytnym opasany murem, most na murowanych filarach, brama wielka, przy niej archiwum grodz-

kie i kancelarya. W dziedzińcu wieża poenalitatis, archiwum na akta ziemskie; aedificia murowane o dwóch piętrach; w dolnych pokojach izba sądowa i rezydencya dla oficyalistów, na górze sala i pokoje, lecz te gmachy ob vetustatem bliskiem grożąc niebezpieczeństwem i ruiną, znacznie i gęsto się porysowały, a przyczyną tego rzeka, która wyrznawszy się od zamkowej skały, tak onej uszczerbiła, że cały zamek prawie na samym brzegu tylko wisi“.

Dziś zamek, dawniej siedziba warowna starostów grodowych, wskutek przekształceń stracił zupełnie swą cechę pierwotną. Budynek przedstawia się dziś jako gmach jedno-piętrowy, w dolnych częściach sklepiony, o murach metrowej przeszło grubości. Piętra drugiego, o którym wspominają jeszcze lustracye z XVIII. wieku, nie ma.

Drapieżna ręka nieumiejętnego budowniczego i liczne przeróbki pozbawiły zamek wszelkich ozdób architektonicznych, napisów i herbów, a tylko ganek kamienny, przez całą długość budynku się ciągnący od strony Sanu i płowieckiego potoka, zawieszony na skale, resztki fos i rowów, ułamki murów i fundamentów i baszta boczna, zdaje się dawna baszta poenalitatis, tudzież od czasu do czasu przy dzisiejszych robotach ziemnych odkrywany podziemny korytarz, świadczą, że zamek z całym swem otoczeniem inne miał dawniej za czasów polskich przeznaczenie.

Dziś mieści się w zamku starostwo, a budynek jest własnością rządu.<sup>1)</sup>

Z innych zabytków odarł Sanok czas wszystko niszczący, sanocka zaś ziemia nie może także poszczycić się wielu zabytkami dawnej świetności. Ruiny zamku na Sobniu,

1) Porów. Słownik geogr. Królestwa Pol. Chłebowskiego i Walewskiego pod S. T. X. 1889. str. 298—300. — Czołowski Aleksander Dr.: Dawne zamki i twierdze na Rusi halickiej (Odbitka z Teki Konserwatorów) Lwów 1892. str. 43—44. | Przyjaciół ludu z r. 1844. T. II. str. 330. — Stęczyński M. B.: Okolice Galicyi. Lwów 1847. str. 55. z ryciną. — Baliński i Lipiński; Starożytna Polska. Warszawa 1845. T. II. Część II. str. 673. — Album widoków Napoleona Ordy, Serya VI. — Tygodnik Illustrowany (Warszawa) T. VII. 83. — Kłósy nr. 1091. — Knapp: Sprawozdanie Komisji fizyograficznej. T. III. (Obok tego liczne wzmianki o zamku sanockim znajdujemy rozrzucone w Aktach grodz. i ziem. w różnych tomach).

w powiecie liskim, na obszarze wsi Manasterzec, położone malowniczo na prawym brzegu Sanu, na stromej skale, u stóp której wije się tor kolejowy, mało mówią o przeszłości zamku. Obszar zamku, sądząc z pozostałej części baszty i jednego okna w przytykającej ścianie, był bardzo szczupły. Mury nader grube, całe z łamanego kamienia wzniesione, nie dają prawie żadnego wyobrażenia o dawnej architektonicznej całości.

Ruiny te należą niewątpliwie do najstarszych na Rusi halickiej. Sięgają bowiem XIV. wieku, w którym Sobień występuje jako siedziba głośnego rodu Kmitów Śreniawitów, posiadających kilkumilowy obszar nad górnym Sanem. W r. 1417. bawił w zamku tym czas jakiś Władysław Jagiełło. Piotr Kmita, starosta spiski i sandecki († 1506) opuścił zamek sobieński i przeniósł siedzibę swoją do Liska, dawnego Leska, gdzie starodawny również wznosi się zamek po dziś dzień zamieszkały przez rodzinę Krasickich. Zamek sobieński w XVI. wieku był już ruiną<sup>1)</sup>.

Zamek w Odrzykoniu, pod Krosnem, także na skalistej wznoszący się górze, na tle lasu ruinami murów i baszty i potężnymi złomami kamieni przypomina czasy Jagiellonów.

Lepiej niż warownie dochowały się do naszych czasów świątynie, lecz tych niewiele ziemia sanocka miała w średnich wiekach. Dawne drewniane kościoły pobożna ręka zamieniła dziś w przybytki murowane, a z dawnymi znikły przeważnie i pamiątki z odległych czasów.

A inne to były czasy i inni ludzie, zamieszkujący tę ziemię niż dzisiaj.

---

<sup>1)</sup> Czołowski Aleks. Dr.: Dawne zamki i twierdze na Rusi halickiej (Odbitka z Teki Konserwatorów) Lwów 1892. str. 47. — A. Grabowski: Ruiny zamku sobieńskiego z ryciną w Kłosach. T. XXII. r. 1876. str. 297.

## II. LUDZIE I CZASY.

---

---







## LUDNOŚĆ MIEJSKA.

**H**istoria miast wieków średnich, chociaż rozmaite przedstawia przyczyny ich powstania, jednakowymi załudnia je mieszkańcami. Czy klasztor, dokoła którego tłumniej osiedliła się ludność, czy zamek warowny, u podnóża którego rzemiosło bezpieczną znalazło przystań, czy krzyżowanie się dróg handlowych lub inna jakaś przyczyna wywołała powstanie grodu, zawsze jego podstawową ludność stanowili mieszcianie, stanowiący miejski patrycyat w odróżnieniu od pospólstwa, *communitas*.

Na innem miejscu mówiliśmy już o przywilejach miastu i mieszczanom nadanych, które przyczyniły się niemało do wzbogacenia miasta, do rozwoju handlu i przemysłu i do rozbudzenia ruchu w mieście, mówiliśmy też o zabiegach mieszczań, którzy żadnej nie tracili sposobności, aby dawne przywileje odnowić, a nowe pozyskać. Najważniejszym z tych przywilejów był ten, którym Kazimierz Wielki w r. 1366. nadał miastu magdeburskie prawo, obdarzając je przez to zupełnym samorządem. Wedle tego prawa rządy w mieście sprawować miała rada miejska, złożona z burmistrza i rajców (*consules*), sprawiedliwość zaś wykonywała ławica złożona z wójta, podwójciego i sześciu ławników, z których część pochodziła z wyboru. Wybory odbywały się na ratuszu, w izbie radzieckiej. Poprzedzało je uroczyste nabożeń-

stwo celem wezwania łaski Ducha św., po wyborach zaś wybrani zwykle składali przysięgę na wierność królowi i obiecywali działać sprawiedliwie na pożytek miasta, a nie na swój osobisty. Wybory były zwykle gwarne, bo całe popólstwo miejskie w nich wiewowało, przyczem raczono obficie gości t. j. starostę, który zwykle ze znacznym pocztem okolicznej szlachty wyborom asystował.

Rada miejska składała się z sześciu członków. Czterech z nich mianował grodowy starosta. jednego wybierali sami rajcy, szóstego wreszcie wybierał wójt i ławnicy i ci byli kolejno burmistrzami z miesięcznem urzędowaniem. Ponieważ jednak tak na rajcę jak i na inny urząd miejski można było być kilkakrotnie z rzędu wybranym, wkradała się do tego samorządowego ustroju ta niewłaściwość, że często rajcy szczególnie stawali się dożywotniami. Kontrolę nad urzędowaniem rajców sprawowało trzydziestu poważniejszych mieszczan, którzy pochodzili z wyboru popólstwa.

Burmistrz obejmował swój urząd od poprzednika przez odebranie kluczów od bram miejskich, tudzież kluczów od ratusza i skarbcza. Jego obowiązkiem było czuwanie nad bezpieczeństwem, porządkiem i mieniem miasta i za nie był odpowiedzialnym. On nadawał prawo obywatelstwa, on odbierał dochody miejskie i nimi rozporządzał przy pomocy dwóch gospodarzy miejskich czyli lunarów, zwanych po łacinie *oeconomi* lub *provisores*, corocznie wybieranych, przez burmistrza też przechodziły wszystkie sprawy, które on do sądu ławniczego odsyłał. On rozporządzał kluczami więzień ratusznych i miał je w przechowaniu, on zwoływał radę i wiece miejskie, on był pierwszym między mieszczanami.

Rada sądziła wszelkie sprawy opiekuńcze, kuratelne i cywilne, w sprawie zaś zarządu miastem miała głos doradczy. Rajcy — choć niewielki stosunkowo był zakres ich władzy, zażywali wszelkich swobód i korzyści liczne ciągnęli, więc ich godność była dla wielu ponętą. Oni, tylko od króla zależni, uwolnieni byli od sądów wojewódzkich, starościńskich i grodzkich, nie składali żadnych opłat i żadnych nie ponosili ciężarów, oni siadywali w stallach podczas uroczystych nabożeństw, oni ze skarbu miejskiego pobierali pewne sumy na przenosiny i wesela i uczestniczyli z tytułu swej radzie-



ckiej godności w różnego rodzaju obchodach, urządzanych kosztem miasta (n. p. w prymicyach synów patrycuszowskich), lub kosztem cechów.

Dochód do miejskiego skarbcza płynął z dóbr miejskich, z myt, ceł, opłat targowych, kar wnoszonych na ratusz i t. p. a pokrywano z nich „burki“ miejskie, dbano o utrzymanie w stanie należytych fos, baszt i miejskich wałów, utrzymywano straż nocną, która dawała znak na spoczynek, o godzinie 10-tej wytrębując znaną we wszystkich u nas miastach pieśń:

„Hej panowie gospodarze,  
Już dziesiąta na zegarze,  
Strzeżcie ognia i złodzieja,  
Chwalcie Boga, w Nim nadzieja!<sup>1)</sup>”

Imiona rajców z XV. i XVI. wieku w małej tylko dochowały się liczbie w aktach grodzkich i ziemskich. Często dosyć spotykamy nazwiska: Pfaff, Tluza, Szak, Stachnik, Pierzchała, Grob, Żak, Lewkowicz, Bohon, Czech, Czechci, Gamba, Grodek, Kozma, Kuncza, Kielbasicz, Maślek, Nycz, Kuśnierz, Radwan, Rehmartin (gdzieindziej znany jako Reich Marcin), Rutkowski, Spinal, Wołek, Zymbiert.<sup>2)</sup> Zastęp to — jak na dwa wieki — mały, widocznie więc panowie rajcy długo na swym urzędzie zasiadali, choć wybór ich co roku miał się odbywać.

Powaga mieszczan w dobie Jagiellonów była dość znaczną. Mieszczan sanockich spotykamy w tym okresie dość często jako zastępców ławników-sołtysów „in locum scultetorum surrogati“, Takim zastępcą był już w r. 1425., więc w zaraniu powstania sądu wyższego na zamku sanockim, mieszczanin sanocki, niejaki Wawrzyniec, nazwany krótko „civis“<sup>3)</sup>, był nim też Marcin Racht w r. 1481, nazwany „iuratus Regalis“<sup>4)</sup>. W r. 1511 w tym charakterze z tytu-

1) Pieśń ta przyszła do Polski i na Ruś z prawem niemieckiem. — Porów. Ks. Sygański T. J.: *Historia Nowego Sącza*. T. II. Lwów 1901. Rozdz. III.

2) AGZ. T. XI. str. 524. i T. XVI. str. 523.

3) Tamże T. XI. 1886. nr. 173 a.

4) Tamże T. XVI. 1894. nr. MCCCLXV.

łami ławników „de brachio regali“<sup>1)</sup> występują w aktach wyższego sądu Stanisław Zagora i Marcin Zymbyerth, a choć ich tytułatury nie wskazują na to, w jaki sposób takie zastępstwo przychodziło do skutku, a liczba takich zastępców w stosunku do sędziów sołtysów, zasiadających w iudicium supremum jest też rozmaita, przecież jednak takie podstawianie mieszczan za sołtysów podnosiło stanowisko mieszczan w ówczesnej społecznej hierarchii. I choć czasem spotykamy jako zastępcę, jednego tylko mieszczanina w składzie sądu wyższego, to znowu kiedyindziej widzimy ich aż trzech lub czterech, raz nawet sami mieszczanie z landwójtem sąd wyższy odprawiają<sup>2)</sup>.

Nie tylko zatem mieszczanie razem z nobilami jako sędziowie na jednej zasiadali ławie, ale nawet sami wyrokowali w sprawach sądom wyższym i ich jurysdykcji podległych.

Takimi zastępcami byli — rozumie się — obywatele w mieście szanowani, często piastujący godność ławników lub rajców miejskich, a dla dokładniejszego obrazu podajemy ich nazwiska: Rechmartin, Kasper i Filip ławnicy sanoccy (1481.) Raych Marcin (niezawodnie ów wyżej wymieniony Rechmartin!), Franciszek i Marcin Zymbyerth (1490—1511.), Jan Byerky, Mikołaj Byernaschowsky, Mikołaj Marczykowski, Stanisław Szytko (Sitko), Mikołaj Szyestrzenyecz, Jan Vyesczek, Maciej-Krawiec, Sebastian Sobek-Krawiec, Jan Rudkowski, Mathissek, Michał Spynal, Stecz Andrzej, Mateusz Labay, Jan Rowyensky, Jan Grodek, Stanisław Baran, Wawrzyniec Gladiator, Mikołaj Tykyel, Cozma, Wojciech Volek, Szymon-Kuśnierz i Stanisław Maślek. Nazwiska tych mieszczan spotykamy dość często i w spisie radnych, Marcin Zymbyerth zaś zasiada w sądzie wyższym przez czas dłuższy bez przerwy jako stały assessor. Notarius — pisarz sądowy umieszczał jednak mieszczan zwykle po sołtysach w nagłówku zapiski sądowej, a wyjątek czynił tylko w tym wypadku, jeżeli który z sołtysów na rok się spóźnił, bo wtedy jego nazwisko na końcu lub na boku arkusza dopi-

1) AGZ. nr. MCDLXXXVII, i MCDLXXXIX.

2) Tamże nr. MCDLXIX.

sywał; zawsze jednak przed starościami dworzanami umieszczone były nazwiska mieszczan-assessorów<sup>1)</sup>, więc wiódcoźnie wyższe im przeznaczano miejsce w ustroju społecznym od tych ostatnich, chociaż niejednokrotnie dworzani starosty był podupadłym szlachcicem.

Podstawianie mieszczan zamiast sołtysów w sądzie wyższym, tak często spotykane jeszcze w XVI. wieku, a dogodnie dla szybkiego postępowania sądowego, dowodzi, że mieszczanie sanockcy zażywali wtedy niemałego znaczenia i że w sanockiej ziemi ten rozbrat, jaki jaskrawo zaznaczył się między szlachtą a stanem mieszczańskim w całej Polsce, nie był tak rażący i wielki jak gdzieindziej.

Dodać nam jeszcze wypadnie, że stosunki przyjazne między szlachtą a mieszczanami nie były przecież nigdy zażyłymi. Nigdy nie spotykamy się ze zjawiskiem mieszanego małżeństwa t. j. nie widzimy, aby szlachcic pojął za żonę córkę mieszczańską lub naodwrot, a jednak mieszczanin niejednokrotnie majątkiem swoim ręczył za długi szlachcica.

Stosunek ten — jak staraliśmy się wykazać w pierwszej części naszej pracy — wynikał z walki stanowej. Szlachta zdobywszy w szeregu przywilejów naczelne w Rzeczypospolitej stanowisko, musiała na samorząd miast i ich rozwój nienawistnym patrzeć okiem, upatrując w miastach cichych lecz potężnych przeciwników. Stąd też starała się ona o ograniczenie znaczenia miast i w ich rządy mięszać się pragnęła. Stąd też Zygmunt I. Stary, który w r. 1532. potwierdza w Krakowie istnienie bractw cechowych, byle nie nadużywały swych przywilejów i trzymały się dekretów i statutów przedtem ustanowionych co do ceny rzeczy przedajnych i płacy rzemieślników, zniewolony był przez szlachtę, z powodu częstych skarg posłów, wydać w r. 1538. orzeczenie, aby owe bractwa cechowe były zniesione. W r. 1543. ten sam król wydaje rozkaz wojewodom, aby pod karą nie cierpieli po miastach bractw cechowych, ponieważ „wolności szlacheckiej ubliżają i szkodzą“, sejm zaś piotrkowski z r. 1550. przynaglił Zygmunta II. Augusta do dalszego uciskania cechów, a wyrazem tego ucisku jest dekret, że: „Cechy, iż dawno

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. 191.

od przodków naszych są zniesione, i My je teraz wedle pierwszych statutów znosimy i w niwecz obracamy, prócz rządów i obchodów kościelnych<sup>1)</sup>

Dekreta te i orzeczenia, które miały pognać miasta są najlepszym i najjaskrawszym dowodem walki między szlachtą a mieszczanami, taksamo jak są jaskrawym znakiem słabości królów i ich niemocy w stosunku do rozwielmożnionej za ostatnich Jagiellonów szlachty. Lecz zabiegi szlachty zawiodły. To, co żyło i rozwijało się, nie mogło i nie chciało wyrzec się tego życia i rozwoju. Mimo też uchwały z r. 1550. wysoce egoistycznej, bo dążącej do zabicia tego stanu, który podnosił i utrzymywał rzemiosło, przemysł i handel, a przez to wałnie i skutecznie przyczyniał się do wzbogacenia ojczyzny, istniały dalej bractwa cechowe i rozwijały się i znajdowały opiekunów wśród królów, nawet tych, którzy na sejmach musieli godzić się na uchwały przeciwne rozwojowi miast i bractw cechowych.

I sanockie też mieszczaństwo, mimo ograniczających je dekretów i sejmowych uchwał, rozwijało się pomyślnie, a o zamożności ówczesnych mieszczan świadczą dowodnie pożyczki, jakich udzielali. I tak Tomasz Kuncza, mieszczanin i rajca sanocki, a nawet ławnik najwyższego sądu, pożycza po 100 grzywien i więcej i bierze w zastaw pasy srebrne, Jan Koczan zaś kupuje jedną trzecią część wsi Dobra<sup>2)</sup>, inni wreszcie mieszczenie poręczają znowu w sądach za szlachciców, a to wszystko daje nam obraz ich zamożności<sup>3)</sup>.

Mieszczenie oznaczali się zrazu, podobnie jak ludność kmiecia imionami, obok imion zaś często, choć niezawsze, spotykamy nazwiska: Sapieński, Skołuba, Kynel, Pogorzałkowicz, Bobrek, Bobowski, Leparz, Korytko, Długosz, Mazur, Nieczuła, Leszczyński, Snopko, Zachowicz, Bierecki, Stopka, Stachnikowicz, Koczaj, Kowal, Kręcibroda, Fabrowicz, Horoszko, Baran, Łabaj, Mleczo, Marcisowicz. Przekrzta, Slanczka-Ślącza, Sowa, Szydłowski, Sitko, Kocz, Wilusz,

<sup>1)</sup> Januszewski ks.: Statuta, prawa i konstytucje koronne. Kraków 1600. str. 278—280.

<sup>2)</sup> Porów. Winiarz Alojzy: Ziemia sanocka w latach 1463—1552. rozpr. w Kwartal. histor. z r. 1896. Rocz. X. str. 289.

<sup>3)</sup> AGZ. T. XI. 1886. nr. 818 i inne.

Wołek i inne. Nazwiska te mogą lingwiście posłużyć do oznaczenia pochodzenia mieszczańskich rodzin w Sanoku, po większej części zaś źródeł tych nazwisk jest polski. Tłómaczy się to tem, że za Jagiellonów mieszczenie dopiero nazwiska te sobie urabiali i tak n. p. wedle zwyczaju słowiańskiego syn Marcina nazwał się Marcisowiczem, syn Lwa Lewkowiczem, cieśla z zawodu — *faber* — nazwał się Fabrowiczem, kowal został Kowalem, rzeźnik Korytkiem, szewc od szydła Szydłowskim i t. p.

Nazwisk o pochodzeniu obcem, któreby nas uprawniały do stawiania tezy co do osadnictwa w Sanoku, jest mało. O brzmieniu niemieckiem mamy tylko Hanczla, Geydara, Rechmartina i Sperlinga, widocznie zatem prąd kolonizacyjny z Niemiec, który tak obficie zaludnił miasta i wsie Małopolski po najazdach Mongołów za Bolesława V. Wstydliwego, niosąc z sobą prawo niemieckie i rozwój rzemiosła i handlu, nie dotarł na Ruś halicką, a szczególnie w ten zapadły wtedy jeszcze kąt podkarpackiej ziemi, a jeżeli ludność miasta rosła, to innych tego wzrostu musimy szukać przyczyn. Przyczynami temi były zapewne obronność naturalna miasta i jego położenie na handlowym trakcie, czyli były to te same przyczyny, które Sanok uczyniły stolicą ziemi. Tu więc osiadali kupcy i tu włościanie okoliczni posyłali swych synów na naukę rzemiosł, a ci żenili się potem i osiadali w mieście, wykupując się z poddaństwa szlachty, zwabieni swobodą, jaką mieszczanom poręczało magdeburskie prawo.

Mieszczenie trudnili się przeważnie rękodzielami, a rzemiosło stanowiło podstawę ich bytu obok gospodarstwa domowego. Każde rzemiosło tworzyło dla siebie osobne bractwo (*contubernium, fraternitas*), z niemiecka cechem zwane, które miało swoją odrębną organizację. Na czele cechu stał jeden lub dwóch cechmistrzów, a cech tworzyli majstrowie jednej kondycyi, towarzysze wyzwoleni po wykonaniu misteryjnej roboty „Meisterstück“ i po wkupieniu się do cechu odbyciu wędrówki po świecie, należeli wreszcie do cechu i uczniowie. Cech wspólnie zakupywał surowe produkta, potrzebne danemu rzemiosłu, miał swoją kasę bracką, z której za poręką pożyczano mniejszych sum braciom cechowym, miał swoje msze żałobne, zwane żałomszami, swoje sądy

i swoje zebrania i swoje miał obowiązki, a najważniejszym z nich był obowiązek obrony miasta w czasie najazdu, t. j. obowiązek stawiania zbrojno na murach i basztach miasta w razie niebezpieczeństwa, czyli obowiązek tworzenia miejskiej milicyi.

Jakie cechy w okresie Jagiellonów istniały w Sanoku całkiem dokładnie oznaczyć nie możemy, dokumenty cechowe bowiem nie dochowały się w znacznej części do naszych czasów.

Częste jednak wzmianki znajdujemy w rozlicznych aktach o sanockich kupcach, z rzemieślników zaś najpowszechniejsze rodzaje tychże w tym okresie są: kuśnierze i garbarze lub skórnicy, szewcy, krawcy, rzeźnicy, młynarze, garncarze, ry-marze, kowale i cieśle, prawdopodobnie zatem te rodzaje rękodzieł miały najwięcej przedstawicieli i najlepiej się w Sanoku rozwijały, najliczniejsze też tworzyły bractwa.

Lustracya z r. 1665., więc już w epoce upadku rzemiosł w Polsce, wykazuje jeszcze w Sanoku 8. garncarzy, 16. szewców, 11. piekarzy, 4. kramarzy i 10. rybitwów; w sto lat później odbyta lustracya mówi także o szewcach, rzeźnikach, piekarzach i rybakach, widać więc, że rzemiosła te i zawody przetrwały czasy najgorsze dla swego rozwoju<sup>1)</sup>; za Jagiellonów musiało być lepiej.

Dość skąpe wiadomości o mieszczanach sanockich z tej doby i o cechowych urządzeniach uzupełnia w części przynajmniej dokument, przechowywany po dziś dzień jako cenny zabytek minionej przeszłości w urzędzie sanockiego cechu, którym Zygmunt I. Stary ustanowił w Sanoku cech kuśnierzy na wzór cechu przemyskiego.

Dokument ten, datowany w Krakowie, w dzień św. Wojciecha w r. 1530. a w 24. panowania Zygmunta I. pisany był „*per manus*“ Chrystofora z Szydłowca, kasztelana i starosty krakowskiego i wielkiego kanclerza i opatrzony przymocowaną do pergaminu za pomocą jedwabnych sznurków, zielonego i ciemnoniebieskiego, pieczęcią z czerwonego wosku, na której widnieje jednogłowy orzeł z herbami woje-

<sup>1)</sup> Chlebowski-Walewski: Słownik geograf. Królestwa Pols. pod S. T. X. str. 298—300.

wództw w obwodzie, bez napisu. Mimo zmiennych losów, jakie zapewne dokument przechodził, oryginał ten cenny dochował się wcale dobrze i niemałą posiada wartość, zawierając cały szereg rozmaitego rodzaju postanowień, dotyczących cechu kuśnierzy, zarówno majstrów, jak czeladników i uczniów, których dokument terminologią łacińską określa jako „*socii edocti*“ i „*non edocti*“.

Część pierwsza dokumentu odnosi się do wyzwolin. Młodzieniec „*iuvenis magister*“, który pragnął wstąpić do bractwa kuśnierzy, musiał najpierw wedle postanowień dokumentu poddać się egzaminowi t. j. musiał wykonać płaszcz podbity futrem „*de pellis aspergellinis*“ pod dozorem i za wskazówką dwóch majstrów, deputowanych z cechu. Płaszcz ten okazany „*in plena congregata fraternitate*“ t. j. na zgromadzeniu wszystkich braci cechowych, które miało ocenić robotę, był podstawą, na mocy której młodzieniec mógł być do cechu przyjętym najdalej w terminie dni piętnastu, po czym musiał złożyć do kasy brackiej „*pro erario communi*“ 15. groszy polskich i dwa krążki wosku bezzwłocznie, tudzież musiał sprawić ucztę zwaną „*prandium*“ lub „*refectio*“; gdyby zaś tej ucztę sprawić nie mógł, musiał złożyć do wspólnej kasy 3. floreny.

Od tej ucztę i od składania trzech florenów wolni byli synowie majstrów i ci, którzy córkę majstra pojmując za żonę, do cechu wstępowali; oni nie byli także zmuszani do wykonywania misteryjnej roboty, musieli jednak wnieść do wspólnej kasy brackiej 15. groszy i dwa krążki wosku.

Widzimy więc, że przyjęcie do cechu było kosztowne i wymagało biegłości w swoim rzemiośle. Dokument nie mówi wprawdzie, kto miał łożyć na materiał misteryjnej roboty, zdaje się jednak, że wydatek ten należał do wyzwolenca; dodajmy do tego dwa krążki wosku, 15. groszy płaconych kasie brackiej i 3. floreny za ucztę, a otrzymamy wydatek znaczny przy wyzwolinach, który utrudniał dostąpienie zaszczytu należenia do cechowych braci.

Wykonanie roboty misteryjnej pod kontrolą było gwarancją, że robotnik tylko należycie do swego zawodu przysposobiony zostawał cechowym bratem i mógł samodzielnie robotę wykonywać, że jednak do cechu przyjmowano nawet

bez poprzedniego „egzaminu“ mężów córek członków cechu, przez to więc obniżano samo rzemiosło i cech.

Zastanawia też rzecz jedna w tym dokumencie, a mianowicie brak określenia, kto mógł być do cechu przyjęty t. j. czy kandydat musiał mieć obywatelstwo miejskie i czy musiał być katolikiem, czy nie. Wiemy z całego szeregu podobnych dokumentów, które nam przeszłość przekazała, że zwykle ten, kto chciał być do cechu przyjętym, musiał wykazać się legalnem urodzeniem i musiał być katolikiem, pominięcie zaś tego warunku tutaj świadczy z jednej strony o prądzie reformacyjnym, który zawiął wtedy do nas z Zachodu, z drugiej zaś strony dowodzi, że pod względem obrządku niejednolita ludność mieszkała w Sanoku, o czym i później ten sam dokument mówi wyraźnie.

Część następną dokumentu omawia dosyć szczegółowo handel towarem i materiałem kuśnierskim.

Gdyby ktoś z majstrów — mówi dokument — robił futra ze zdechłych bydła, zwanych powszechnie „marlycze“, albo gdyby mięszał skóry kozie z owczemi i t. p., ten dopuszczał się przekroczenia i za każdy taki falsyfikat miał być karany kamieniem wosku.

Dobroć wyrobionego towaru zatem była zastrzeżoną, co mogło podnieść zaufanie kupujących do nabywanego towaru, a temsamem i powagę cechu.

Nikomiu nie wolno było wedle orzeczenia dokumentu kupować skór od kupca, jeżeli je przywiózł do miasta, lecz należało towar wyłożyć w cechu — „publicare“, aby wszyscy mogli kupować, a nie jednemu albo dwóm przypadła cała suma przywiezionego towaru. Wolno było jednakowoż kupować sto albo dwieście skór, przywiezionych na rynek podczas jarmarku bez wystawienia towaru w cechu, lecz gdyby ktoś więcej kupił, dawał jako karę pół kamienia wosku.

Wszystkich kuśnierzy wyroby miały być do sprzedaży w jednym wystawione miejscu, na które zgodzą się wszyscy majstrowie za poradą i zezwoleniem rajców. Ci, którzyby wedle dawnego zwyczaju chcieli wystawiać i sprzedawać towar w domu, mogą to czynić, nie występując przez to przeciw powyższej ustawie; gdyby jednak majster chciał obcy towar w mieście sprzedawać, podlegał karze jednego kamie-



nia wosku. Pod grozą połowy kary nie wolno było również kupować skór na przedmieściu i za wałami miasta, a nawet gdy ktoś w obwodzie, należącym do sanockiego starostwa, towar kupował, narażał się na jego konfiskatę, połowa zaś sumy ze sprzedanego towaru miała przypaść staroście lub jego zastępcy.

Gdyby także obywatele kupowali na rynku skóry po to, aby je później odprzedawać z zyskiem, rajcy nie powinni na to zezwolić, gdyby zaś komuś udowodniono winę, ten miał za karę zapłacić jedną sexagenę „*pro reformatione civitatis*“. Wolno było jednakże kupować gdziekolwiek bądź futra dla własnego użytku.

Nie wolno było też sprowadzać towaru z Innej części Polski i Litwy i na wzór kupców „*mercatorum more*“ go sprzedawać, wyjąwszy częściowo na jarmarkach; zakazaniem było również trudnić się kuśnierstwem temu, kto nie należał do cechu, szczególnie pod zamkiem, a tak samo nie wolno było również krawcom wykonywać robót kuśnierskich.

Cała ta część dokumentu ma na celu, jak widzimy, ochronę wyrobów kuśnierzy sanockich przed zalewem towaru obcego, jest jakby cłem ochronnem, które ma podnieść to rzemiosło w mieście, a równocześnie zapobiedz ma partactwu i z tego względu na szczególniejszą zasługuje uwagę.

Część trzecia zajmuje się wewnętrznym życiem cechowych braci i jest ciekawym przyczynkiem do poznania strony obyczajowej sanockich mieszczan.

Jeżeli np. — mówi tenor dokumentu — majster na wezwanie „*per signum*“ nie stawi się w cechu, albo nie chce przyjść, zapłaci dwa grosze kary.

Jeżeli tajemnice cechowe zdradza, ma zapłacić dwa krążki wosku do cechowej kasy, rajcom zaś tyle, ile ci osądzą.

Jeżeli zbezczesci rodzinę drugiego, zapłaci kamień wosku.

Jeżeli przeciw majstrowi wniesie ktoś skargę, ta ma być rozpatrywaną w cechu, w cechu też ma być sprawa sądzona.

Jeżeli ktoś używa sługi „*servus, famulus*“, do pomocy w rzemiosle i jeżeli sługa ten pracuje w warsztacie, powinien za każdy kwartał dać mu jedną suknię „*unam vestam pro utilitate sua*“, gdyby zaś majster tej powinności nie

wypełnił, miał zapłacić do cechu kamień wosku.

Gdyby ktoś ze służby z własnej woli przedłużał sobie święto i nie robił w poniedziałek, miał być usuniętym od roboty przez cały tydzień, a gdyby majster pozwolił takiemu pracować, miał dać dwa krążki wosku.

Gdyby czeladnik w ciągu tygodnia, w którymkolwiek dniu przeznaczonym do pracy, nie pracował, ma mu to być odjęte od zapłaty.

Gdyby ktoś przyniósł do majstra skóry, gdzieindziej wyprawiane tj. kwaszone i garbowane,<sup>1)</sup> jakiegokolwiek rodzaju, nie wolno było przed okazaniem ich w cechu szyc z nich wyrobów kuśnierskich pod karą dwóch krążków wosku.

Gdy majstrowie zostaną zwołani na procesyę, lub pogrzeb, lub jeżeli który nie zjawi się w domu majstra, gdzie jest pogrzeb, winien do kasy brackiej dać krążek wosku.

Jeżeli majster otrzyma robotę, ma ją wykonać we własnym warsztacie „*in officina propria*,” w razie zaś przekroczenia tej ustawy winien dać krążek wosku.

Gdyby ktoś w cechu zachował się niewłaściwie, odważając się obrazić kogoś czyto słowem czy czynem, ma dać pół kamienia wosku na bractwo.

Jeżeli ktoś oskarżył majstra w cechu, a ten zobowiązał się w pewnym dniu robotę wykończyć, gdyby zwlekał, ma mu być robota odebrana.

Gdyby rajcy kazali majstrowi zjawić się „*super seniorum et aliorum magistrorum congregatione*” na zgromadzeniu starszych i innych urzędników, a ten się nie zjawił, winien dać krążek wosku.

Dwaj młodzi majstrowie mają obowiązek czuwania nad światłem brackiem, mają je zapalać i gasić, gdy zaś jeszcze młodszy wstąpił do cechu, zając miał miejsce starszego z tamtych dwóch.

Pogrzeby należało wspierać, jużto jawiąc się na nich samemu, jużto wysłać godnego zastępcę „*personam idoneam*”.

Także Rusinów w cechu wszystkie te ustawy obowiązywały i oni czyto należeli do zachodniego, czy do wscho-

<sup>1)</sup> W dokumencie po łacinie pisanyim te słowa są po polsku: „quassone y garbowane”.

dniego kościoła „*Rutheni Orthodoxorum seu Romanae fidei*“, musieli brać udział w pogrzebach, a tylko żaden Rusin, tak samo jak ten, kto odstąpił od św. Kościoła rzymskiego, nie mógł być starszym w cechu — „*in Seniore Magistram Contubernii eligi debet... nullus Ruthenorum*“.

Obowiązani też byli Rusini być „*circa candellas*“ t. j. koło światła w czasie Bożego Ciała i to pod karą nieodpuszczalną dwóch krążków wosku.

Taksamo, jeżeli im „*Czechmagister*“ czyli cechmistrz polecił jakąś funkcję w czasie oktawy Bożego Ciała, mieli ją bez szemrania „*irrecuse*“ wypełnić pod grozą zapłaty dwóch krążków wosku.

Ta część obejmuje — jak dokładna treść dokumentu wskazuje — kwestye rozliczne. Widzimy, że cech stanowił w ustroju miejskiej organizacyi instytucję poważną. On załatwiał wszystkie sprawy fachowe w swoim obrębie, ale członkowie cechu byli zależni także od Rady miejskiej, a rajcy nie tylko decydowali o miejscu, w którym cechowi mieli swój towar wystawiać na sprzedaż, lecz mieli czuwać nad tem, aby materyał na swe wyroby cechowi kupowali tylko wedle swych potrzeb, a nie odprzedawali go z zyskiem i mogli cechową brać powoływać przed swe radzieckie zgromadzenie.

Stosunek majstra do czeladzi i służby także z dokumentu tego dość jasno postępuje. Służba służyła za odzież, czeladź otrzymywała tygodniową zapłatę. Dość ciekawe jest tu zastrzeżenie, które zmuszało czeladników do pracy w poniedziałki, widocznie więc za Jagiellonów czeladź chętnie kontynuowała niedzielę i przez poniedziałek.

Widzimy dalej w brzmieniu dokumentu dążność do zachowania powagi cechu i do życia obyczajnego, widzimy także, że cech był jakgdyby bractwem kościelnem, które dbało o wypełnienie różnych ceremonii kościelnych i pogrzebowych, szczególniejszej asysty podczas procesyi.

Niemniej ciekawe są ustępy dokumentu odnoszące się do Rusinów. Wedle dokumentu mieli tesame prawa w cechu, jakimi się cieszyli Polacy, przecież jednak spotykamy się z paragrafem, który po części przeczy tej równości, a mianowicie widzimy, że Rusin nie mógł dostąpić

godności starszego w cechu; ich też zmuszano pod groźką kar nieodpuszczalnych do uczestniczenia w uroczystych procesjach na Boże Ciało i w oktawę ze światłem, co znowu każe nam przypuszczać, że różnice obrządku wywoływały w Sanoku rozdzielenie wśród mieszczan, które aż środkami przymusowymi trzeba było usuwać.<sup>1)</sup>

A Rusinów w Sanoku w epoce Jagiellonów była dość znaczna ilość, kiedy w roku 1550. Piotr Zborowski, kasztelan sandomierski i sanocki starosta darował pusty plac „według Wałów Miasta Sanoka z jednej y Ogroda Lechów Strony, z drugiej od fossy grodzkiej zaczynając aż do Ulice y Bramy niższej Miejskiej na wybudowanie kościoła św. Mikołaja obywatelom miasta Sanok religii Greckiej“. Uczynił zaś tę darowiznę dlatego, aby „także Religia Grecka między temiż obywatelami przebywała y uczciwość Bogu najwyższemu oddawali (obywatele) z Religią Grecką.“<sup>2)</sup> Cerkiew tą mieli

<sup>1)</sup> Oryginał w urzędzie sacnokiego cechu. Jako świadkowie wymienieni są: Piotr Tomicki, wicekanclerz; Jan Czarnkowski, biskup przemyski; Andrzej z Tęczyna; Jan z Tarnowa, hetman; Mikołaj z Szydłowca, podskarbi; Piotr Kmita z Wiśnicza; Jan z Tęczyna; Mikołaj Wolski; Jan Chojeński, prepozyt poznański i krakowski archidyakon; Jan Borkowski, archidyakon poznański; Jan Zbański, kanonik poznański; Sylwester Ożarowski, podkomorzy i Jan Tarło, osobistości wówczas na świeczniku Rzeczypospolitej stojące, co jeszcze większą wagę dokumentowi nadaje. Uszkodzenia dokumentu są nieliczne; pismo tylko na zgięciach nieczytelne.

<sup>2)</sup> O bliższych szczegółach tej darowizny dowiadujemy się z oblaty darowizny Piotra Zborowskiego, zamieszczonej w Księdze dokumentów Sądu obwodowego w Sanoku w urzędzie ksiąg gruntowych str. 47—48. Copia B. z datą 15. maja 1801 r. Dokument tej darowizny potwierdził i swoją umocnił pieczęcią w Szydłowie w roku 1551. Zygmunt August na skutek relacji starosty Jana Ocieskiego, podkanclerzego koronnego, potwierdził go również w całej osnowie i umocnił pieczęcią królewską w czasie zjazdu koronacyjnego, Władysław IV. w r. 1632 dnia 9. marca w Krakowie, gdzie przedłożono i inny jeszcze dokument Zygmunta Augusta z r. 1553. również ręką Jana Ocieskiego pisany, a odnoszący się do fundacji cerkwi w Sanoku. Dokument ten, nieznan nam bliżej, jak przypuszczać możemy, musiał stwierdzać potrzebę cerkwi w mieście, bo oblatowany dokument Władysława IV. mówi o nim, że zawierał „porządkiem w różnej Liczbie na Urzędy miejskie Burmistrza, Rayca (ów) y Ławników Sanockich z Greckiej Religii z Polakami Religii katolickiej obrani (ych)“, (Urząd ksiąg grunt. w Sanoku. Z księgi dokumentów str. 44. exhib. 457. Copia C.).

wystawić sami obywatele. Akt tej darowizny placu pod budowę cerkwi świadczy, że Rusinów w Sanoku było dużo, kiedy aż świątynię sobie budować zamierzali, świadczy też o tolerancyi sanockiego starosty dla greckiego obrządku, co było niejako przygotowawczą czynnością do unii politycznej w Lublinie w r. 1569., gdzie Rusini pierwsi zgodzili się na akt wiekopomnej unii z Polakami jako równi z równymi.

Dbałość kościoła o rozwój cechowych urzędzeń i religijności u członków cechu wykazuje znowu dokument z dnia 9. marca 1530. r., odnoszący się także do cechu kuśnierzy sanockich, w którym biskup przemyski, Jan z Czarnkowa, w celu utwierdzenia braci cechu kuśnierskiego w Sanoku we wierze prawdziwej, udzielił czterdziestodniowego odpustu „*quadraginta dies Indulgentiarum*“ tym, którzy będą brali udział w modlitwach i procesjach kościoła parafialnego w Sanoku.<sup>1)</sup>

Dla cechu kuśnierzy dokument ten miał tem donioślejsze znaczenie, że odpust ten zatwierdził Jan Łaski, ówczesny arcybiskup gnieźnieński i prymas i inni wyżsi duchowni, którzy podówczas bawili w Krakowie, a na świadectwo swej aprobaty umocnili tenor dokumentu ośmioma pieczęciami, przewieszonemi na sznurze u dołu pergaminu<sup>2)</sup>.

Pieczęcie te dostojników kościoła polskiego za ostatnich Jagiellonów potwierdzają też niejako religijność mieszczan sanockich, a religijność ta, podniesiona cechowemi uroczystościami, musiała być wiekłą i żarliwą, kiedy już

<sup>1)</sup> Oryginał po łacinie pisany, na pergaminie, dość czytelny, wyjąwszy kilka miejsc uszkodzonych, znajduje się także w urzędzie cechowym w Sanoku.

<sup>2)</sup> Z pieczęci tych dochoowało się sześć, piąta bowiem i ósma licząc od strony lewej ku prawej wypadły. Pierwsza z nich jest pieczęcią arcybiskupa gnieźnieńskiego i ma w połu tarczy dwóch rycerzy z włóczniami, którzy dzierżą herb arcybiskupa, w obwodzie zaś widać napis: *Johannes Dei gratia archyepiscop Gnesnensis et Prymas*; druga ma w tarczy konia, a na obwodzie napis: *Wladyslaus Mathyas*, trzecia zniszczona; jak z ułamków i napisu poznać, była większą pieczęcią arcybiskupa gnieźnieńskiego, czwarta ma w połu dwóch aniołów, trzymających tarczę herbową z kozą i mitrą u góry, w obwodzie ma zaś napis: *Johannes Dei Gra epus Premislten...* i szósta niewyraźna; siódma ma w tarczy mur z trzema blankami, ponad tarczą zaś mitrę i pastorał; napis w obwodzie niewyraźny.

w roku 1431. zapiska sądowa z dnia 19. maja<sup>1)</sup> wspomina o Mikołaju kuśnierzu i krawcu Wojciechu, oskarżycielach Iwana z Liszny, który wpadł do domu, aby zabić rodzzonego brata w chwili, gdy ksiądz z olejami św. przybył do domu sąsiedniego. Ta zbrodnia, dokonana w blizkiem sąsiedztwie kapłana, spełniającego ostatnią posługę, wymagała kary, a nie kto inny, lecz mieszczanie sanoccy upominają się o nią u sądu, choć jako skarżący w sądach grodzkich i ziemskich występują nadzwyczajnie rzadko.

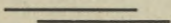
Wogóle w sądach spotykamy mieszczan tylko jako assessorów, podstawionych za sołtysów, nieobecnych na rokach, jako świadków lub ręcycieli i wreszcie jako upominających się u szlachty o zaległą zapłatę za dostarczoną robotę<sup>2)</sup>, widocznie więc cichy i pracowity wiedli żywot, od sądów stronili, a pieniądzo nie było im znanem.

Oprócz mieszczan, stanowiących rdzenną ludność miasta, którzy nosili miano patrycyatu, było w mieście wiele ludności napływowej; przybysze ci tworzyli służbę mieszczan, a w dokumencie cechu kuśnierskiego czytaliśmy, że ta służba używana do pomocy w warstatach rzemieślniczych, miała co ćwierćrocze otrzymywać odzież, a zapewne i utrzymanie całe musiał majster dawać służbie. Było też i wśród czeladzi dużo przybyszów, szczególnie młodzież wsi okolicznych garnęła się tłumnie do miasta, aby wyuczyć się tutaj jakiego rzemiosła i albo wracała potem na wieś, albo, co trafiało się częściej, osiedlała się w mieście, starała się wejść do cechu i pozyskać prawo miejskiego obywatelstwa. Byli też, i to najliczniejsi, przybysze wśród kupców, a wszyscy razem ci, którzy nie tworzyli miejskiego patrycyatu, t. j. nie należeli do dawnych, zasiedziały rodzin mieszczkańskich, tworzyli miejską *communitas*. Ta miała też swoje prawa. Ona wiecowała przy wyborach urzędników i o ich wyborze decydowała, w masie tej jednak nikt nie wyróżnił się tak, aby w historii miasta zajął poczytniejsze miejsce.

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. 473.

2) Tamże nr. 116., 282., 288., 302., 306., 332., 521., 642. i inne.

Tak samo nie wiemy nic o ludności przedmiejskiej, która osiedlała się za murami miasta i trudniła się drobnem gospodarstwem. Lustracya z r. 1665. wykazuje po dezolacyi tylko jeden łan osiadły przez pięciu przedmieszczan, podczas gdy inne łany stały puste<sup>1)</sup>; było to wnet po najeździe Ispana, wodza Rakoczego, podczas którego ucierpiało miasto, a zapewne, więcej niż miasto, ucierpieć musiała ludność podmiejska. Przed r. 1657. zatem musiało być tych przedmieszczan więcej, ale i o nich w dobie Jagiellonów nie wiele da się powiedzieć.



---

<sup>1)</sup> Chlebowski-Walewski: Słownik geogr. Królestwa Pols. pod S. T. X. 1889. str. 298.—300.



## SZLACHTĄ I KMIECIE ZIEMI SANOCKIEJ.

S tanem, który nadawał ton w Polsce całemu społeczeństwu, była, dzięki swoim przywilejom, szlachta. Ona płaciła co prawda krwawy podatek, osłaniając ziemię od najścia nieprzyjaciół i szła na dalekie boje, roznosząc sławę oręża polskiego daleko i szeroko, lecz wzamian za to zażywała w Rzeczypospolitej swobód nadmiernych, które niejednokrotnie pozwalały szlachcie na bezprawia i gwałty. Do poznania tych przywar szlacheckiej rzeszy z czasów ostatnich Jagiellonów i pierwszych elektów posłużyć może „Prawem i Lewem“ Łozińskiego<sup>1)</sup>. Jestto, jak sam autor mówi, streszczenie zawartości obyczajowej aktów grodzkich województwa ruskiego z wyjątkiem ziemi chełmskiej, obejmuje więc i ziemię sanocką, której charakterystyce razem z ziemią przemyską, poświęca autor osobny rozdział.<sup>2)</sup> Praca ta jednostronna z tego powodu, że autor czerpał tylko z aktów sądowych i trzymał się zdala od wielkiego gościńca życia historycznego, znalazła w osobie recenzenta A. Szelańskiego przeciwnika, przecież jednak dla sanockiej ziemi nie pozbawiona jest ona wartości, napisana z wielką rutyną i na źródłach niedrukowanych oparta.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Prawem i Lewem — Obyczaje na Rusi Czerwonej za panowania Zygmunta III. przez Władysława Łozińskiego; Lwów 1903. str. 672—80.

<sup>2)</sup> Tamże str. 300.—399.

<sup>3)</sup> Porów. Kwartalnik historyczny, Rocznik XVIII. 1904. Zesz. II. str. 316—320.



Ziemia sanocka — wedle autora Patrycyatu i Mieszczanstwa lwowskiego w XVI. w. — była tylko satellitą przemyskiej; tyle w niej tylko świetności, o ile przemyskie rody i w niej posiadają także majątki.<sup>1)</sup> Czy zdanie to ma swoje uzasadnienie nawet w samych tylko aktach sądowych, wątpić wypada, jeżeli zważymy, że nie samo posiadanie ziemi należy brać w rachubę, lecz i teren działania szlachty. A szlachta ziemi sanockiej była ruchliwa i żyła własnem, bujnym życiem swych swobód, zdala zaś odsunięta od świata i jego wpływów, więcej konserwatywną być musiała i dłużej zachowała swe cnoty i wady, niż szlachta reszty Małopolski.

Osadnictwo jej w ziemi sanockiej sięga doby Kazimierza Wielkiego, który już nadania obszarów niezajętych w ziemi sanockiej poczynił. Onto w r. 1352. np. pozwolił Dytmarowi, mieszczaninowi z Sanoką założyć wieś na prawie niemieckiem i nazwać ją Równe, które w r. 1508. Zygmunt stary uwolnił od ciężaru stawiania żołnierza w wyprawach wojennych<sup>2)</sup>, Stefanowi zaś, synowi Wojosta ze Stobniowa w r. 1359. nadał dąbrowę, zwaną Brzozową, celem założenia na niej nowej wsi na prawie niemieckiem, magdeburkiem i uposażył jego i przyszłych mieszkańców wsi tej w różne przywileje<sup>3)</sup>. On w r. 1366. Falkowi z Krosna nadał las Blizne na założenie wsi na prawie magdeburkiem<sup>4)</sup>, a w trzy lata przedtem pozwolił Hryćkowi Zarowiczowi założyć wieś Hryciowa Wola „*in densa silva Yassultha circa fluvium Yassel pertinentem ad castrum nostrum Sanok...*“ i zamianował tamże sołtysem jego i jego spadkobierców<sup>5)</sup>, co potwierdził na sejmie piotrkowskim dnia 26. lutego 1510. r. Zygmunt Stary.<sup>6)</sup>

Następcy Kazimierza Wielkiego szli jego śladem, kolonizując ziemię sanocką szlachtą ziem innych. Władysław, książę opolski, nadał w r. 1373. Przemysławowi, synowi

1) Łoziński: Prawem i lewem 1903. str. 301.

2) AGZ. T. VIII. 1880. str. 1—2 i 20.

3) AGZ. T. III. 1872. str. 25—27.

4) AGZ. T. VIII. 1880. str. 11—12.

5) Tamże str. 6—7.

6) Tamże str. 209.

Phala z ziemi łączyckiej wieś Jabłonicę<sup>2)</sup>, w r. zaś 1376. zezwolił Stanisławowi Toce założyć wieś Górki „*in districtu Sanocensi*“, co również Zygmunt Stary na sejmie piotrkowskim potwierdził<sup>2)</sup>.

Władysław Jagiełło znowu w r. 1395. darował Jachnikowi, Dzieweczką zwanemu, ze Sosweszowa, miasteczko królewskie Zarszyn i wieś Długie w ziemi sanockiej położone<sup>3)</sup>, a w r. 1402. braciom stryjecznym Juryemu, Zankowi i Dymitrowi z Ulicza pole Dobre w sanockim, którą to darowiznę oblatował w r. 1621. Andrzej Dobrzański z Dobry<sup>4)</sup>, on wreszcie wyposażył licznymi dobrami w ziemi sanockiej kapitułę przemyską, zapisując biskupom przemyskim 1434. r. miasto Jaśliska, rządzone prawem magdeburskiem na mocy przywileju Kazimierza Wielkiego z dnia 28. stycznia 1366. r. i wsie Królik, Biskupice (dziś nieistniejące), Daliowę i Nową Jasienkę, co zatwierdził Zygmunt Stary w Krakowie 1512. r. na prośbę przemyskiego biskupa Macieja Drzewickiego, jak wiemy z oblat w grodzie sanockim z dnia 25. października 1773. r. i w ziemstwie przemyskim z dnia 10. lutego 1775 r. Nadto posiadała kapituła przemyska w Sanockim Domaradz, Płoszyną Wolę, Starą Wieś i Brzozów, co poświadcza spór graniczny między kapitułą a Henrykiem Kamienieckim, panem na Jasieni, Orzechownicy i Jabłonicy i wyrok komisarzy królewskich, wydany na szczycie góry Turzydział 25. sierpnia 1460. r., a oblatowany w grodzie sanockim 1. lipca 1774. r.<sup>5)</sup>.

Sołtysostwa tych wsi i ich dochody wydzierzawiali biskupi szlachcie, a ta chętniej jeszcze, niż królewskie oblatowała dobra biskupie, uwolnione od licznych danin, jakie świadczyć musiały wsie prywatne, a nawet królewskie. Już

1) AGZ. T. VII. 1878. str. 15—16.

2) AGZ. T. VIII. 1880. str. 15 i 209.

3) AGZ. T. III. 1872. str. 111—112.

4) AGZ. T. VII. 1878. str. 44—46.

5) AGZ. T. VIII. 1880. str. 136—138.; porów. Przyjaciół Prawdy Chrześc. Rocznik I. Z. II. str. 90—93 i Z. III. str. 106—107. Przemysł 1833. Królikowę i Jaślicze posiadał przedtem Andrzej z Lubna, puszczyk i dworzanin Jagiełły. Brzozowskie wójtostwo kupiła kapituła przemyska w r. 1430. (AGZ. T. VIII. str. 797. i str. 87—91).

Jagiełło uwolnił w r. 1403. Radymno, Równe, Cergowę, Brzozowę i Domaradz od opłaty podymnego i innych danin<sup>1)</sup>, a jego następcy przywileje te potwierdzali. Biskupi też na ziemi darowanej zakładali osady. Biskup Emeryk już w r. 1386. koło Równego pozwala założyć wieś na prawie magdeburskiem „*Byscopeswalt*“<sup>2)</sup>, Maciej, biskup przemyski w r. 1412. pozwala znowu synowi sołtysa z Równego założyć Lubatowę nad rzeczką tej samej nazwy<sup>3)</sup>.

Tak więc rósł tłum szlachecki w ziemi sanockiej, a obok Balów, Chrzastowskich, Dydyńskich, Lisowskich, Leszczyńskich, Tarnawskich, mamy tu Brzeskich, Balickich, Chronowskich, Choteckich, Czerniekich, Dembickich, Dwerńskich, Dubrawskich, Domaradzkich, Fałęckich, Gierałtów, Glinków, Kłofasów, Izdebskich, Konarskich, Kowalskich, Kozłowskich, Młodzianowskich, Pobiedzińskich, Polańskich, Sikorskich, Tyrawskich, Wybranowskich, Złotnickich, Zabawskich i t. p.<sup>4)</sup>. Wszystko to jednak są rody późniejsze, do najstarszych zaś należą tutaj: Kobylańscy, Smoliccy, Dołińscy, Pelwelscy, Żmigrodzcy, Oględowscy, Czarnoccy, Szebeńscy i inni. W tych odległych zresztą czasach, trudno oryentować się w nazwiskach, bo one dopiero się tworzą. I tak n. p. Zygmunt Srogowski, Mikołaj Dydyński i Pelka Jurgowiecki, to rodzeni bracia, Jan Kmita, Jan z Sobnia i Jan z Bachurza, to znów jedna i ta sama osobistość, używająca od rozległych a licznych swych włości rozmaitych określeń swego imienia<sup>5)</sup>. Szlachta ziemi sanockiej w przeważnej części była ubogą, a posiadłość ziemską rozdrobnioną, gospodarstwo rolne jednak podnosiło wartość ziemi, jeżeli np. Fryderyk, miecznik sanocki wójtostwo w Haczowie i Bziankę z połową ziarna może w r. 1471. obciążyć długiem 1.000 złr. węgierskich, a jeżeli na dobrach Jurówce Popiele, Srogów i Demna może być aż 4.000 dukatów długu w r. 1495.<sup>6)</sup> Rosła też tu wartość ziemiska szybko,

1) AGZ. T. VIII. 1880. str. 52—53.

2) Tamże str. 24.

3) Tamże str. 62—64.

4) Porów. Łoziński: *Prawem i lewem*. Lwów 1903. str. 301.

5) AGZ. T. XI. 1886. Przedmowa II. str. XXI i XXII.

6) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 792 i 2.276.

mimoto jednak szlachta chętnie nabywa sołtystwa i płaci za nie dosyć wysokie sumy, dochodzące nawet do 2.000 grzywien.

Szlachta ta bierze też żywy udział w sądach rozmaitego rodzaju, zjeżdża często i ochotnie do stolicy swej ziemi, odbywa tu sejmiki, radzi nad dobrem swego partykularza i przygotowuje się na wypadek obcego najazdu, ona wreszcie wydaje „*unamiter*“ na zjazdach uchwały, a jedna taka uchwała zapisana w aktach sądowych z dnia 6. maja 1430 r. orzeka, że gdyby ktoś oskarżony o kradzież nie stawił się na sąd, lecz zbiegł, wówczas połowa jego majątku ma przypaść grodowi „*debet dari pro castro*“, połowa druga zaś właścicielowi miejscowości, w której zbieg mieszkał.<sup>1)</sup> Zapiska to dowodzi troski szlachty o ściśle wykonywanie sprawiedliwości, a nadto jest ona niezaprzeczonem świadectwem znaczenia szlacheckich zjazdów już za pierwszych Jagiellonów i wpływu tychże zjazdów na miejscowe prawo karne. Zjazdy te odraczać mogły także roki sądów grodzkich za porozumieniem jednak — zdaje się — starosty, jak stwierdza znowu zapiska sądowa z lipca 1478 r.<sup>2)</sup>, dowodząca również wpływu szlachty na miejscowe sądownictwo. Nic dziwnego zresztą, że o wymiar sprawiedliwości szlachta dbać musiała, w sądach bowiem sama brała czynny udział czy to na urzędzie asesorskim, czy jako strona skarżąca lub oskarżona. W sądach tych załatwiała szlachta liczne pożyczki, wynikające z powodu braku w Polsce monety złotej; za Łokietka bowiem, kiedy bito złote dukaty, złota krajowego brakło i odtąd posługiwano się u nas zwykle dukatem węgierskim, a chociaż Zygmunt I. bił znowu dukaty złote i dobrej wagi, przecież brak dobrej monety za Jagiellonów, zwłaszcza w okolicach oddalonych od wielkich rynków pieniężnych, był dotkliwy.<sup>3)</sup> Tem się też tłumaczy poszukiwanie za złotem jakoteż wielka ilość pożyczek w aktach sądowych zapisana. Zdaje się też, że najchętniej lokowano kapitały na pewnych pożyczkach zwykle terminowych,

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. 398.

2) Tamże T. XVI. 1894. nr. 1304.

3) por. Zyg. Gloger: Encyklopedia staropolska ilustrowana — Warszawa 1903. T. W. str. 6. i 7.).

a terminu w sądzie oznaczano, bo w domu leżąc pieniądź, nie procentował się zupełnie<sup>1)</sup>. Zwyczajnie przyjętym dniem zwrotu pożyczki było Boże Narodzenie, a właściwie dzień wigilijny. Nieoddanie na termin pożyczki pociągało za sobą opłatę wysokich procentów a raczej kar dochodzących nawet do wysokości pożyczonej sumy i wyżej. Wierzytelność zwykle wpisywano do aktów sądowych i zabezpieczano zwrot na dobrach dłużnika lub ręczyciela i wtedy pożyczający miał prawo objąć dobra ich w razie niedotrzymania terminu umowy. Czasem zaraz po pożyczeniu pieniędzy wchodził pożyczający w prawa właściciela i używał dochodów zajętej majątności jako procentu od pożyczonej sumy. Tak Czarnocki zajął Hartę, a Mikołaj z Jurowiec Jasienicę. Czasem z zajętą wsią nabywał pożyczający i prawo sądenia kmieci, pobierał dochody z gospod, młynów i czynsz kmiecy w całości lub częściowo jako dziesięcinę<sup>2)</sup>. Na rokach sądowych dokonywano także kupna i sprzedaży dóbr ziemskich, w sądowych aktach uwidoczniano posagowe zapisy i zabezpieczenia wian i spadków, a zapiski te nieraz bardzo są ciekawe, bo dają nam poznać codzienne, szare życie naszej szlachty. I tak Pelka z Jurowiec żonie swej zapisuje 120 marek<sup>3)</sup>, a Mikołaj Pstroski z Niebieszczan 700 marek „*monete currentis*“<sup>4)</sup>, Iwan *de Rogschisz* procesuje się z Hankonem z Witryłowa o posag w wysokości 20 marek<sup>5)</sup>, szlachcic Benasch i Boczek dziedzic ywanczepolski obowiązują się Smolickiemu i Ściborowi uiścić 100 marek „*dla posagu*“<sup>6)</sup>, Paweł Jasiński znowu obiecuje Cyganowi 30 marek „*ratione dotis*“<sup>7)</sup>. Zapiski dotyczące ubezpieczeń posagu żony, z których drobną tylko wyliczyliśmy część, objaśniają nas, że majątek żony był dla męża tylko chwilową dzierżawą i osobnym tylko zapisem mógł przejść na jego własność;

1) porów. Alojzy Winiarz: Ziemia sanocka w latach 1463—1552. Kwartal. hist. Roczn. X. 1886. str. 293—296.

2) AGZ. T. XI. 1886. nr. 52. 53. 192. 299. etc.

3) Tamże T. XI. nr. 166.

4) Tamże 210.

5) Tamże nr. 254.

6) Tamże nr. 314.

7) Tamże 371.

należał on bowiem do dzieci, w razie zaś bezpotomnej śmierci żony przechodził na jej rodzinę.

Posąg zabezpieczony na majątku męża musiał być przez jego spadkobierców spleacony, więc i dzieci płaciły go matce, a sądy niejednokrotnie i te układy wpisywały w swe akta<sup>1)</sup>.

Spokojny tryb życia sanockiej szlachty, dbałej o swoje i dzieci swych majątki, niezawsze był tak monotony, jakby wnosić można z różnego rodzaju finansowych interesów, które na rokach sądowych w tak wielkiej załatwiano liczbie. I ono też nieraz z równowagi sielskich zajęć wychylać się musiało, i ono też nieraz odbiło się po całej Małopolsce echem gwałtów, wybryków i zajazdów, a ich przyczyną spory graniczne, niesnaski rodzinne i zabieranie sobie nawzajem kmieci. I wtedy sądy traciły swą powagę, bo pomijane nie miały mocy, aby powciągnąć i pohamować chętną do korda rękę, tembardziej, że w chwili zacierzwienia sąsiad wspierał sąsiada i w tym zazwyczaj cichym partykularzu tworzyły się dwa wrogie sobie obozy, gotowe do walki z bronią w rękę.

Już w r. 1439. niejaki Hłaszek (?) ze strony przemyskiego biskupa występuje w sądzie ziemskim jako oskarżyciel przeciw Dobiesławowi, pałatynowi sandomierskiemu. Treścią skargi jest najazd siedmnastu dworzan—szlachty (*familiares ita bonos sicut solus*) z trzydziestoma sługami „*podleiszymy*“ na dwór biskupi w Królikowie, gdzie najeźdźcy dwoje drzwi wyłamali, porozbijali sprzęty i poranili służbę, napadli też na dom sołtysa i kmiecia, należącego do biskupa i zabrali im cztery konie wartości 10 marek, 4 floreny, suknie i inne rzeczy ogólnej wartości 28 marek<sup>2)</sup>. W r. 1440. znowu sąd nakłada karę na Mikołaja syna sołtysowej z Krościenka za najście domu niejakiego Paszkona<sup>3)</sup>, Fryderyka zaś z Jaćmierza, sanockiego miecznika zobowiązuje, aby dostawił swego dworzana Michałta, prokuratora z Niebieszczań, szlachcica „*non possessionatum-nyoszedlego*“ oskarżonego o najazd nocny na plebana, którego jednak miecznik mimo trzykro-

1) porów. A. Winiarz: Ziemia sanocka w latach 1463—1552. Kwart. hist. R. X. 1896. str. 296—299.

2) AGZ. T. XI. 1886. nr. 1238.

3) Tamże nr. 1311.

tnego wezwania sanockiego starosty nie dostawił sądowi<sup>1)</sup>, co nie najlepiej świadczy o jego poczuciu sprawiedliwości. W następnym roku Jan „*scultetus de Polonia*“ żąda ukarania Jana Nyczeczkiego, sołtysa, za najazd na kmiecia w jego dobrach osiadłego, za porwanie mu żony, zniszczenie ziemi i kradzież popełnioną w młynie<sup>2)</sup>. W kilka lat później widzimy znowu waśniących się braci, a powodem ich sporu jest dziedzictwo. Spór ten przybiera tak ostre formy, że sąd musi wyznaczyć między walczącymi stronami wadyum, którem niejednokrotnie się posługiwał, chcąc w ten sposób zapobiedz sporom i najazdom, nie zawsze jednak i wadyum nawet dość wysokie, było dostatecznym hamulcem dla ludzkich namiętności<sup>3)</sup>. W r. 1463. Piotr Czarnocki ze szlachtą i służbą najeżdża wieś Królików, rozbija wrota dworu biskupiego, niszczy sprzęty i uprowadza kmieci<sup>4)</sup>; w r. 1464. znowu wójt krośnieński Piotr rabuje mienie sołtysa korczyńskiego<sup>5)</sup>, należącego do Henryka Kamienieckiego, w tym też roku król załatwia w Krakowie spór o dziedzictwo po Piotrze Smolickim, którego majątek: Zarszyn, Długie, Pellę, Strachocinę, Wzdów, Malinówkę, Targowiska, Lanczany, Wróblík i Besko z całym dobytkiem i skarbem zajęli bracia z pominięciem wnuka<sup>6)</sup>. W r. 1467. Mikołaj Pieniążek z Witowa oskarża Piotra z Morochowa o najazd na dziedzictwo niejakiej Małgorzaty i poranienie służby, tudzież o zabójstwo niejakiej Katarzyny, która z zadanych ran umarła trzy dni po najeździe<sup>7)</sup>; szlachcic ze Śliwnicy zaś w r. 1475. pomawia o najazd nocny w celu rabunku niejakiego Grabowskiego<sup>8)</sup>. Zamieszki te i niepokoje przybierają coraz to groźniejszą formę i rosną razem z przywilejami szlachty, zdobywanymi na Kazimierzu Jagiellończyku.

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. 1316—1324

2) Tamże 1386—1388.

3) Tamże nr. 2472—2474.

4) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 17.

5) Tamże nr. 119.

6) Tamże nr. 188 i 189.

7) Tamże nr. 416.

8) Tamże nr. 1091.

W r. 1483. np. przed sędziego grodzkiego, Biernaszowskiego wniósł Mikołaj z Tyrawy skargę przeciw dziedzicowi z Siemuszowy, który z bracią szlachtą i z gołotą w liczbie 90 uzbrojonych ludzi napadł na Łohoczkową Wolę, wyгнаł kmieci z ich domów, a zagrody spustoszył i zrównał z ziemią<sup>1)</sup>.

Jan Kmita z Wiśnicza tak samo najeżdża dobra Bała z Nowotańca, a nawet wadyum w wysokości 1000 grzywien, ustanowione przez sąd sanocki nie odstrasza tego dumnego magnata od dochodzenia swoich praw z pominięciem sądów zapomocą zbrojnego gwałtu. Ten sam Kmita mimo wadyum sądowego w podobny sposób najeżdża też Mikołaja, Rafała i Jana z Tarnawy, domagając się zwrotu zbiegłych kmieci<sup>2)</sup>; a w ślad za potężnym magnatem idą Stanisław z Wiśnicza, kasztelan przemyski, Jan Tarnawski, pan na Dynowie i Dąbrówce, Mikołaj Bal z Hoczwi, Rafał z Humnisk i Jan z Birczy, którzy niepokoje wnosząc w spokojny partykularz sanocki, właśnie osobiste załatwiają zapomocą najazdów na sąsiadów i lekceważą sobie nawet wysokie wadya, przez co obniżają wartość wyroków sądów grodzkich<sup>3)</sup>.

Wyprawa wołoska także znalazła oddźwięk w sanockiej ziemi. Anna, dzierzawczyni w Górkach, której mąż, Jakób Górecki przez dwa lata po wyprawie olbrachtowych rycerzy nie wracał, oddała rękę swą niejakiemu Marcinowi Staniszwowskiemu. W obronie zaginionego występuje wtedy Rafał z Humnisk, a także synowie domagają się po ojcu majątku. Rafał najeżdża nawet Górki mimo nałożonego przez starostę Mikołaja Kamienieckiego wadyum w wysokości 800 grzywien i mimo dowodu na zapisane Annie wiano na Górkach, a sprawa ta snuje się w całym szeregu zapisek sądowych, nie pozbawiona romantycznego podkładu<sup>4)</sup> i zaprzęta żywo umysły szlachty sanockiej z końcem XV. wieku.

Najazdy wyliczone przez nas świadczą niezawodnie na niekorzyść szlachty, której buta nie chciała uznać nad sobą

<sup>1)</sup> AGZ. T. XVI. 1894. nr. 620.

<sup>2)</sup> Tamże nr. 1528, 1529, 1535—1546.

<sup>3)</sup> Tamże nr. 2159, 2165, 2232, 2495.

<sup>4)</sup> Tamże nr. 2497, 2504, 2505, 2534, 2537, 2541, 2542, 2562, 2566, 2570, 2579, 2580, 2581, 2629, 2645, 2646, 2652, 2668, 2673; porów. Przedmowa do T. XVI. AGZ. str. XVI.



prawa, zabierała i niszczyła mienie sąsiada lub krewnego, a chociaż nie rabunek jest celem takich najazdów, przecież musiały one mącić spokój publiczny, a szlachtę dzielić na stronnictwa. Sąd — jak zaznaczyliśmy — w takich sprawach był bezsilny, bo ograniczał się tylko na wyznaczeniu wadyum między walczącymi, dochodzące nawet do 2000 grzywien<sup>1)</sup>, sam też nigdy nie wkraczał, czekając oskarżenia strony poszkodowanej. Tam tylko, gdzie zamię zbrodni było zbyt rażące albo gdy poszkodowany przeprowadzał dowód winy oskarżonego zapomocą świadków lub przysięgi, widzimy stale ingerencję sądu. Sąd więc był dla tych, którzy u niego sprawiedliwości żądali, szlachta zaś sama ją sobie za Jagiellonów wymierzała. Przecież jednak ten jeden rys ujemny nie może być uogólnionym co do całego charakteru szlacheckiej rzeszy ziemi sanockiej, bo ta sama szlachta, która bierze udział w najazdach szlacheckich, przelewa krew w obronie zagrożonej Ojczyzny i spełnia wiele innych obywatelskich obowiązków.

Wspominaliśmy już, że w r. 1496. musiano odłożyć roki sądowe z powodu wojny, „*propter bellum*“<sup>2)</sup>, a w dwa lata później musiano bronić sanockiej ziemi przed najazdem Turków, którzy aż do Pakoszków i Lalina dotarli, pustosząc i pałac dobra mieszkańców. Wtedy spłonęły przywileje Mikołaja Sirocza z Pakoszków<sup>3)</sup>, wtedy też szlachta sanocka wzięła udział w pospolitem ruszeniu, jak wskazuje zapiska odraczająca roki sądowe dnia 27. sierpnia 1498. r. na dwa tygodnie po św. Michale<sup>4)</sup>; w r. 1503. też pod bronią stawać musiała. Musiała też i w roku następnym, gdy groził najazd Tatarów na sanocką ziemię pomyśleć o obronie, aby zaś ona mogła być skuteczną, Mikołaj z Kamieńca, kasztelan sandomierski i krakowski, a sanocki starosta, Mateusz Bal z Nowotańca kasztelan sanocki i szlachta okoliczna zebrana na konwokacji w Sanoku dn. 21. maja 1504. ułożyli sposób obrony. Najpierw więc miał każdy szlachcic objechać lasy, a w miejscach, któredy nieprzyjaciół łatwy mógł mieć dostęp,

1) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 568.

2) Tamże nr. 2306, 2350, 2417.

3) Tamże nr. 2466.

4) Tamże nr. 2471.

miała szlachta porobić zaręby i w ten sposób zamknąć miano wszystkie leśne drogi i to pod grozą kary 14 grzywien na potrzeby Rzeczypospolitej. W ten sam sposób i pod grozą takiej samej kary miały być zamknięte gościńce prowadzące do ziemi sanockiej, jeden nad Sanem a drugi nad Słobnicą w miejscach wskazanych przez „*dominos dygnitarios*“ t. j. przez starostę i kasztelana sanockiego. Na znak dany zapomocą pieczęci starosty zawieszanej na drzewcu miał każdy ze swoimi ludźmi spieszyć na wskazane miejsce i czynić zarębenia, znak zaś bezzwłocznie odesłać sąsiadowi. Gdyby zaś najazd był tak nagły, że nie byłoby czasu na zarębenia dróg, wtedy wszyscy z ludźmi swymi mają dążyć do Temeszowa lub tam, gdzie zdołają zdążyć bez ociągania się i bez opieszłości, za które odpowiadałby każdy przed starostą<sup>1)</sup>. Dokładne określenie obrony ziemi przed najściem nieprzyjaciela powtórzyliśmy za A. Prochaską<sup>2)</sup>, bo ono dowodzi, że szlachta poczuwała się do solidarnej obrony ziemi swojej, a równocześnie objaśnia nas, jak taka gotowość szlachty na walkę z wrogiem w XV. i XVI. wieku wyglądała w Podkarpaciu.

Nie inaczej zapewne wyglądało i przygotowanie szlachty sanockiej na wyprawy wojenne poza granicami państwa, od których jednak nie ociągano się także, jak tego dowodzi i wyprawa Warnieńczyka na Turków i wyprawy wołoska i na Mołdawię, gdzie spotykamy zawsze szlachtę ziemi sanockiej, która nierzadko z wyprawy nie wraca<sup>3)</sup>. Gotowość na wyprawę stwierdzają też i różne inne wzmianki w zapiskach sądowych. Tak n. p. gdy w r. 1463. Paweł Dziedzic Zahutyński układając się z wdową po Marcynie o spadek po mężu zostawia jej połowę majątku, i zobowiązuje ją w umowie sądowej do dostarczania kmieci na wyprawę „*voyennye*“<sup>4)</sup>; tak samo, gdy Fryderyk z Jaćmierza, miecznik sanockiej ziemi kupuje od Mikołaja Wlynsky'ego przedmieście Jaćmierza, zobowiązuje się spełniać wszystkie potrzeby wojenne,

1) AGZ, T. XVI. 1894. nr. 3015.

2) Tamże: Przedmowa str. XVII. i XVIII.

3) Tamże nr. 2563, 2505.

4) Tamże nr. 35 i 79.

do których ludność tam osiadła była przedtem obowiązana<sup>1)</sup>. Gdy zaś Jan z Nowotańca kupuje pięciu kmiaci od Stanisława z Błazowej, wyraźnie zgadza się, że oni wraz z całą wsią będą należne powinności wojenne wykonywać<sup>2)</sup>. Podobnych zobowiązań możnaby przytoczyć cały szereg, a wszystkie one stwierdzają, że powinności wojenne mimo zmiany właścicieli — zawsze z danego obszaru wypełniano ściśle, co też często w aktach sądowych zaznaczano.

O świadczeniach szlachty na rzecz kościoła mało mówią zapiski. W r. 1503. Jan z Nowosielec sądownie zapisuje na utworzenie prepozytury w Nowosielcach 50 flor. „*peccunie communis*“, a gdyby ta nie przysłała do skutku, pieniądze miały być użyte na wybudowanie ołtarza w kościele parafialnym w Sanoku; Wilhelm z Nowosielec zaś w r. 1508. zapisuje 100 fl. na wieczyste msze dla sanockiego kościoła<sup>3)</sup>.

O zjazdach szlachty sanockiej ziemi wiele także mówić nie można, bo protokołów takich zjazdów nie posiadamy. Zapiska sądowa z września 1435. r., więc z czasów Warnerczyka jeszcze, podaje jednak dokładny rozkład zjazdów generalnych i partykularnych, czyli ziemskich, w województwie ruskiem (*in partibus Russie*), które co roku odprawiać należało. Zjazdów walnych miało być — wedle tej zapiski<sup>4)</sup> — dwanaście w roku w całym województwie, t. j. trzy we Lwowie, tyleż w Sanoku, Przemyślu i Haliczu. W Sanoku zjazdy te odbywać się miały w tydzień „*post dominikam Letare*“ i po św. Janie Chrzcicielu, tudzież w dwa tygodnie po św. Marcynie. Zjazdy zaś partykularne miały się odbywać w Sanoku co cztery tygodnie, czyli w roku miało ich być trzynaście. W zjazdach walnych miała uczestniczyć szlachta całego województwa, chociaż przymusu nawet po ustawie „*Nihil novi*“ nie było w tym względzie, w zjazdach zaś ziemskich tylko szlachta sanocka. A szlachty tej już nawet w tych czasach dużo było w ziemi sanockiej, rozdrobnienie bowiem roli jest tutaj rażącym w stosunku do ziem sąsiednich i województwa podolskiego nawet w dobie pierwszych Jagiello-

1) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 82.

2) Tamże nr. 88.

3) Tamże nr. 3590 i 3641.

4) AGZ. T. XI. 1886. nr. 714.

nów, gdy brak ziemi nie dawał się jeszcze odczuwać i gdy kolonizowanie pustych obszarów na wielką przedsiębrano skalę.

Na zjazdach takich zapewne mówiono o zarębianiu dróg i obronie ziemi przed najściem nieprzyjaciela, regulowano sądowe postępowanie w różnych sprawach karnych — jak tego przykład daliśmy wyżej — tu wreszcie szlachta broniła swoich praw i prerogatyw, a nawet normowała ceny różnych produktów, czego dowodem jest zapiska z r. 1505., kiedyto Mikołaj z Kamieńca kasztelan sandomierski i starosta krakowski i sanocki na żądanie „*ad instanciam*“ wszystkich ziemian i mieszczan sanockich wydał uchwałę normującą takkę od soli<sup>1)</sup>, wedle której warzący sól mają sprzedawać macę dowożonej wozami soli na targu w Sanoku nie drożej nad półtora grosza. Sól dowożona wierzchem ma za jedną macę kosztować 10. kwartników, w żupie zaś bez dowozu ma być sprzedawany kosz czyli wiadro po 9. groszy.

Wsie w Sanockiem podobnie jak dzisiaj, już w dobie Jagiellonów były gęsto po całej ziemi rozsiane. Oddawna też w tem zakątku Rzeczypospolitej ludno było i gwarno, bo obok stolicy ziemi sanockiej mamy miasteczka: Lisko, Brzozów, Dynów, Krosno, Rymanów, Jaćmierz i Zarszczyń i wsie: Bartkowa, Bartkówka, Bażanówka, Bełchówka, Bochurzec, Brzoska, Bukowsko (dziś miasto), Biella (?), Bzianka, Czaszyn, Czaszyńska Wola, Demnia, Długie, Dolina, Glimkowa, Górki, Gruszówka, Hodle, Humnińska, Jabłonica, Jasienica, Jasińska Wola, Jawornik, Jurowce, Końskie, Kostowa i Kostowska Wola, Lęczany, Lubatówka, Łukowe, Malinówka, Mchawa, Miejsce, Płonna, Płoszyna, Popiole, Posada wyższa i niższa, Płowce, Powłokowa, Rączkowa, Rogi, Sanoczek, Srogów górny i dolny, Strachocina, Stróże wielkie i małe, Sieniawa, Szyrkowa Wola, Targowiska, Terpiczów, Wola, Wola wielka i mała, Wiśłok, Wysoczany, Wzdów, Zachoczowie, Zboiska, Bachórz, Sobień, Nowotaniec, Hoczew, Barycz, Wola Bełchowa, Bezko, Błażowa, Blizne, Bóbrka, Bukowa, Buków, Tyrawa solna i wołoska, Pakoszówka, Lalin, Olchowce, Zahutyń, Prusiek, Bykowce, Czerterz, Dąbrówka, Dębno, Dy-

<sup>1)</sup> AGZ. T. XVI. 1894. nr. 3086. *Constitutio taxe salis*.

dnia, Dobra, Domaradz, Dubiecko, Dydyńce, Dylągowa, Drudowo, Falejówka, Gdyczyna, Głęboke, Niebocko, Wielopole, Grabowica, Tarnawa, Pella, Odrzechowa, Harta, Hłodne, Uherce, Hosiele, Izdebki, Iskrzynia, Jasionów, Witryłów, Iwanicz, Kobylany, Hłumcza, Klimkówka, Kostyrowce, Krasne, Krzeczów, Krościenko, Królików, Krzemienna, Leszno, Leszczawa, Łomna, Lubatowa, Ludcza, Markówce, Morochowa, Moderówka, Mokra Wola i Wola Mrochowska, Międzybrodzie, Nozdrzec, Nowosielce, Niewiastka, Niebieszczany, Wola Postołowska, Odrzykoń, Olszanica, Osława, Pobiedno, Postolów, Zagórz, Słone, Smolnica, Siemuszowa, Siedliska, Temeszów, Trepcza, Turzepole, Trześniów, Ulucz, Wara, Wołoż, Wolica, Wróblík, Wydrna, Zabłotce, Załuż, Zminica, Szczepańcowa i t. d. Ilość wsi tych, zebrana z aktów sądowych, dowodzi, że ludność w Sanockiem gęsto była osiadła, choć gospodarstwa nie były tak liczne w tych wsiach jak dzisiaj. W Morochwie n. p. było ogółem 17. gospodarstw, w Woli Morochońskiej 16. Do obu tych wsi należała karczma, młyn z sadzawką rybną i pięcioma innymi sadzawkami. Budynki dworskie obejmowały dwór, szepę, stajnię na konie, dom dla młynarza i łaźnię. Targowiska miały 24. gospodarstw, w Łezanach było ich 22. Młyn, sadzawka i łaźnia i tutaj, jak w Morochowie istniały. Iwanicz miał tylko sześć gospodarstw i to rozmaitej wielkości, od 20. do 3. prętów. Cała wieś liczyła 500. prętów obszaru, a od pręta płacono 2. grosze czynszu, czyli rocznie 400. grzywien. Dwór był obronny, a kościół w miejscu<sup>1)</sup>. Szczególniejszą uwagę zwraca wielka ilość młynów w ziemi sanockiej, co świadczy o rozwiniętem gospodarstwie rolnem. Besko, Lalin, Jasionów, Zahutyń, Tyrawa solna i wołoska, Odrzykoń, Płowce, Bochurz, Morochów, Długie, Zboiska, Wolica, Wołosz nad rzeką Gdyczyną, Żminica, Wara i inne miejscowości w Sanockiem mają własne młyny, przy których zwykle rybne są sadzawki. W młynach tych miął kmiecie za jakąś opłatą, a przy kupnie lub sprzedaży zwykle zastrzeżone bywa prawo kmieci do mielenia zboża w danym młynie osobną klau-

<sup>1)</sup> Porówn. Winiarz Alojzy: Ziemia sanocka w latach 1463.—1552 rozpr. w Kwartal. histor. Roczn. X. 1896, str. 289—292.

zują; czasem zmusza się znowu wprost kmieci do miele-  
nia w tym a nie w innym młynie<sup>1)</sup>. Ślad o młynarzach wol-  
nych mamy w zapisce, która podaje sprzedaż młyna przez  
Łukasza Przybyłę za 7. grzywien. Gospodarstwo rybne stało  
również wysoko, jeżeli w aktach aż sądowych warowano so-  
bie dochód ze spustu sadzawek.

Nazwiska kmieci o rozlicznych są źródłosłowach, choć  
bardzo często same imię jest tylko w użyciu. Maczko, No-  
wak, Gawęł, Nickel, Batko Zochoczowski, Procz Młynarz,  
Demko, Hrycz (Hryć), Danilo (Danyło), Mathwey (Matwij),  
Mandry (Mądry), Hynath (Hnat), Fyedor (Fiedor), Pyotr  
(Piotr), Lewko Dyeszathnyk (Dziesiątnik), Drotł i Phil z Za-  
hoczowa wskazywałyby na ruskie pochodzenie, Hrycz, Jussko,  
Senko, Ywan, Stepan, Magnus i Sellator z Mchawy świad-  
czyliby również podobnie<sup>2)</sup> o pochodzeniu ruskiem, taksamo  
jak Onyszko Dilni (Dzielny) z Beska. Natomiast Koszykowi-  
cze z Beska, Bobrzykowicz, Daszowicz, Jakmyczycz, Mye-  
lenth z tejsamej wsi nie dadzą się pod ruskie podciągnąć  
pochodzenie; Zan z Ulucza<sup>3)</sup>, Duchnicz, Kmiotko, Szafranko,  
Kupiec, Czabula, Piechowa, Hanczowski, Michałko, Franek,  
Dudka, Iwko, Orlik, Krzywła, Goczałko, Orzeł, Stenko, Strok,  
Malczycz, Diniszko, Radzowka z Morochowa i z Morochowej  
Woli, Mleczek z Iwaniecz przemawiają za polskiem pocho-  
dzeniem ich nazwisk<sup>4)</sup>; Till, Helnar, Schenk w Łęzanach,  
Kynner, Nagybaur, Grobstetter, Rigel, Bitner, Progar, Kolar,  
Crocara, Salnar, Hartel, Fidlara, Kyndler, Syermer, Felsten itp.  
z Iwaniecz zdradzają przeważnie pochodzenie niemieckie<sup>5)</sup>.  
Mówić na podstawie niewielu zresztą nazwisk kmiecich o ko-  
lonizacji żywiołami niemieckimi, wołoskimi lub innymi ziemi  
sanockiej, byłoby zresztą bezcelowem, bo nie dałoby cało-  
kształtu tego osiedlenia. Że jednak ludność napływała tu  
z rozlicznych źródeł, dowodem tego jest różne prawo, ja-  
kiem się posługiwała.

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. 182., 183. T. XVI. 1894. nr. 10., 37., 184.,  
267., 334., 505., 549., 590., 603., 624., 729., 790., 833., 1025. i in.

2) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 16.

3) Tamże nr. 600.

4) Tamże nr. 603.

5) Tamże nr. 2052., 2053., 2054.

Różnego też rodzaju kmieci w ziemi sanockiej spotykamy. Mamy kmieci królewskich (*regius*) i biskupich (*episcopalis*), kmieci, którzy posiadają rolę (*possesionatus*) i nieosiadłych, bezrolnych (*impossesionatus*). Mamy prawo polskie, ruskie, niemieckie, wołoskie, prawo patronatu czyli opieki nad kmieciami, wreszcie prawo naturalne wytworzone na mocy zwyczaju już na gruncie ziemi sanockiej jako „*consuetudo iuris*“ i prawo boskie, do którego też odwołują się niejednokrotnie oskarżeni lub skarżący, a ta mieszanka praw, używanych na niewielkiej stosunkowo przestrzeni dowodzi osiedlania się różnorakiego żywiołu, który z różnych stron gromadząc się w ziemi sanockiej, przynosił z sobą swoje zwyczaje i swoje prawo. Kolonizacja nie ustawała nawet w drugiej połowie XV. wieku jak wskazują wzmianki o wolach (*libertates*) i posadach, których kilka było w ziemi sanockiej.

Wsie na prawie ruskiem miały instytucje sotnych, jeżeli były wsiami królewskimi n. p. Ulicz, Płowce, Kostyrowce, Sanoczek, Tyrawa wołoska, lub cywunów, jeżeli rządziły się prawem zwyczajowym ruskiem, n. p. Olchowce, Terpiczów, Hłumcza; wsie wołoskie, jak Olszanica, Odrzechowa i t. p. miały na czele kniaziów, którzy w imieniu kmieci całej wsi nieraz dawali porękę w sądzie, obowiązując się dopełnić pewnych przyrzeczeń<sup>1)</sup>. Wieś, pojęta jako całość gospodarstw nosi nazwę do dziś dnia przez wieśniaków używaną: gromada<sup>2)</sup>. Stosunek panów do kmieci opierał się jużto na umowie jużto na zwyczaju. Kmieć płacił czynsz, którego wysokość rosła w stosunku do zajmowanego gruntu, a nadto składał rozmaite daniny, zwane „*pocztami*“, jak: ser, zboże, kury, czasem bydło bezrogie lub jagnięta. Terminem danin był zwykle św. Marcin. Za używanie lasu na opał dawali kmiecie „*wkup leśny*“ zwany „*osep*“. Gdy pan ruszał na wyprawę wojenną płacili kmiecie „*wojenne*“ — „*bellatorium*“, które polegało na dostarczaniu żywności dla pana i drużyny z wozem lub bez. Gdy dziewczyna szła zamąż do innej wsi dawała podatek „*kuną*“ zwany, kmiecie zaś rządzący się pra-

<sup>1)</sup> AGZ. T. XVI. 1894. Przedmowa str. XI.

<sup>2)</sup> AGZ. T. XI. 1886. nr. 211.

wem ruskiem musieli po zmarłym kmieciu wedle zwyczaju płacić dziedzicowi tak zwane „*umorki*“. Los kmieci mimo tych danin był przecież dość znośny w dobie Jagiellonów, chociaż ze zbiegłymi kmieciami, opuszczającymi swoje łany w XV. w. i tu się spotykamy. Zdarza się to jednak w ziemi sanockiej rzadziej niż w innych częściach Rzeczypospolitej, gdzie wychodźstwo kmieci stało się klęską powszechną, zagrożającą ruiną wielkiemu gospodarstwu, a hamowaną tak surowymi prawami, jak przywiązaniem kmieci do roli.

Uwalniano też kmieci w ziemi sanockiej od płacenia danin i wykonywania pańszczyzny „*solvere census et labores laborare*“, a Dobiesław z Wyżnicy nawet na dziesięć lat zwolnił kmieci od spełniania tych powinności, domagając się tylko od tych kmieci posłuszeństwa takiego, jakie mu winni byli inni jego kmiecie<sup>1)</sup>.

„*Kmetho profugus*“ pojawia się po raz pierwszy w aktach sądowych w r. 1425., kiedy Czeschig z Tyrawy wniósł skargę przeciw Janowi z Siemuszowy o zabranie chłopów, koczujących w lasach, należących do Siemuszowy wraz z całym dobytkiem, a zbiegłych z Tyrawy<sup>2)</sup>. W r. 1430. występuje znów kmieć Klisz (Clisch), do którego rości sobie prawa Mikołaj Zamba z Wysocza<sup>3)</sup>, a Dyonizy z Nowosielec i Klimko z Pobiedny układają się także o zbiegłego wieśniaka<sup>4)</sup>. Taki sam układ przychodzi do skutku w r. 1433, między Steczkonem z Tarnawy a Mikuliczem<sup>5)</sup>, w dwa zaś lata potem Pelka z Jurowiec oskarża o zbiegstwo kmiecia Jana Bocha<sup>6)</sup>, a Andrzej z Olchowiec ręczy za kmiecia Semyona, zbiegłego ze wsi Ulicza i przyrzeka pod karą 30. grzywien jego powrót na rolę, którą opuścił, lub innego takiego samego w jego miejsce zobowiązuje się osiedlić w r. 1437.<sup>7)</sup> Zbiegli kmiecie chronili się zwykle pod skrzydła opiekuńcze sąsiada, choć to sprzeciwiało się zwyczajowi i prawu ziemskiemu (*contra modum et ius terrestre*). Tak w r. 1443. Fryderyk z Jaćmie-

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. 3433.

2) Tamże nr. 111.

3) Tamże nr. 399.

4) Tamże nr. 433.

5) Tamże nr. 571. i 573.

6) Tamże nr. 710.

7) Tamże nr. 979.



rza, miecznik sanocki, schronił, u siebie Klimka Postkaktha, Agnieszkę Dydowę, Hankę Maczkową, Mikołaja Nowaka i Gawła i nie chciał ich oddać prawej właścicielce Annie, wdowie po Steczkonie<sup>1)</sup>); w r. 1446. zaś Miculecz podsędek, sanocki, wojewodzie dynowskiemu dwóch przytrzymał kmieci. Nawet potężny Kmita, pan na Sobniu, nie gardzi zbiegłymi wieśniakami, jeżeli z tego powodu sąd grodzki zmuszony jest między nim a powódką Anną, wdową po Steczkonie, wyznaczyć wadyum w wysokości 100. grzywien, a jako poręczycieli spokoju między waśniącemi się stronami zapisać w aktach sądowych Piotra Smolickiego kasztelana i Miculecza, podsędka ze strony Kmity, ze strony zaś wdowy Anny Bala i Piotra, sanockiego chorążego<sup>2)</sup>), któremu w r. 1450. zbiegł z Wolicyz kmieć Lach<sup>3)</sup>). W latach późniejszych zbiegłych kmieci coraz mniej notują akta sądowe sanockie. W r. 1469. wprawdzie cytuje sąd kmieci Chana i Conona jako zbiegów<sup>4)</sup>), a w r. 1505. mówi także o zbiegłym kmieciu<sup>5)</sup>), są to już jednak wypadki odosobnione, tak że od połowy XV. i na początku XVI. w. o samowolnem opuszczaniu roli przez kmieci już prawie nie słyszymy. Polepszył się więc widocznie byt wieśniaków, choć nie można zapominać, że uchwały sejmów w Bydgoszczy w r. 1520. i w Toruniu w r. 1521. obostrzyły przepisy o ściganiu kmieci opuszczających rolę, na których nałożono prawo pracowania przez jeden dzień w tygodniu na gruntach dziedzica, co później znacznie rozszerzono.

Wartość rąk kmiecych była niezawodnie różną. Zależała ona od wielkości i wydajności gruntu, na którym kmieć pracował, a dochodziła do 30. grzywien; powszechniejsza jednak wartość kmiecia liczoną była na 10. grzywien. Tyle miał za zbiegłego kmiecia otrzymać Dydyński<sup>6)</sup>), po tyle grzywien ręczono sądowi za dostawienie na termin zbiegłego Chana i Conona<sup>7)</sup>).

1) Tamże nr. 1448.

2) Tamże nr. 2412.

3) Tamże nr. 2860. i 2861.

4) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 653., 654., 655.

5) Tamże nr. 3083. i 3084.

6) AGZ. T. XI. 1886. nr. 1863.

7) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 654. i 655.

Musiąla jednak szlachta uczuwać brak rąk roboczych, kiedy przytrzymywała nieraz kmiecia sąsiada, narażając się przez to na dochodzenie sądowe, a nawet zmuszała kmieci obcych do składania sobie przysięgi na wierność<sup>1)</sup>. Co było powodem ucieczki kmieci trudno dociec, akta bowiem sądowe nie podały przyczyn. Niezawodnie ucisk przy poborze danin musiał być taksamo jak osoba właściciela tutaj najważniejszym czynnikiem.

Dodać jeszcze należy, że kmiecie wsi królewskich wszelkie daniny wnosili do grodu, obowiązani też byli do różnych posług około grodu, a dowód na to mamy w rozprządzeniu starosty Michowskiego, którem poleca naprawę parkanów około grodu kmieciom ze wsi: Hoczew, Strachociny, Wroczonki, Dąbrówki, Czerterza, Trepczy, Międzybrodzia, Nowosielec, Krościenka, Iskrzynowoli, Prosięka, Lubatowej, Rogów, Miejsca, Trześniowa, Sanoczka, Przedmieścia sanockiego, Gruszówki, Stróżów wielkich i małych, Wróblika i Lanczan<sup>2)</sup>. Czy te wsie były narokowe, trudno określić, jedne chyba Stróże nazwą swoją prowadzą nas na domysł podobnego przypuszczenia, jako wieś, która stróżów sanockiemu dostarczała zamkowi.

Obok kmieci spotykamy się jeszcze w ziemi sanockiej z bartnikami, którzy mieszkając w lasach, trudnili się hodowlą pszczoł i obowiązani byli panom składać opłatę za użycie lasu, z którego panu nie wolno było bartników usuwać, chyba za skupem ulów. Ul w drzewie kosztował zwykle fertona t. j. 12. groszy, rój zaś zawieszony na drzewie 10. groszy<sup>3)</sup>.

Istnieje w Sanockiem dalej rodzaj pośredni między kmieciem a szlachcicem, o nieokreślonej narodowości. Są to szlachetni dziedzice z Dobry, dziś jeszcze szczytający się swem szlacheckim klejnotem, a w ziemi sanockiej dziś szlachtą chodaczkową zwani.

W r. 1402. Władysław Jagiełło nadał trzem braciom a sługom swoim z Ulicza, Dymitrowi, Zankowi i Jurkowi pole zwane Dobra w ziemi sanockiej za wierną ich służbę,

<sup>1)</sup> AGZ. T. XI. 1886, nr. 227.

<sup>2)</sup> Tamże 1886. nr. 2681.

<sup>3)</sup> Porów. Winiarz A. — Tamże str. 292.

zobowiązał ich jednak wzamian za tę darowiznę do konnej służby na zamku sanockim „ku wszelkiej potrzebie“. Z tego dokumentu wysnuwają oni i ich następcy przywilej, że podlegają bezpośrednio królowi, usuwają się od jurysdykcji starościńskiej, dopuszczają się gwałtów, kradzieży i rozbojów i są postrachem okolicy. Siedzą na małych kawałkach gruntów i przyznają się do ruskiej narodowości. Mass, Mał, Jacow, Damko, Daniło Michikitha, Michał Wasilowicz, Siemion Zinowicz, Andrzej Kyelb, Hryc Klisschowicz, Siemion Czaczko, Iwan Philowicz, Hryc Chodorow, Iwan Faber, Siemon Bryz — to nazwiska czternastu takich szlachciców z Dobry, którzy siedzą na  $\frac{1}{3}$  części wsi, wartości 60. grzywien zaledwie<sup>1)</sup>.

W Tyrawie solnej, gdzie istniała kopalnia soli, występuje służka - *servus*, pobierający dochód z woźby soli, do którego jednak jest przywiązany obowiązek służby wojskowej<sup>2)</sup>. Podobni służkowie istnieją i gdzieindziej, a są nawet assessorami w sądach i mieniają się *nobilis-servitor*<sup>3)</sup>.

Istnieje wreszcie gołota t. j. ludność często szlacheckiego pochodzenia, ale nieosiedlona i nie mająca własnych gospodarstw. Gołota taka czepia się zazwyczaj klamki możnych panów, z nich żyje, im też towarzyszy przy wszelkiego rodzaju najazdach i gwałtach i stanowi niespokojny żywioł w ziemi sanockiej. Kmita utrzymuje na swoim dworze aż trzydziestu takich nieosiedlonych szlachciców, inni mają ich po kilku na swoim chlebie, a zwykle dowiadujemy się o nich wtedy, gdy szlachcic załatwia swe rachunki z sąsiadem bez oglądania się na sądy.

Różnorodna ludność ziemi sanockiej różna między sobą i stanem i położeniem majątkowym i różnemi rządząca się prawami, występuje dość wypukle w aktach sądowych, na rokach bowiem sądowych ważyły się i jej różne interesa i jej namiętności, tam też strona obyczajowa mieszkańców i miasta i całej ziemi zaznacza się najwyraźniej.

---

1) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 614.

2) Tamże nr. 1518.

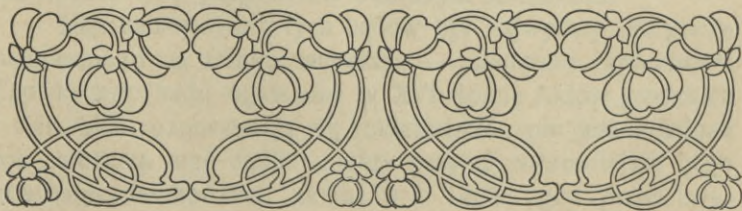
3) Tamże nr. 1586. i 1711. porów. Przedmowa str. XIII. i XIV.



### III. ROKI SĄDOWE.

---

---







## IUDICIUM SUPREMUM.

**M**niej dotkliwe dla Sanoka były uchwały piotrkowskiego sejmu z r. 1496. i z tego względu, że Sanok miał różne rodzaje sądów u siebie.

Na mocy Kazimierzowego przywileju z r. 1366. cieszyło się miasto prawem magdeburskiem i miało swoje sądy ławnicze czyli miejskie, obok sądów grodzkich (*termini castrenses*), odbywanych pod przewodnictwem sanockich kasztelanów i starostów; jako stolica ziemi sanockiej w Ruskiem Województwie posiadał Sanok także sądy ziemskie (*termini terrestres*), odprawowane przed sędzią ziemskim i podsędkiem, miał wreszcie Sanok sąd wyższy prawa niemieckiego, którego przewodniczącym był łandwójt ze siedmioma ławnikami.

Sądom tym podlegały rozliczne sprawy sporne, na nie przybywali oskarżający, oskarżyciele i liczni świadkowie, a ponieważ w Sanoku sądów mamy aż cztery rodzaje, zjadzy towarzyszące sądowym rokom były częste i liczne i to podnosiło znaczenie miasta, wpływało korzystnie na ożywienie handlu i na podniesienie dobrobytu mieszczan.

Najważniejszym z tych sądów był najwyższy sąd prawa niemieckiego na zamku sanockim — „*iudicium supremum*“. Zapiski tego sądu ogłoszone w XVI. tomie Aktów grodzkich i ziemskich rozpoczynają się rokiem 1425., nie jest to jednak rok założenia tego sądu i należy przyjąć wcześniejsze jego powstanie tembardziej, że już w r. 1403., gdy przed zwy-

kłym sądem ławniczym miasta Krosna zawarto układ o wójtostwo krośnieńskie, przeniesiono ten układ do ksiąg wyższego sądu na zamku sanockim<sup>1)</sup>. Sąd ten był najwyższą judykaturą prawa nad sołtysami sanockiej ziemi, czasami podlegali mu także mieszczanie „*bene possessionati ac huic iure obedientes*“<sup>2)</sup>, a należały do zakresu tego sądu posiadłości królewskie i prywatne w obrębie sanockiej ziemi położone.

Zakres władzy tego sądu określają dostatecznie nazwy, jakich ten sąd używał; nazwy zaś często spotykane są: „*ius supremum et scultetorum terre Sanocensis*“, — „*iudicium scultetiale Sanocensis capitaneatus*“, — „*iuris scultetorum ius supremum Megdeburgense castri Sanocensis*“, — „*ius supremum Theutonicum Megdeburgense scultetorum Regalium terre Sanocensis*“<sup>3)</sup> i t. p.

Załatwiał też sąd ten w istocie — jak liczne zapiski wskazują — spory o wójtostwa w Sanoku i Krośnie, o sołtystwa w Szczepańcowej, Prosieku, w Hoczwi, Nowosielcach, Szczawnem i w Harcie, przyczem przedmiotem sporu są albo same wójtostwa lub sołtysowstwa, albo inny jaki rodzaj prawny do tychże się odnoszący n. p. zabezpieczenie na sołtystwie, zastawy, zamiany i t. p.<sup>4)</sup> Od wyroków tego sądu i jego ortyłów można było apelować do sądu krakowskiego, któremu jeszcze Kazimierz Wielki, chcąc sądownictwo polskie od wpływu niemieckiego wyzwolić, nadał w r. 1356. przywilej instytucji apelacyjnej, można było wreszcie odwołać się do króla, jako najwyższej instancji.

Rezydencją sądu był zamek i z tego powodu istniała pewna zależność sądu tego od władzy starościńskiej. Zwoływał go, jako przewodniczący sądu łandwójt co tydzień, co miesiąc lub co sześć tygodni, w każdym razie nie w stałych, z góry oznaczonych okresach czasu. Wskutek tego mamy

1) Porów. Samolewicz Janusz: Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553. Lwów. 1903. — Studya nad historią prawa polskiego wydawane pod redakcją O. Balzera. T. X. Zesz. I. str. 6.

2) AGZ. T. XVI. 1894. nr. 3211 — porów. Wstęp A. Prochaski str. XI.

3) Tamże nr. 3360., 3622., 3709., 3719., 3742. i nr. MCDXIV.

4) Samolewicz J.: j. w. str. 35 i 42.



w różnych latach różną ilość roków sądu wyższego w Sanoku, co prawdopodobnie zależało od nawału spraw temu sądowi podlegających.

Łandwójtami, którzy w terminologii łańciskiej nazywani się: *iudex, advocatus* lub *viceadvocatus* i byli zaprzysiężeni — *iurati*, byli: Piotr Kynel w r. 1425., Mikołaj Zeywirth w r. 1435., Tomasz Kunowicz od r. 1446. do 1467., Wawrzyniec Foff do r. 1490., Mikołaj Radwan z Prosieka od r. 1490. do 1493. i od r. 1501. do 1502., Jan Wilam z Nowosielec od r. 1502. do 1505., Jakób Radwan z Prosieka od r. 1509. do r. 1525., Adam Mysłowski z Iskrzyni do r. 1526. i Stanisław Mysłowski z Iskrzyni od r. 1548. do 1553<sup>1)</sup>.

Nazwiska ich wyżej przytoczone, pozwalają nam przypuszczać, że to byli Polacy oprócz Foffa i Zeywirtha, których nazwiska wskazują na niemieckie pochodzenie i Kunczowicza, który był prawdopodobnie pochodzenia litewskiego<sup>2)</sup>.

Obok łańdwójta zasiadało w sądzie najwyższym siedmiu ławników — *scabini*. Ci byli także zaprzysiężeni i musieli być sołtysami wsi okolicznych. W nagłówkach roków spotykamy sołtysów z Hoczwi (Oczow), Iskrzyni, Krośnienka, Prosieka, Odrzechowy, Szczawnego, Wielopola i Wróblika. Wszystkie te wsie, prócz Wielopola, jak świadczą akta lustracji sanockiego starostwa z r. 1565. przez Krzysztofa Sokołowskiego<sup>3)</sup>, były wsiami królewskimi — *villae Regales* lub *Regiae*<sup>4)</sup>, a z posiadaniem w nich sołtysowstwa łączył się równocześnie urząd ławnika wyższego sądu; był więc urząd ten przywiązany nie do osoby; ponieważ zaś sołtysowstwa wsi królewskich należały do króla i on niemi rozpo-

<sup>1)</sup> Samolewicz J.; j. w. str. 10—12.

<sup>2)</sup> Porów. Herbarz Polski Stupnickiego na podst. Niesieckiego, Lwów 1855—1859.: Radwan, rotmistrz z czasów Bolesława Śmiatego wslawił się w wyprawie na Ruś i dał początek herbowi Radwan. (T. III. str. 5). — Jeżowcy byli herbu Jezierza, Nałęcz, Jastrzębiec, Poraj, Prus i Strzemie (T. I. str. 236). — Mysłowski, herbu Nałęcz (T. II. str. 169.). Kunczewicz z Litwy, herbu Łabędź i Róża, znani z czasów Władysława Jagiełły. (T. I. str. 79—80.).

<sup>3)</sup> Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej z r. 1860.

<sup>4)</sup> AGZ. T. XI. 1886. nr. 3499. i T. XVI. 1894. nr. 3197., 3262., 3541., 3541., 3543., 3661., 3695., 3699., 3724., 3725., 3728., 3729., 3734., 3745., 3747., 3748.,; por. J. Samolewicz j. w. str. 31—32.

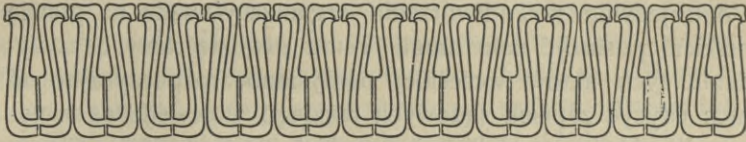
rządzał, więc i skład ławy sądu wyższego na zamku sanockim zależał tem samem od króla.

Ławnikom przypadały za sprawowanie sądów pewne opłaty, nie musiały one jednak być wysokie, kiedy sołtysi bardzo często nie jawili się na rokach i trzeba było liczbę ławników uzupełniać mieszczanami, o czem mówiliśmy szerzej, mówiąc o ludności miejskiej Sanoka.

O sądzie najwyższym na zamku sanockim pisał zresztą wyczerpującą rozprawę J. Samolewicz, a my opierając się na niej podaliśmy tylko to, co do rozświetlenia roków sądowych sanockich uważaliśmy za niezbędne.

Szerzej natomiast musimy mówić o sądzie na prawie ruskiem, przed wprowadzeniem prawa polskiego na Rusi, a więc i w ziemi sanockiej.





## SĄD NA PRAWIE RUSKIEM.

**D**nia 7. kwietnia 1340. r. umarł we Włodzimierzu, otruty przez spiskowców Bolesław Jerzy Trojdenowicz, a w kilka tygodni po jego śmierci ostatni z Piastów stanął pod Lwowem, obronił Ruś Czerwoną od najazdu Hordy, dowodzonej przez chana Uzbeka i do Polski ją przyłączył.

Od tej chwili Ruś halicka, nawet w czasie rządów węgierskich pozostawała pod wpływem Polski, a z nią pod wpływem Zachodu, przyjmując powoli polskie urzędnictwo, polskie prawodawstwo i łaciński obrządek. To jednak zbliżenie się Rusi do Zachodu nie odbywało się drogą zmian nagłych, a pomijając inne tego twierdzenia dowody, dość wspomnieć, że prawo polskie nadano Rusi dopiero w sto niespełna lat po jej przyłączeniu do Polski, bo dopiero w Jedlnie w r. 1433. nadał je Władysław Jagiełło. W dwa lata potem (12. września 1435. r.) czytamy na czele aktów sądowych halickich o zaprowadzeniu tamże tego prawa; wiemy też, że istniało ono w tym czasie we Lwowie, przedtem zaś wszystkie sądy w ruskiem województwie odbywały się na prawie ruskiem. Akta niestety, któreby nam pozwalały poznać tę organizację przed wprowadzeniem prawa polskiego na Rusi Czerwonej, po większej części zaginęły, akta bowiem halickie rozpoczynają się z r. 1435., lwowskie z r. 1440., a przemyskie z r. 1436.; sanockie tylko akta sądowe są wcześniejsze, bo rozpoczynają się zapiską z datą 18. grudnia 1423. roku

i one jedynie do odtworzenia organizacyi sądu na prawie ruskiem posłużyć nam mogą. Temu zawdzięczamy, że o wydaniu tych aktów wcześniej pomyślano, rozpoczynając od nich edycyę zapisek sądowych ruskiego województwa w tomie XI. Aktów grodzkich i ziemskich (Lwów 1886.). Charakterystyczną i w oczy bijącą różnicą tych zapisek od zapisek sądowych wedle prawa polskiego jest to, że za czasów prawa ruskiego prowadzono jeden tylko rodzaj ksiąg, ta zaś zewnętrzna napozór różnica jest równocześnie dowodem, że nie rozróżniano wówczas spraw, które należały wedle prawa polskiego do zakresu sądu ziemskiego, które zaś podlegały sądom grodzkim, taksamo jak nie rozróżniano za czasów ruskich urzędników grodzkich od ziemskich<sup>1</sup>).

Akta te pisane są wszystkie po łacinie, widać więc, że już od r. 1423. wpływ Polski na Ruś był wielki, kiedy jej język urzędowy już wtedy zyskał na Rusi Czerwonej niejako prawo obywatelstwa, że w ziemi sanockiej wpływ Zachodu znaczył swe wyraźne piętno już w początkach XV. stulecia. Akta sądowe dochowały się dość dobrze i znaczniejszych przerw w rokach sądowych niema, co niewątpliwie ułatwia nakreślenie obrazu organizacyi tego sądu na prawie ruskiem i zakresu jego działania. Ponieważ jednak brak nam zapisek z przed r. 1423. a i późniejsze źródła milczą o dacie wprowadzenia prawa ruskiego w Sanoku, trudno coś więcej o powstaniu tego prawa w ziemi sanockiej powiedzieć nad przypuszczenie, że rozwijało się tu z rządami ruskimi i z rozwojem tutaj ruskich wpływów, które dawnych sięgają czasów.

Sąd sanocki na prawie ruskiem w nagłówkach swoich roków rozmaitej używa tytulatury. Zwie się krótko „*iudicium*“<sup>2</sup>), albo „*termini*“<sup>3</sup>), obok tych nazw jednak spotykamy się z nazwą; „*iudicium terrestre*“<sup>4</sup>) lub „*termini iudicii*

<sup>1</sup> AGZ. T. XI. 1886. Przedmowa I. str. V.—VII.

<sup>2</sup>) Tamże nr. I., IX., XVII., XXIII., XXXVII.—IX., XCVII.—VIII., CI., CII., CIV., CVI., CVII., CIX.—XI., CXXXV., CXLI., CXLVII., CLX., CLXII.—XIII., CLXV., CLXXI., CLXXIII.—XXVI.

<sup>3</sup>) Tamże nr. III., IV., VI., VIII., XI., XII., LXVII., LXVIII., LXXX., LXXXV., XCIV., C., CXXXII., CXXXVII., CXLIII., CL.a, CLIV.

<sup>4</sup>) Tamże nr. V., X., XIII.—XVII., XIX.—XXI., XXIV.—XXXIV., XXXVI.—XL., XLI., XLIII.—LIX., LXIII.—LXVI., LXIX., LXXI.—LXXV., LXXI.—XCII., XCV.—VI., CIII., CV., CVIII., CXII.—CXVIII., CXX.—

*terrestis*<sup>1)</sup>, nierzadko zaś obchodził się pisarz bez żadnej tytułatury, zadawalniając się steoretypową formułką: „*Actum die sabbato...*“<sup>2)</sup>, albo jeszcze prościej: „*Sabbato...*“<sup>3)</sup>, przy-  
czem pisał pod czyjś przewodnictwem sąd się odbywał lub też opuszczał wyliczanie przewodniczącego i składu sądu.

Nazwy te nie określają zadania tego sądu, nie podają zakresu jego władzy i spraw mu podległych, ale pozwalają nam twierdzić, że sąd ten ziemskim się nazywał, chociaż podlegały mu i sprawy przez sądy grodzkie w Polsce są-  
dzone.

Skład sądu, oparty na zasadzie kolegiałności, tworzył starosta sanocki z prawem *ius supremum*, sędzia sanocki, czasem wojewoda w znaczeniu ruskiem, pisarz i assesso-  
rowie, których liczba nie była nigdy stale określoną, co naj-  
charakterystyczniejszą jest cechą sądów na prawie ruskiem.

Starosta „*capitaneus*“, „*dominus capitaneus*“ albo „*capitaneus Sanocensis*“, stał na czele sądu jako przewodni-  
czący, on prowadził rozprawę, przesłuchiwał świadków, on też wydawał wyroki; często jednak spotykamy się w sądzie sanockim z zasadą współrzędności sędziego w sprawie wy-  
dawania wyroku, a nawet jako wyrokujący występuje czasem wojewoda. Dzieje się to zwykle w czasie niobecności staro-  
sty, który naznacza następcę, a ten wówczas wchodził w prawa przewodniczącego.

W międzyczasie 1423.—1434. r. spotykamy w aktach sądu ruskiego w Sanoku dwóch starostów: Janusza z Kobylan, który jako pełnej tytułatury używa: „*Janussius, heres de Kobylany, Capitaneus Sanocensis et Venator Cracoviensis*“ i prowadzi roki sądowe po raz ostatni d. 4. marca 1430. r. i Mikołaja Chrzastowskiego, miecznika krakowskiego<sup>4)</sup>. Objęcie przez tego ostatniego przewodnictwa sądu sanockiego uwidocznili pisarz w aktach grubszezi literami

CXXII., CXXIV., CXXVIII., CXXXIV., CXXXVI., CXXXVIII., CXL., CXLII., CXLIV., CXLIX., CLIII., CLVII.

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. II.

2) Tamże nr. XXXV., CXVIII., CXIX., CLXIV., CLXVII., CLXVIII., CLXXVII., CLXXIX.

3) Tamże nr. XLII., LXI., LXII., LXX., XCIX., CXXXIII.

4) Tamże nr. 641. (*gladifer Cracoviensis*).

w słowach: „*Incipit registrum terrestre iudiciorum acticum tempore strenui Chrzanstowsky Capitanei Sanocensis de anno Domini millesimo quadringentesimo tricesimo compilatum*“<sup>1)</sup>).

Czy starosta, jako przewodniczący sądu pochodził z wyboru, czy był osobą mianowaną przez króla, z aktów sądowych wyrozumieć trudno; ponieważ jednak zwykle nie kto inny jak tylko starosta sądowi przewodniczy, twierdzić można, że godność przewodniczącego złączona była ściśle z urzędem starościńskim i już w zakresie starościńskiej władzy spoczywała. Władza ta jednak nie była dożywotnią, a to nasze przypuszczenie potwierdzać się zdaje zapiska z d. 7. maja 1433. r.<sup>2)</sup>, w której Janusz z Kobyłan, dawny starosta, wymieniony jest jako zwykły assesor.

Mniej jasną jest sprawa zastępstwa w nieobecności starosty, bo co do tego zastępstwa spotykamy się z bardzo rozmaitemi wypadkami. I tak widzimy, że zastępcą jest albo sędzia albo wojewoda zwany często palatynem lub burgrabią albo wreszcie jeden z assesorów. Używają oni wtedy tytułu „*vicecapitaneus*“<sup>3)</sup> lub „*loco capitanei*“<sup>4)</sup> albo „*vicegerens*“ lub wreszcie „*vicegerens protunc*“ i „*protunc vicegerens domini Capitanei*“; z ostatnimi nazwami spotykamy się szczególnie w latach 1429. i 1430.<sup>5)</sup> Niezawsze jednak przewodniczący-zastępca posługiwał się jedną z praktykowanych tytułatur; szczególnie sędzia obchodzi się bez niej, wydając wyroki w swoim własnym imieniu np: „*Nos Nicolaus iudex alias Czeszig et.... recognoscimus.... (significamus)*“<sup>6)</sup>, przyczem jako obecni występują assessorowie wyliczani albo obok albo na końcu wyroku.

Ze zjawiskiem zastępstwa spotykamy się bardzo często i po większej części jedna i ta sama osoba sprawuje zastępstwo przez czas dłuższy, lecz i to regułą nie jest.

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. 395.

2) Podając daty z T. XI. AGZ. uważam za zbyt częste podawanie poszczególnych roków.

3) Tamże nr. VI., XVI., XXIII., XXV., XXVI., XXXV. i inne.

4) Tamże nr. CXXVII., CXLVI.

5) Tamże nr. CXIV., CXV., CXXIII., CXXVIII. i inne.

6) Tamże nr. 27., 28., 55. i inne.

W r. 1424. występuje Klimko z Pobiedny jako zastępca cztery razy t. j. 5. lutego, 8., 22. i 29. lipca; 27. maja tegoż roku pojawia się jako *Vicecapitaneus* Zygmunt ze Srogowa, 9. grudnia Mikołaj Zaba, ale wtedy Klimko z Pobiedny był nieobecny, bo między wyliczonymi w nagłówkach assessorami go niema. Sędzia Mikołaj Czeszyg z Tyrawy na 36. dochowanych roków w r. 1424. przewodniczy aż sześć razy, a 12. lutego zasiada obok niego jako zwykły assesor Klimko z Pobiedny, 18. zaś marca, 1. kwietnia, 15. lipca i 11. listopada występuje razem z sędzią-przewodniczącym Zygmunt ze Srogowa znowu w charakterze zwykłego assessora, co wskazuje, że stałej normy zastępstwa starosty w tym roku, tak samo jak w latach późniejszych, nie było.

Wojewodów lub ich zastępców w tym roku spotykamy aż pięciu, a są nimi: Jan palatyn, wymieniony w nagłówku 22. stycznia<sup>1)</sup> na pierwszym miejscu przed sędzią Mikołajem Czeszykiem, a więc wchodzący w skład sądu jako przewodniczący; — Pelka „*vicepalatinus*“ znów po sędzi wyliczony w nagłówku i także przy ferowaniu wyroku<sup>2)</sup>; — Swanchon 18. marca „*tunc Pallatinus*“ wymieniony znowu na końcu nagłówka po Mikołaju pisarzu (*notarius*), co mogło być wynikiem spóźnienia się tegoż na roki<sup>3)</sup>; — Mikołaj „*vicepallatinus*“, umieszczony jako assesor w ich szeregu<sup>4)</sup> — i najczęściej pojawiający się Marcissius, *familiaris domini Capitanei*, wyliczony po sędzi lub nawet po assessorach, przewodniczący i w swoim imieniu wyrokujący jako „*protunc Pullatinus*“ albo „*Pallatinus*“ albo wreszcie z tytułem „*Pallatinus et ministerialis*“<sup>6)</sup>. Co do osoby tego dworzana starościńskiego ważnem jest spostrzeżenie, że nigdy nie pojawia się on jako członek sądu, gdy przewodniczy obradom sam starosta.

Wyliczyliśmy tych wojewodów, ponieważ oni jako zabytek czasów ruskich przechowali się u nas aż do końca

1) AGZ. T. XI. 1886. nr. IV.

2) Tamże nr. VII. i nr. 30.

3) Tamże nr. IX.

4) Tamże nr. X.

5) Tamże nr. XXIV., XXV., XXVI., XXXIV.

6) Tamże nr. 96., XXX. i XXXIII., XXXI.

XV. w. schodząc coraz to niżej w swej godności. Tu widzimy ich jeszcze jako przewodniczących sądom, lecz już spychanych na drugorzędne stanowisko w organizacji sądu na prawie ruskiem, w późniejszych czasach są oni już tylko burgrabiami, niejako pierwszymi sługami w poczcie dworzan starosty, o czym wypadnie nam jeszcze niżej mówić.

W r. 1425. znowu występuje Klimko z Pobiedny jako „*vicecapitaneus*“ cztery razy, t. j. 7. lipca, 13. września. 17. i 24. listopada, w następnym zaś roku 2. i 13. marca. W r. 1427. widzimy go w tym charakterze 28. czerwca i 27. września, w r. 1428. 28. lipca, gdy „*propter absenciam domini Capitanei*“ odracza sprawę. W latach następnych z osobą jego jako przewodniczącego już się nie spotykamy, a w części przypisać to należy okoliczności, że on objął po ustąpieniu Mikołaja Czeszyka urząd sędziego zrazu jako zastępca, później jako sędzieja właściwy, chociaż jak widzieliśmy w r. 1424. sędzieja mógł także w czasie nieobecności starosty przewodniczyć sądom.

Z innych assessorów godność zastępcy starosty zajmuje kilkakrotnie Piotr Smolicki w latach 1429., 1432. i 1433. Przybiera on wtedy tytuł (18. czerwca 1429. i 13. września 1432.) „*vicecapitaneus*“, a 23. września 1432. r. mieni się nawet starostą. Tytulatura ta jednak musiała być tylko przypaddingową, kiedy ten sam Piotr Smolicki już w roku następnym 11. i 25. lipca, 1. sierpnia, 9. i 26. września pojawia się znowu z tytułem „*vicecapitaneus*“, a 16. stycznia 1434. z tytułem sanockiego kasztelana.

W r. 1429. występuje też jako „*vicecapitaneus*“ 19-go lutego Mikołaj Zamba (Zaba), 10. lutego Świętosław Zamba „*loco capitanei*“, 15. marca 1432. „*iudicis tunc vicegerens*“ Paweł z Pobiedny, a 7. stycznia 1430. r. Zygmunt ze Srogowa jako „*protunc vicesgerens iudicii*“.

Również często jak jeden z assessorów zastępuje starostę sędzieja. W r. 1425. Mikołaj Czeszyk z Tyrawy, podobnie jak w roku poprzednim, występuje jako zastępca przewodniczącego i feruje wyroki 30. czerwca, 1. i 22. września, 27. października i 10. listopada. W r. 1426., z powodu że szlachta ziemi sanockiej brała udział w zamierzonej wyprawie Zygmunta luksemburskiego na Turków, o czym wspo-



mina Długosz, roki sądowe w Sanoku były nieliczne i nieregularne i wtedy też Czeszyk tylko 13. marca jako sędzia zjawia się w sądzie. W r. 1427. przewodniczy on sądom tylko dwa razy, t. j. 23. czerwca i 27. września, poczem usuwa się z widowni, więc albo umiera albo w sprawach publicznych nie bierze odtąd udziału.

Wówczas miejsce jego zajmuje Klimko z Pobiedny.

Spotykamy też w tym okresie podobnie jak w r. 1424., i wojewodów na stanowisku zastępców starosty.

I tak 16. czerwca 1425. r. przewodniczy sądowi wicepalatyn Szymon, 20. września tegoż roku Cygan „*Woyewoda*“, który wtedy wyliczony jest w nagłówku przed sędzią, podczas gdy zaraz w następnym terminie 26. września w nagłówku pojawia się po sędzi, a przy ogłoszeniu wyroku dopiero wysuwa się znowu na pierwsze miejsce<sup>1)</sup>. Ten sam Mikołaj Cygan i w roku następnym przewodniczy sądowi 10. stycznia, 28. lutego, 13. i 20. marca, w czerwcu jednak tego roku pojawia się niejaki Pirzchała „*Burgrabio protunc*“<sup>2)</sup>, który 11. września tytułuje się w nagłówku jako „*Pallatinus*“, a 9. października przewodniczy rokom jako „*Woyewoda*“. Jako palatyn, wojewoda lub „*Woyewoda castri*“ występuje on w r. 1429., dnia 8. i 22. stycznia, 4. lutego, 23. kwietnia, 14. i 28. maja i 4. czerwca, a przewodniczy sądowi 8. stycznia, 14. maja i 4. czerwca, w ostatnim nawet wypadku przybiera tytuł „*vicecapitaneus*“. We wrześniu tegoż roku<sup>3)</sup> występuje Mikołaj „*Pallatinus ac Vicesgerens*“, w r. 1430. zaś widzimy w jednej osobie pisarza i wojewodę: który 13. marca przewodniczy nawet rokom. W tym samym roku pojawią się nadto inni jeszcze wojewodowie: Imram „*woyewoda*“ albo „*pallatinus Sanocensis*“ występuje jako przewodniczący z tytułem „*vicecapitaneus*“ 13. maja; 10. czerwca widzimy go jako przewodniczącego bez tytułu, lecz na pierwszym w nagłówku umieszczonego miejscu, taksamo 7. października z tytułem wojewody, wreszcie z pełnym tytułem dnia 24. czerwca jako „*vicesgerens strenu i Nicolai*

1) *Nicolaus Cygan, Pallatinus Sanocensis, Nicolaus, iudex Sanocensis, significamus...*

2) AGZ, T. XI. 1886. nr. 268.

3) Tamże nr. XIV.

*Chrantowsky Capitanei Sanocensis*“. W grudniu 1430. r. i w maju roku następnego zjawia się znowu palatyn Mikułowski, lecz ten rokom sądowym nie przewodniczy. Dopiero wojewoda Stanisław w r. 1432. wymieniony jest w zastępstwie starosty w zapisce z 30. listopada, podobnie też pierwsze dzierży miejsce w składzie sądu 12. września 1433. r.

Nakoniec widzimy, że zastępstwo przewodniczącego za czasów sądów ruskich w Sanoku obejmuje Piotr „*Advocatus Sanocensis, protunc Vicecapitaneus* dnia 22. lutego 1427. r., który w roku następnym pojawia się 11. września jako „*iudex protunc*“ — tymczasowy sędzia i umieszczony jest w nagłówku przed wojewodą Pirzchałą; on też w swoim imieniu ogłasza wyrok<sup>1)</sup>.

W r. 1427. wymieniony jest na pierwszym miejscu 8. listopada, przed Cyganem wojewodą, Piotr, syn sędziego (*filius iudicis*).

Wyliczywszy wszystkie zastępstwa osoby starosty, przy wiedzione w aktach sądowych w latach 1423—1434., dochodzimy do wyników dosyć niepewnych. Wiemy, że zastępcami starosty mogli być: sędzia, assesor, wojewoda, wreszcie łądwójt sanocki. Jeżeli był nim assesor, była to osobistość, która nie uchylała się od spełniania swego assessorskiego urzędu i często na rokach była obecna, a temsamem dobrze była obeznana z całą ówczesną procedurą sądową. Dowodem tego są liczne wyręczania się starosty osobą Klimka z Pobiedny, który później został nawet sędzią rzeczywistym. Nie było to zastępstwo wprawdzie przygodne, ale nie miało też ustalonych form. Że jakieś przepisy czy zwyczajowe czy prawne przy mianowaniu jednych i tych samych assesorów zastępcami istniały, możemy wnosić z tego, że gdy Klimko z Pobiedny, Zygmunt ze Srogowa i Piotr Smolicki kilkanaście razy jako przewodniczący w zastępstwie starosty występują, inni assesorowie — a jest ich zwykle poważne grono asystujących na rokach — do tej godności, prócz kilku wyjątkowych wypadków, nie dochodzą. Nie byli to jednak zastępcy stali *in continuo*, kiedy równie często sędzia feruje wyroki jako zastępca starosty. Pojawiał on się w tym cha-

<sup>1)</sup> *Petrus Iudex etc. significamus universis et singulis, presentibus atque futuris, quibus expedit tenore presentium, quia . . .*

rakterze prawdopodobnie wówczas, gdy starosta innego zastępcy nie mianował, wojewoda zaś musiał zapewne mieć osobne na to zezwolenie, kiedy w niektórych tylko wypadkach spotykamy go na stanowisku przewodniczącego. To samo da się powiedzieć o kilku odosobnionych wypadkach, w których łądwójt przewodniczył rokom.

Ta nieustalona forma zastępstwa i ciągle w niem zmiany każą nam twierdzić, że zastępca nie był stale mianowany, ale tylko w razie potrzeby się pojawiał, nie mógł go zatem mianować król, lecz naznaczał starosta, trudno bowiem przypuścić, aby starosta w każdym poszczególnym wypadku odwoływał się do króla i czekał na jego postanowienie, jeżeli roki sądowe co tygodnia a nawet czasem częściej odprawiano. —

Drugą obok starosty najważniejszą osobistością w składzie sądu na prawie ruskiem był sędzia. Byli nimi w latach 1423—1434. Mikołaj Czeszyk z Tyrawy po r. 1427. i od 17. września 1429. r. Klemens z Pobiedny, który pojawia się nadto po r. 1434. jako sędzia w sądach grodzkich i ziemskich. W międzyczasie od r. 1427—1329. on także przeważnie sędziego zastępował. Sędzia nosił zwykle krótki tytuł „*iudex*“, czasem tylko posługując się tytułaturą pełniejszą: „*iudex Sanocensis*“ lub „*iudex terre Sanocensis*“ (n. p. 4. lutego i 4. marca 1430 r., 16. stycznia 1433 r.). Kto sędziego mianował, trudno z zapisek sądowych oznaczyć. On z tytułu swego urzędu na rokach obecnym być musiał, to też wypadki zastępstwa sędziego mniej są liczne niż zastępstwa starosty.

W r. 1425. zastępcą sędziego był 7. kwietnia Klimko z Pobiedny z tytułem „*iudex*“, w r. 1427. dnia 6. grudnia z tytułem „*iudex deputatus*“, w r. 1428. znów z tytułem „*iudex protunc deputatus*“, dnia 24. stycznia, a 28. lutego i 25. września jako „*iudex protunc*“, lub (17. grudnia) jako „*protunc iudex terrestris*“; wreszcie w r. 1429., dnia 22. stycznia i 5. lutego ma tytuł „*tamquam iudex*“. Obok niego znajdujemy w charakterze sędziego-zastępcy w r. 1428. dnia 26. czerwca Piotra Smolickiego, późniejszego starostę, z tytułem „*iudex protunc*“, Fryderyka z Jaćmierza, assessora z tytułem „*viceiudex*“ dnia 20. marca, Przeclawa ze Wzdo-

który występuje jako „*iudex protunc*“ 4. czerwca i 3. lipca i jako „*iudex deputatus*“ 17. i 31. lipca, Piotra łądwójta sarnockiego dnia 11. września widzimy także jako sędziego „*protunc*“ i równocześnie przewodniczącego, wreszcie spotykamy w tymże roku jako „*iudex tunc*“ Nebyleca 23. października. W r. 1429. dnia 18. czerwca jako sędzia — „*iudex*“ — występuje Mikołaj Zamba, dnia zaś 23. kwietnia i 14. maja Zygmunt ze Srogowa jako „*protunc iudex*“. W r. 1420. w razie nieobecności sędziego Klemensa z Pobiedny pojawia się 1. kwietnia Pelka z Jurowiec, syn Czeszyka jako „*protunc viceiudex*“ i Jan Doliński „*loco iudicis*“ 18. marca, 25. marca jako „*protunc iudex*“, a 2. grudnia z tytułem „*iudex*“. W r. 1432. występują w charakterze sędziowskim z mianem „*iudex*“ Paweł z Pobiedny i Piotr Smolicki, pierwszy 23. września, drugi 3. maja, wreszcie w tym roku widzimy 19. lipca Miculeca de Pella z tytułem „*tamquam iudex protunc deputatus*“, mimo że na rokach obecnym był Klimko z Pobiedny. W r. 1433. jako „*iudex cause infrascripte*“, występuje 9. września Jan Doliński.

Z tego zestawienia widzimy, że zastępca sędziego był równie niestałym jak zastępca starosty. I tu jednak objawia się dążność, aby posługiwać się jednemi i temi samemi osobistościami kilka razy. Charakterystyczną rzeczą jest tylko to, że dla niektórych spraw osobnych wyznaczano sędziów, jak wskazuje tytułatura „*iudex deputatus*“ lub jeszcze wyraźniej „*iudex cause infrascripte*“, dzieje się to zaś wtedy, jeżeli sędzia interesowany jest w jakiejś sprawie lub występuje jako świadek albo wreszcie nie uczestniczy w sądzie. I tu zatem stałej reguły wyprowadzić ściśle nie można.

Dosyć ciekawą jest rzeczą, że — chociaż bez sędziego nie ma pojęcia sądu — znajdujemy czasem zapiski z wymienieniem assessorów, bez osoby sędziego lub jego zastępcy. Wypadki takie jednak są nieliczne i zawsze wtedy objawia się stała tendencya odroczenia sprawy do terminu następnego.

W skład sądu na ruskiem prawie wchodzi także, w charakterze jednak drugorzędnym, protokolant czyli pisarz — „*notarius*“, który zapisywał wyroki. W r. 1424. jako „*notarius*“ występuje niejaki Mikołaj w dniu 18. marca, on też wymieniony jest w zapisce z 27. września 1427. jako pisarz

i w nagłówku z 14. maja 1429. r., co pozwala nam przypuszczać, że on był pisarzem do tegoż roku. Dnia 28. maja 1429. spotykamy z tytułem „*notarius*” niejakiego Andrzeja, 18. marca 1430 r. zaś pojawia się w zapisce niejaki Mikołaj, pisarz i wojewoda w jednej osobie, który mógł być identycznym z pisarzem Mikołajem z lat 1424—1429.

Wogóle w nagłówkach tylko w wyliczonych wyżej wypadkach jest wzmianka o obecności pisarza, a już to dowodzi, że w sądzie nie wychodził on poza nieme narzędzie pisarskie i na tok spraw bieżących nie wywierał ważniejszego wpływu.

O wiele częściej spotykamy się w nagłówkach aktów z osobą wojewody, który używa rozmaitej tytulatury i zwie się; „*pallatinus*”, „*pallatinus et ministerialis*”, „*tunc pallatinus*”, „*woyewoda*”, „*burgrabio*”, „*burgrabio protunc*”, „*woyewoda castri*” i „*woyewoda Sanocensis*”. Miana te same już stanowisko wojewody określają dostatecznie. Nazwa „*pallatinus*” i „*ministerialis*”, jaką określono Marcissiusa, który 13. marca 1426. r. pojawia się także z tytulaturą „*Marcissius Wyoz, familiaris Capitanei Sanocensis*” jako assesor, dowodzi, że wojewoda był dworzaninem, jeżeli nie służył starościńskim; nazwa „*woyewoda castri*” każe mu sprawować urząd naczelnika zamkowej załogi, nazwy wreszcie „*pallatinus et burgrabio*” czynią zeń tego, który nad służbą zamkową i porządkiem ma czuwać w domu starosty.

Użycie tytułów, „*vicepallatinus*”, „*tunc pallatinus*” lub „*burgrabio protunc*” świadczą, że i na stanowisku burgrabiego były niezawsze osoby stale mianowane, że i tu podstawianie zastępców było w użyciu, że zaś godność tę mógł piastować dworzanin starosty, od niego prawdopodobnie zależało mianowanie wojewodów.

W okresie 1423—1434 r. spotykamy się w zapiskach sądowych sanockich z wojewodami, wyliczonymi przez nas, gdy była mowa o zastępstwie starosty. Tam widzieliśmy, że oni w kilku wypadkach rokom sądowym przewodniczyli, zwykle jednak wówczas odkładano ogłoszenie wyroku do czasu przybycia starosty.

Jako assesorowie występują wojewodowie stosunkowo bardzo rzadko, a nigdy nie zachodzi wypadek, aby z po-

wodu ich nieobecności odraczano roki; był zatem wojewoda w składzie sądu osobą drugorzędną.

Wreszcie do składu sądu i jej organizacji należeli assessorowie. Liczba ich asystujących w sądzie jest bardzo chwiejna; nie trudził się też zwykle pisarz sądowy, aby ich wszystkich wyliczał, zadowalając się zwykle wygodną formułką: „*termini celebrati . . . et per alios cives nobiles et fidedignis protunc presentibus anno . . .*“. Czasem wystarczało krótsze jeszcze zaznaczenie obecności assessorów zwykłym: „*ceteroques nobiles*“, „*et ceteros terrigenas*“, albo wreszcie „*et alios quamplurimos*“ lub „*et alios*“. Użycie tych określeń zamiast ścisłego wyliczania assessorów nie jest bez znaczenia; z jednej strony nie pozwala nam ono dokładnie podać ich liczby i współdziałal przedstawić we wszystkich odbytych rokach, z drugiej zaś strony dowodzi, że obecność assessorów była dla toku sprawy także drugorzędnego znaczenia. Co do liczby, to i tak wiemy, że nigdy stałą nie była, jak świadczą te nagłówki, w których assessorów wyliczano. Że zaś ich obecność była podrzędnego znaczenia, dowodem tego jest fakt, że i bez nich roki sądowe się odbywały. I tak już w r. 1424. widzimy, że raz sąd odbywa się bez assessorów, pod przewodnictwem tylko starosty i w obecności sędziego<sup>1)</sup>; w r. 1427. także odbywa się sąd bez assessorów pod przewodnictwem wojewody Cygana i sędziego Mikołaja<sup>2)</sup>, w roku wreszcie 1429. w obecności tylko wojewody Pirzchały i pisarza Andrzeja<sup>3)</sup>.

Nazwiska assessorów obok znanych nam zastępców starosty i sędziego są: Pelwelski Mikołaj, Pakoszowski Mikołaj, Botha z Morochowy i ze Zboisk, Mateusz Żupnik z Tyrawy, Mikołaj Pstrowski, Marcissius, *vexilliferus Cracoviensis*, Andrzej *pixidarius*, Pelka z Jurowiec, Przeclaw ze Wzdowa, Steczko z Tarnawy, Mikołaj z Niebieszczan, Piotr Lunag dziedzic ze Sobnia, Ywanko Czaszyński de Czaszyn, Albert Czaszyński, Spytko z Siemuszowy, Piotr syn Mathiasa ze Zboisk, Paweł Lissowski, Iwan Obulecz, Jasiński, Andrzej

1) AGZ. T. XI. nr. XI.

2) Tamże nr. LXXV.

3) Tamże nr. CX.

z Łubna, Pakosius Żmigrodzki, Mikołaj *Dispenzator* z Kostyrowiec, Piotr Próchnig, Miculecz Wapowski, Mikołaj Oględowski, Jedlicki, Mirosław Rosza, Hyrin Borszcz, Jan Ligansicz, Ścibor z Wronczonki, Bal, syn Mathiasza, Piotr Kloch, Marcin z Rogów, Spytko z Temeszowa, Piotr Szafrot, Henryk Szebeński, Grzymała z Miejsca, Boguchwał z Hrobaczowa, Jan z Jasionowa, Jakób Ligenza, Mikołaj z Humnisk, Hincza, prokurator z Zarszyna, Janusius, biskup przemyski, Piotr, łandwójt sanocki, Jan Kmita, Tywon z Olchowiec, Mikołaj Czarnocki, Antoni z Witryłowa, Grzech z Sanoka, Jan Gąska, Niclos, Stachnik i Leski, mieszczanie sanoccy, Benedykt Ywanczepolski, Franciszek, dziekan przemyski, Jan Gamrat, Albert z Żarnowa, Klemens Boczig, Kość z Jabłonicy, Stanisław Polaniecki, Zawisza Płaski, Korpacz, Nikiel i t. d.

Nazwiska przytoczone oznaczają przeważnie szlachtę w okolicy Sanoka zamieszkałą, nie można jednak na tej podstawie oprzeć twierdzenia, jakoby tylko sanocka szlachta uczestniczyła w sądzie jako obywatelscy sędziowie. Widzimy bowiem w gronie assessorów i mieszczan sanockich: Nigera Niclosa, Grzecha, Stachnika, i Stanisława Leskiego<sup>1)</sup>, widzimy i szlachtę z dalekich stron Rzeczypospolitej, widzimy wreszcie biskupa przemyskiego w r. 1428., dnia 4. i 5. czerwca, w r. 1429. dnia 7. maja i 3. listopada w r. 1432. Zawsze wtedy zjazd szlachty jest liczniejszy, a na rokach sądowych zjawia się biskup w jej otoczeniu. Towarzyszy mu też świta duchownych, którzy jako assessorowie w sądzie zasiadają.

Oznaczyć dokładnie prawa zasiadania w sądzie w charakterze assessora zatem nie można, bo różnaitość w praktyce stosowana jest zbyt wielka, chociaż zwykle „*terrigeni*“ t. j. ziemianie najliczniej są jako „*assidentes*“ reprezentowani.

Terminy roków sądowych nie były stale oznaczone, chociaż przebija się dążność, aby odbywały się co tydzień i to zwykle w sobotę lub w wigilię świąt. Zwoływanie roków nie jest unormowane należycie i liczba ich w różnych latach jest różna. Tem zaś trudniej utrwalić sobie sąd w tym

<sup>1)</sup> AGZ. T. XI. 4886. Rok 1426. dnia 13. marca; r. 1431. dnia 27. grudnia i r. 1432. dnia 30. listopada.

kierunku, że często sprawy sądzone w Besku, Krośnie, Dynowie lub Brzostku były później zapisywane w księdze sądu sanockiego<sup>1)</sup>. Zapewne obok stałych terminów musiały być i nadzwyczajne, skoro mamy określenia takie, jak: „*terminus assignatus*“, „*vallatus*“, „*bannitus*“, „*continuatus*“<sup>2)</sup>.

Na odbycie roków wpływała niewątpliwie ilość spraw bieżących i zaległych, a także i inne okoliczności np. wojna. Tabela na końcu rozdziału umieszczona uprzytomni najdokładniej ilość roków w poszczególnych latach i miesiącach.

Wykazuje ona, że roki nie odbywały się regularnie, chociaż znowu luki powstać mogły w aktach samych, wskutek złego ich przechowania do naszych czasów.

Sąd na prawie ruskiem nie był instancją najwyższą. Jeżeli nie przewodniczył sam starosta, zwykle odraczano sprawę „*propter absenciam domini Capitanei*“<sup>3)</sup>; czasem powoływano się na nieobecność asesorów i „*propter defectum et paucitatem terrigenarum*“ nie załatwiano sprawy i nie ogłaszano wyroku mimo obecności starosty<sup>4)</sup>, chociaż, jak zaznaczyliśmy poprzednio, czasem bez obywatelskich sędziów sprawę sądono, nieraz wreszcie apelowano jako do najwyższej instancji do króla<sup>5)</sup>.

Sprawy, które przed sądem sanockim sądono, najrozmaitszej są natury, podobnie jak te, któremi zajmowały się w Polsce sądy grodzkie i ziemskie. Są to więc sprawy natury pieniężnej jak zastaw, dzierżawa ziemi, młynów, karczem i t. p., zabezpieczanie wian i posagów, podział majątkowy i inne tego rodzaju ugody, obok jednak tych spraw kontraktowych raczej niż sądowych jest wiele spraw karnych jak zabójstwo, napad, fałszowanie monety, zabranie kmieci lub złotych naczyń i t. p.

Sąd słuchał obwinionego, oskarżyciela i świadków; tych można było zastąpić przysięgą, której formułka była:

1) Porów. AGZ. T. XI. 1886. 7. maja i 20. czerwca 1433. i 30. kwietnia i 1. maja 1431. r.

2) Tamże nr. 19 a; 220 i 227; LV a; 229 a.

3) Tamże nr. 50., 51., 479.

4) Tamże nr. 435.

5) Tamże nr. 298., 418.



„*ita nos Deus adiuvet et sancta crux, quia . . .*“<sup>1)</sup>. Czasem sąd czekał na pogodzenie się waśniących się stron i dopiero, jeżeli nie pogodziły się przyjaźnie „*quod si non concordabuntur amicabiliter*“<sup>2)</sup>, nowy wyznaczano termin.

Jako strony występuje ludność różnoraka; są kmiecie i mieszczenie, jest szlachta ziemi sanockiej, są mężczyźni i kobiety, a wszyscy szukają u sądu załatwienia sprawiedliwego swej sprawy. Jedni przychodzą sami „*non compulsi neque coacti*“ celem zawarcia umowy, innych sąd pozywa jako oskarżonych, a czy kmiot, czy mieszczanin lub szlachcic znajduje zadosyćuczynienie i otrzymuje przyznanie odszkodowania w monecie bieżącej lub zostaje uniewinniony jako „*liber, iustus et innocens*“.

---

1) AGZ. T. XI. nr. 159.

2) Tamże nr. 59.

## TABELA ODBYTYCH ROKÓW.

Miesiąc	I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.	IX.	X.	XI.	XII.
R. 1423												18. 28.
R. 1424	8. 15. 22. 29.	5. 12. 19.	18.	1. 8. 15.	6. 13. 20. 27.	2. 3. 7. 10. 17. 24.	1. 8. 15. 22.	5. 12.	2. 16. 30.	7. 14. 28.	6. 11.	9.
R. 1425				7. 21.	5. 26.	9. 16. 23. 30.	7. 14. 21.	4. 11. 18. 25.	1. 13. 22.	6. (8.) 27.	3. 10. 17. 24.	1. 15.
R. 1426	12. 23.				5.							29. 30.
R. 1427	11. 25.	8. 22.	15.			15. 28.	25.	23.	9. 10. 20. 27.	11.	8.	6.
R. 1428	10. 17. 24. 31.	7. 21. 28.	6. 13. 20.	3. 17.	22.	4. 5. 26.	3. 10. 17. 23. 28. 31.	14. 28.	5. 11. 25.	9. 14. 23.	27.	7. 17. 18.
R. 1429	8. 22. 25. 29.	5. 19.		9. 23.	2. 14. 28.	4. 18.	2. 13. 14. 23.	6.	3. 10. 17. 24.	1. 8.		10. 23. 24. 29.
R. 1430	7. 21.	4. 11. 18.	4. 18. 25.	1. 25. 26.	6. 9. 13.	3. 10. 17. 24.	1. 15. 23. 29.	2. 5. 10. 12. 13. 19. 20.	15.	7. 21.	4.	2. (30.)
R. 1431	9. (24.) 25.			14. 30.	1. 11. 12. 23.	9. 11.						15. 27.
R. 1432	31.		15.	12. 23.	3. 10. 13. 31.	7. 11. 14.	5. 19.	2. 16. 30.	13. 27.		30.	
R. 1433	17. 31.	14. 21. 28.	7.		2. 7. 20. 23. 28.	13. 15.	11. 25.	1. 29.	9. 12. 26.	28. 29.	(2. 3.)	19.
R. 1434	16.	13.		10.			2. (3) 10.	28.	25.	23.	13.	18.



## SĄDY ZIEMSKIE I GRODZKIE.

**W** roku 1433. w Jedlnie Władysław Jagiełło, chcąc silniejszym węzłem zespolić Grody Czerwonoruskie z Polską, polecił na Rusi zaprowadzić sądownictwo polskie. Polecenie to weszło w życie za jego następcy Władysława Warneńczyka w roku 1435 we Lwowie i w Haliczu. a Sanok nie pozostał w tyle we wprowadzeniu polskiego prawa, które miało więcej wyszkoloną już formę i więcej było jednolite, niż niewyrobione i sprzecznymi prądami przesiąknięte prawo ruskie.

Gdy jednak inne ziemie w swych zapiskach sądowych przejście z jednego prawa do drugiego uwidoczniły<sup>1)</sup>, umieszczając na czele słowa: „*post dacionem iuris Polonici terre Russie*“ (12. września 1435), akta sanockie przeszły bez żadnej wzmianki do protokołowania odmiennego sądownictwa, uważając je za rzecz zwyczajną, niegodną zaznaczenia. Ta tylko charakterystyczna zachodzi tu różnica, że gdy pierwiej jedną księgę zapisek sądowych prowadzono, teraz rozdzielono akta sądów grodzkich od ziemskich.

Akta te ogłoszono drukiem w XI. i XVI. tomie aktów grodzkich i ziemskich do r. 1552.<sup>2)</sup>; obejmują one zatem czasy Jagiellonów, wyjąwszy czasy Zygmunta II. Augusta w drugiej połowie jego rządów i do charakterystyki tej epoki

<sup>1)</sup> AGZ. T. XII. str. 1. (akta halickie),

<sup>2)</sup> Porów. AGZ. T. XI. 1886. Przedmowa I. str. XII.

stanowią źródło pierwszorzędного znaczenia, dając nam żywy obraz stosunków sanockiej ziemi w dobie Jagiellonów, w tej dobie świetnej na zewnątrz, a wewnątrz wrzącej życiem szlacheckich swobód i przywilejów, okielzanych jednak jeszcze niespożytą wtedy siłą miłości ojczyzny.

Organizacya tych sądów i grodzkich i ziemskich jest nam dobrze znana; a że Sanok pod względem ich prowadzenia nie różnił się od reszty Polski, nie widzimy potrzeby dłużej tą kwestyą się zajmować i dlatego przechodzimy do wyliczenia urzędników sądowych w tych sądach.

Na czele sądów stali, jak za czasów prawa ruskiego, starostowie, którzy jednak w ziemi sanockiej i to nie wskutek śmierci, dość często się zmieniali. Byli nimi: Mikołaj Chrzastowski, miecznik krakowski, od 25. kwietnia 1430 r. do końca r. 1437., t. j. do 25. grudnia, Piotr Smolicki, sanocki kasztelan i wójt tyrawski, od 2. marca 1438 r. do 27. października 1442. r., Jan Kuropatwa z Laczuchowa, podkomorzy lubliński od 17. listopada 1442 r. do 12 marca 1446 r., Wojciech z Michowa Michowski, kasztelan z Zawichostu od 20. marca 1446. r. do 21. marca 1450. r., Mikołaj Pieniążek z Witowic, prokurator generalny ziemi krakowskiej, podkomorzy i starosta krakowski i t. d. od 25. maja 1450. r. do 7 kwietnia 1472. r., Stanisław Pieniążek, hetman (*campiductor Regni Poloniae*) i wójt sanocki dziedziczny (*hereditarius*) od 1. sierpnia 1474. r. do 4. lipca 1493. r., Mikołaj z Kamieńca Kamieniecki, starosta krakowski od 23. lipca 1494. r. do 1. marca 1513. r., byli wreszcie starostami Jakób, Piotr i Stanisław z Witowic.

Obok starostów spotykamy się z ich zastępcami i z sędziami, tudzież podsędkami. Sędziami ziemskimi byli: Klemens z Pobiedny do 30. stycznia 1440. r., Mikołaj Burzyński, znany także jako Mikołaj z Pelli albo Pelwelski albo wreszcie jako Mikołaj z Bzianki, od 14. marca 1440. r. do 20. kwietnia 1462. r., Krystyn ze Wzdowa od 26. lipca 1463. r. do 9. sierpnia 1482. r., Mikołaj z Siemuszowy od 8. lutego 1483. r. do 10. czerwca 1495. r., Mikołaj z Zarszyna od 5. lipca 1496. r. do 29. marca 1497. r. i Józef z Tarnawy Tarnawski od 20. marca 1498 r. do 13. lutego 1506. r., a na ten urząd przychodzili zwykle z podsędków, chociaż stałej

normy w tym kierunku nie było. I oni zmieniali się na swym urzędzie równie często, jak starostowie, tak samo zresztą jak sędziowie grodowi, których również bardzo długi szereg w zapiskach grodzkich sądów znajdujemy. W latach 1435—1448. na tem stanowisku widzimy niejakięgo Świętosława, w r. 1448—49. Mathuscha, w r. 1449. Marcina Górskiego, który stale jako sędzia grodzki występuje w latach 1453—1467., przed nim zaś piastuje ten urząd Jan Słowierski w r. 1451—1452.; w latach 1468—1474. jest sędzią Wojciech Szymonowski, po nim pojawiają się chwilowo Mikołaj Żarski i Tomasz Pomorski, dłużej nieco, bo od r. 1478—1491. widzimy na tem stanowisku Mikołaja Biernarzowskiego z Nowosielec, w r. 1493—8. Mikołaja Rądwana Turopolskiego i Kalińskiego, w r. 1500—1. Jana Pierzchałę i Myszlychowskiego, po nim Mikołaja Bobrzeskiego i Mikołaja Hyuczkę w r. 1505—6. Hieronima z Sanoka, Piotra Oziembłowskiego i Piotra Wylamka, słowem co roku, albo co lat kilka widzimy inne osobistości na stanowisku sędziego grodzkiego, tak samo jak często widzimy używanie podsędków grodowych zamiast sędziów.

Sądy te różne sądząc sprawy, różną też i liczną ściągaly do miasta ludność, a ilustracją ożywienia ruchu w mieście z powodu sądowych roków jest w przybliżeniu podana ich liczba. W okresie od r. 1423. do 1552. było, razem ze sądem prawa niemieckiego wyższym na zamku sanockim, roków sądowych przeszło 1630., na których załatwiono do 7.000 spraw, czyli przeciętnie rocznie odbyło się 12 roków z przeszło 50 sprawami podczas jednego sądowego posiedzenia.

Gdyby tylko w każdej sprawie dwie osoby były interesowane, nie licząc składu sądu i świadków otrzymamy obraz ruchu w mieście dochodzący do stu osób miesięcznie. Dość do tego należy, że szlachcic, jadący na roki do miasta, miał drużynę, służbę, nierzadko rodzinę, co do rozbudzenia ruchu w mieście jeszcze bardziej się przyczyniało. Z tego też względu roki, odbywane w Sanoku niemałego były dla Sanoka znaczenia, przysparzając miastu wiele korzyści. Tem się też przeważnie tłumaczy istnienie w Sanoku kilkudziesię-

sięciu domów zajezdnych, które szczegółowo wylicza lustracja z r. 1765 <sup>1)</sup>).

Jak rozmaita była treść spraw, załatwianych w sądach grodzkich i ziemskich, nie potrzebujemy już objaśniać, bo mówiąc o szlachcie sanockiej ziemi wyliczyliśmy jej życia objawy, jej interesa i sprawy. Dość zaznaczyć, że na tych rokach przeprowadzano i zabezpieczano wiana i posagi i podział majątku po zmarłym i że tam szlachcic stawał za swego kmiecia jako jego zwierzchnik. Tam spory szlacheckie, choćby tylko w wyznaczeniu wadyum, które miało odstraszać brać szlachecką od wzajemnych najazdów, rozstrzygnąć się starano, przeprowadzono kupno i sprzedaż z wyliczaniem warunków ugody i tam wydzierżawiano majątki i spory graniczne wywodzono i pieniądze pożyczki wpisywano w akta. Tam wreszcie szlachta tak samo jak mieszczenie i kmiecie występują ustawicznie jako poręczyciele, którzy podejrzanego o kradzież lub inne jakieś większe przewinienie uwalniają swoją poręką od więzienia, przyrzekając dostawić obwinionego pod grozą dość nieraz wysokich kar na oznaczony termin na roki. Tacy poręczyciele często bardzo razem z oskarżonym przysięgą stwierdzali niewinność oskarżonego; np. gdy Andrzej Zimny obwinał o podpalenie mieszczanina sanockiego Macieja Ślączkę, ten oczyścił się z czynionego mu oskarżenia przysięgą, którą złożył razem z siedmioma świadkami, wybranymi z pośród 54 <sup>2)</sup>). Świadcami tymi jest szlachta okoliczna z Pakoszówki, Strachociny, Bażanówki i t. d., coby świadczyło również o zażyłych stosunkach między szlachtą a mieszczanami w ziemi sanockiej. Osoba świadka była jednak sądowni obojętną, a przysięga kmiecia była równie ważną jak szlachcica. Widzimy to z zapiski sądu grodzkiego z r. 1496 <sup>3)</sup>), kiedy chłop Wasyl Fronczek z Wisłoczka oskarżony o kradzież 216 baranów i o inne kradzieże, dokonane na kmieciu pana Sobieńskiego, oczyszcza się przysięgą kmieci ze Zboisk, Wolicy, Bukowska i trzech z Zachoczewia—*„quia est bonus homo et nunquam subtraxit“*. Zapiska ta jest

<sup>1)</sup> Chlebowski-Walewski: Słownik geogr. Król. Pol. T. X. 1889, str. 298—300, pod S.

<sup>2)</sup> AGZ. T. XVI. 1894. nr. 113.

<sup>3)</sup> Tamże nr. 600.

tem ciekawsza, że poręczyciele z innych zupełnie wsi pochodzą niż oskarżony i że stwierdzają przysięgą uczciwość do-tychczasową Fronczka ogólnie, nie rękując jednak za ten szcze-gółowy wypadek. To niejako świadectwo moralności wystarcza do uniewinnienia oskarżonego. Czasem podejrzany sam domaga się od sądu takiego oczyszczenia, jak np. Mikołaj z Tyrawy, którego posądzano o pomordowanie jakichś łotrów w Tyrawie i wskutek tego odmawiano mu szacunku uczciwego człowieka<sup>1)</sup>. Wogóle poręka w rozmaitej snuje się formie przez cały szereg zapisek sądowych i jest — rzecz można — najpowszechniejszym sposobem oczyszczenia się z zarzutów i wykazania niewinności oskarżonego bez względu na to, czy był nim kmieć, czy mieszczanin lub szlachcic.

Spraw natury kryminalnej stosunkowo mało załatwily sądy grodzkie w dobie Jagiellonów, odstępując w XVI. w. zaszczyt ścigania zbrodni dokonanej w ziemi sądowi ławniczemu miejskiemu. W razie zabójstwa krewni zabitego domagali się zadośćuczynienia przez sąd, gdy zaś ten tego zadośćuczynienia nie dawał, pozostawało prawo zwyczajowe — prawo zemsty, przed którym sąd chronił ziemię sanocką za pomocą ustanawiania wadyum. Główszczyzna za zabójstwo wynosiła zwykle 10 grzywien za głowę kmiecia, więc tyle, ile wynosiła średnia wartość kmiecia w okresie jagiellońskim<sup>2)</sup>.

---Rozgraniczenia między sprawami, które podlegały jurysdykcji sądu ziemskiego, a temi, które miał sędzić sąd grodzki nie było. Ten ostatni zajmował się obok spraw karnych i cywilnych, spornych i niespornych, także poborem podatków, które ściągał woźny grodzki. Urząd egzekutorski woźnego i w tych czasach jednak wdzięcznym nie był. Kmita z Sobienia, np. w r. 1493. nie dość, że podatku nie płacił, ale jeszcze woźnego wypędził. Zalegały też z zapłatą podatków gminy wiejskie i miejskie, a i szlachta nie dawała w tych sprawach dobrego przykładu. Biskup przemyski, dziedziczka na Sobieniu, Barbara, kasztelan z Roprzy, kasztelan przemyski, Rafał z Gumnisk i t. d. czekali aż na sądowe wezwanie,

1) Porów. A. Winiarz: Ziemia sanocka w latach 1463—1552. w „Kwartal. histor.“ R. X. 1896. str. 304.

2) Tamże str. 305.

nie płacąc podatków i to nie tylko łąnowych zwyczajnych, ale i nadzwyczajnych, uchwalanych na sejmach na konieczne potrzeby Rzeczypospolitej.

Nadzwyczajne podatki, tudzież czopowe od gmin ściągał osobny poborca ziemski, podatki jednak zwyczajne należały do woźnego grodzkiego, a o zaległości musiał sąd grodzki wytaczać procesy, co stanowi najistotniejszą jego różnicę od sądu ziemskiego <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Porów. A. Winiarz: Tamże str. 306.





## ŁAWICA MIEJSKA.

Wedle prawa magdeburskiego miał Sanok swój sąd ławniczy, ławicą zwany, złożony z wójta, podwójciego i sześciu ławników. Wójt miał być mianowany przez króla na pewien przeciąg czasu, nie zaś dożywotnio, co zastrzegął dokument z r. 1366.; ławników wybierali wszyscy mieszczanie. Pierwszy z ławników był podwójcim.

Sąd ten był sądem miejskim i jego jurysdykcji podlegali mieszczanie. Sądził on wszelkie sprawy kryminalne, częstokroć i sprawy gruntowe, spadkowe i inne. Winnych skazywano na kary pieniężne, na więzienie lżejsze kabatem zwane i na więzienie ciężkie, podziemne czyli szatławę (*chateau lave*), gdzie też winowajców badano przy pomocy tortur<sup>1)</sup>.

Ponieważ spraw sądowych wiele nie było, ława zbierała się tylko na wezwanie wójta, jako sąd „gajny, potrzebny“, raz zaś jedynie na kwartał zbierał się sąd ten regularnie jako „sąd wielki, gajny, wyłożony“. Sąd ten miał prawo miecza, t. j. mógł nawet śmiercią karać winowajców. Proceder sądowy był następujący: Obwinionego oddawano w ręce burmistrza, który go więził w więzieniu ratusznem. Tymczasem „instygator“ czyli prokurator urzędu radzieckiego pro-

<sup>1)</sup> Ciekawy zbiór narzędzi używanych do tortur w wiekach średnich posiada Dom Matejki w Krakowie.

wadził śledztwo, a gdy sprawa wedle orzeczenia rady miejskiej była kryminalną, przekazywano ją do sądenia ławicy. Stąd też zależność pewna istniała ławniczego sądu od rady miejskiej.

Przed ławicą prokurator wnosil oskarzenie, a ona przesłuchiwała obwinionego i świadków, którzy prawdę słów swoich stwierdzali przysięgą przez podniesienie palców prawej ręki do góry. Jeżeli obwiniony nie chciał — mimo dowodu dostatecznego przez świadków — przyznać się do popełnionej winy lub jeżeli wzbraniał się wydać współników zbrodni, wiedziono go do szatławy, gdzie kat czyli mistrz miejski (*tortor*) obnażonemu wyciągał stawy, palił boki jego świecą lub pochodnią, albo bryzgał na piersi jego żar płonącej siarki.

Stosownie do przyznania się winnego lub do zeznań świadków karano winowajców obok więzienia także różgami pod pręgierzem, t. j. pod słupem, stojącym pod ratuszem, pod którym kat ścinał głowy skazanym na śmierć, a do którego przywiązywano także oszustów dla pokazania ich ludowi, lub winowajców, skazanych na hańbę publiczną, na napiętnowanie lub wyświecenie, t. j. wygnanie z miasta. Każdy sąd ławniczy miał też zwykle swojego kata, którzy w Podkarpaciu rekrutowali się zwykle z Biecza, gdzie nawet cech swój mieli<sup>1)</sup>.

Wójt pobierał pewną część opłat wnoszonych na ratusz, miał dochody z kar i opłat sądowych, z których część i ławnicy otrzymywali.

Wójtami w Sanoku byli: Piotr, dziedzic na Trepczy od 29. stycznia 1424. r. do 21. grudnia 1453. r., Jan, dziedzic na Trepczy i podczaszy od 28. sierpnia 1454. r. do 1462 r., później byli nimi: Wawrzyniec Foff, Hieronim z Pelli, Jan, podczaszy sanocki, Piotr Podczaszyc i Jakób Pieniążek z Witowic. Byli to przeważnie szlachcice z sanockiej ziemi, ich zastępcy natomiast pochodzili przeważnie z rodzin mieszczańskich, a byli nimi: Grob Mateusz, Kuncza Tomasz, Bryd Jakób, Mateusz Kokus, Foff Wawrzyniec, który dostąpił nawet godności wójta, Szymon garbarz, Zymbert Marcin i Wołek Wojciech<sup>2)</sup>.

1) Ks. Sygański Jan: *Historja Nowego Sącza*; Rozdział IV. str. 73-75.

2) AGZ. T. XI. str. 523. i T. XVI. str. 523.

Sądy miejskie w XVI. szczególnie wieku miały znacznie niemałe, gdyż sądziły nie tylko sprawy, zrodzone na gruncie miejskim, lecz także sprawy kryminalne zamiejskie.

Kiedy w XV. w. dla kategorii tych spraw widzimy w Sanoku sądy mieszane, w których jako sędziowie obok wójta i ławników występują także reprezentanci sądownictwa grodzkiego i liczni assesorowie, a nawet dzierżawcy i rządcy tych miejscowości, z których obwiniony pochodził, z biegiem czasu znajdujemy, że podstarości, burgrabia i pisarz grodzki, stanowiący urząd grodzki (*oficium castrense*), coraz rzadziej zasiadają w tych sądach.

Ilustracją sądowych roków tego rodzaju jest Regestr złoczyńców grodu sanockiego w latach 1554—1638.<sup>1)</sup> Regestr ten to spis czarnych stron życia z epoki zarówno Jagiellonów jak i królów elekcyjnych. Daje on nam obraz zbrodni i przewinień w tych czasach, obraz jednostronny, bo tylko dotyczący ujemnych cech ówczesnego społeczeństwa, przecież nie pozbawiony wielu ciekawych rysów. Regestr ten mało mówi o mieszczanach, którzy smutną sławą zbrodniarzy nie zapisali się w dziejach Sanoka, większa bowiem część przestępców pochodzi ze stanu kmieckiego i ze służby, z ludzi, którzy zbrodnię traktowali jako jedyne rzemiosło i to rzemiosło dość znaczne przynoszące zyski. Wydany i chronologicznie zestawiony na podstawie ksiąg grodzkich sanockich z tomów nr. 447. i 448., które zawierają zapiski juryzdykcyi kryminalnej, wykonywanej w grodzie sanockim, Regestr jest również ważnym jako jedno z nielicznych wydawnictw, które podają nam zabytki praktyki sądowej z lat 1554—1638. Tem zaś owe „*Regestra maleficorum*“ zwane także „Czarną księgą“ są cenniejsze, że pochodzą z czasów dość wczesnych, bo sięgają połowy XVI. w., więc jeszcze czasów ostatniego z Jagiellonów. Regestry takie utrzymywano w sądzie grodzkim na podstawie statutu z r. 1505., wznowionego później w latach 1507. i 1510. (na Litwie dopiero w r. 1588.), a za jego przykładem poszły sądy prawa niemieckiego; ponieważ jednak nie przedstawiały wielkiej war-

<sup>1)</sup> Materiały historyczne T. I. wydane przez Oswalda Balzera, Lwów 1891. czyt. Przedmowa str. 1—47.

tości, nie przechowywano ich starannie i nigdy później nie powoływano się na nie, więc też z czasem znikły zupełnie, a jeżeli się zachowały, jest to zjawiskiem wyjątkowem. Sanok umiał swoje akta przechowywać należycie i taksamo jak zachował akta z czasów prawa ruskiego w Polsce, zachował też i rejestra złoczyńców. Rejestr ten zawiera albo dokładne streszczenie przebiegu rozprawy począwszy od wniesienia skargi aż do wykonania egzekucyi na skazanym z całkowitemi zeznaniami świadków albo zeznania oskarżonego czynione dobrowolnie lub na mękach, t. j. tak zwany testament albo konfessatę, albo wreszcie zawiera protokół przebiegu rozprawy, połączony z konfessatą. Co do pochodzenia obejmuje on sprawy kryminalne, przewidziane przed samym sądem sanockim lub sprawy sądzone gdzieindziej a tylko do rejestru w formie oblaty wniesione ze sądów węgierskich, ze sądów mieszanych węgiersko-polskich, z sądów wreszcie miejskich lub wiejskich polskich.

Sądowi temu, a nosi on nazwę wójtowskiego sądu zamkowego <sup>1)</sup> od czasów, gdy urzędnicy grodowi całe prowadzenie spraw powierzyli miejskiej ławicy — podlegają poddani prywatni z rozmaitych wsi, a nawet z innych wsi polskich i wreszcie z Węgier, poddani królewscy starostwa sanockiego, słuźebnicy rozmaitych panów, choćby byli i szlachtą, sołtysi, popi, mieszczanie, żołnierze, kaci, żebracy, cyganie, słowem ludność rozmaita stanem i pochodzeniem, sądzona za rozbój, kradzież, napad nocny, shańbienie lub porwanie żony, podpalenie i t. d., ale złoczyńca musiał być w Sanoku „przyścignion“ czy „ułapion“ lub musiał zbrodnię popełnić w obrębie ziemi i sanockiego starostwa. Rozległy ten zakres i co do spraw i co do obszaru podnosił niezawodnie urok miejskiej ławicy sanockiego grodu, spraw jednak kryminalnej natury przez tę ławicę sądzonych nie było wiele, co znowu dowodzi, że ziemia sanocka nie obfitowała w ludzi o zbrodniczych instynktach, tembardziej, że większość zbrodniarzy stanowią przybysze, którzy losem rzuceni w ten spokojny zakątek, próbowali tu szczęścia.

<sup>1)</sup> AGZ. nr. 127 i 128.

Testamenty zbrodniarzy były — jak zaznaczyliśmy — ich spowiedzią przedśmiertną, dokonaną dobrowolnie lub na mękach, zawierają też one dość wiele ciekawych szczegółów. Najwięcej spraw odnosi się w rejestrze do popełnionej kradzieży. Niektórzy temu przedsiębiorstwu z całym oddawali się zamięłowaniem, kradnąc, co się nawinęło pod rękę, w cerkwiach, kościołach i bożnicach, po dworach pańskich i zamkach, na gościńcach i jarmarkach, przyczem często dopuszczano się przy rabunku morderstwa, aby zatrzeć ślady dokonanej kradzieży. Całe szajki i to zorganizowane koniokradów uwijały się w tym czasie w podkarpackiej ziemi, nie gardząc też i innym dobytkiem, jak wołami, jałówkami, cielętami i t. p. Kradzione konie sprzedawano w Węgrzech, tak jak węgierskie znowu znajdowały chętnych nabywców na jarmarkach w Województwie Ruskiem. Tosamo działo się i z innymi skradzionymi rzeczami, a ciekawe w tym względzie poczynił zeznania niejaki Lewko z Hostowiec na Węgrzech, kiedy powiadał, „że kamienieccy i inni kniaziowie górni puszczają do Węgier i z Węgier złodziei, nocują ich, targi z nimi stroją i spółki mają z nimi, czego gdyby nie czynili, nie mnożylibyśmy się my złodzieje“ <sup>1)</sup>. Ponętym przedmiotem kradzieży były piedziądze złote i srebrne i na nie liczne czyniono oblawy bez względu na to, czy kryła je żelazem kowana szkatuła, czy też gdy chowano je w skromnym wacku, mieszku czy kalecie.

Kradziono i płótno wyrobu ruskiego, konopne i lniane, rańtuchy, ręczniki, chusty, soroczki, koszule, nici w motkach i przedzę; z równym zapałem łupiono runy wełny, bele sukna lyońskiego, węgierskiego, włoskiego i morawskiego, łokcie szarłatu i karazy, t. j. sukno proste, grube; rabowano też odzież rozmaitego kroju i wartości różnej, proste chołostnie, kożuchy węgierskie, kaftany, jednoradki, karwatki, bogate żupany, szuby, deki, gunie, sukmany, hazuki, półgiermacze i giermacze i t. p.; zabierano aksamity, tajstry i torby, pasy i cięgatury, knafle, t. j. złożone guziki, czapki skórzane, podbite futrem, skóry, skórnice, buty kowane i półbutki, wkówki, zapyony złote, talerze cynowe, kubki i łyżki srebrne

<sup>1)</sup> AGZ. Rok 1561. nr. 15. str. 62.

i pacierze gagatkowe, t. j. paciorki z czarnego bursztynu; nie gardzono bronią, zabierając szable i miecze, kordy, arbakuzy i krzos do strzelb; brano siekiery, topory, brony, konwie cynowe, łańcuchy, pługi, kowane koła, proch w węzłach i rzeczy kramne, czyli brano wszystko, co jakkolwiek przedstawiało wartość. Za nałogową kradzież karano surowo, bo karą gardła przez ćwiertowanie, obwieszenie na szubienicy lub ścięcie, a tymsamym surowym karom podlegali i ci, którym dowiedziono mężobójstwo z waśni czy gniewu, zasadzkę na cudze życie, podłożenie ognia lub uwiedzenie niewiasty, którzy dopuścili się zdrady pana lub sprzeniewierzenia, którzy najechali dom cudzy lub pobili urzędnika, fałszowali monetę lub cudze wymłacali zboże.

Nie widzimy powodu należytego, aby przyczynić się do uwiecznienia nazwisk zbrodniarzy, wyliczając cały ich zastęp, zawarty w omawianym przez nas rejestrze, przecież jednak niektóre osobistości zasługują na wzmiankę, bo charakteryzują czasy, w których żyli.

I tak obok dziadów szpitala sanockiego, o których już mówiliśmy, wśród oskarżonych znajdujemy także wieśniaków z Czaszyna, Kostarowiec, Zarszyna, Beska, Nowotańca, Stróżów Wielkich i Małych, Osieka, Grabownicy, Tyrawy Solnej, Pakoszówki, Krecowej, Hoczwi, Płonnej, Zahutynia, Olszanicy, Końskiego, Tworylnego, Dobrej, Poręby, Pisarowiec, Łupkowa, Birczy, Odrzechowy, Trepczy, Sanoczka i t. d., słowem, każda niemal miejscowość miała swoich wyrzutków, którzy plagą byli spokojnej wioski.

Co ciekawsza, że na ławie oskarżonych widzimy także popów i popowiczów. W r. 1557 Roman, pop z Karlikowa z drugim popem, „który nigdy nie był w Kostarowcach“ i Waško z Nowosielec „wybrali cerkiew ruską w Nowosielcach i do Kniazia na Wyłagi do Wągier donieśli“. „Lazur z Trzeńca — znowu — i Dorosz, pop na Olszankowie, a zięć ich Iwan ukradli konie stadne poddanemu pana Komornickiego, a temu Romanowi wydali na Międzyzaborce, które w Luwoczy poprzedali“<sup>1)</sup>. W roku 1562. występuje znowu jako współwinny „Klecha“ z kościoła z Gwojca, który wziął

<sup>1)</sup> AGZ. nr. 6. str. 53.

z słupek gr. 20<sup>1)</sup>). Mamy też popowiczów, oskarżonych o kradzież<sup>2)</sup> a te zapiski, chociaż nieliczne, świadczą przecież o niskim poziomie moralnem popów i popowiczów z nad węgierskiej granicy w XVI. wieku, jeżeli wśród nich pojawiają się — choćby wyjątkowo — tacy, co cerkwie własne rabują, przechowują kradzione rzeczy lub je nabywają i stają na czele najazdów na szlacheckie dwory, lub w takich najazdach wraz ze zgrają wyrzutków społeczeństwa udział biorą. Cóż więc można mówić o ludzie ich pieczy powierzonemu, i jak dziwić się, że każda prawie wieś ma jedynostki, które ręki kata nie uszły, jeżeli i popi z ich ręki ginąć muszą, bo taka śmierć „zasługom ich przystojna“.

Samo się przez się rozumie, że sąd wysnuty z „Regestru złoczyńców grodu sanockiego“ byłby jednostronnym, że wśród duchowieństwa nie wszyscy szli drogą popa Jurka z Jasienia, jak zresztą skądinąd historia nas o tem poucza, a sam Regestr daje nam tego świadectwo w zapisce z roku 1605, która mówi, że ksiądz pleban Maciej Umastowski, kiedy stawał w obronie poraskiego kościoła, został popieczony przez hajduków przemyskiego starosty, którzy gwałt kościołowi uczynili, zabierając kielichy i aksamity dane na ornaty i dalmatyki, przez pana Stanisława Stadnickiego, dziedzica na Lesku<sup>3)</sup>).

Wśród złoczyńców grodu sanockiego widzimy także i tego, który cudzego miał strzedz mienia, a zawodowym jest złodziejem, a mianowicie w roku 1563 widzimy Janka z Chyrowa, stróża sanockiego zamku, który zeznał, iż skradł proch, śledzie w piwnicy u „aptykarza“ zamkowego, koc, czapkę czerwoną, portki płócienne, koszulę i ręcznik, „wrotnemu w bronie“, poduszkę, którą wsypał do swojej i inne rzeczy<sup>4)</sup>). Widzimy też między oskarżonymi sołtysów, czyli widzimy ludzi różnych stanów i zawodów.

Mieszczanie w sądzie tym jako oskarżeni lub oskarżyciele nielicznie występują, tak samo jak w sądach grodzkich i ziemskich W r. 1554. jako poszkodowany występuje niejaki

1) AGZ. nr. 21. str. 67.

2) Tamże nr. 144. str. 200. i nr. 150. str. 204.

3) Tamże nr. 108. str. 153—156.

4) Tamże nr. 25. str. 153—156.

Dawid de Sanok<sup>1)</sup>; w r. 1560. w sprawie Jana Lackiego z ziemi sieradzkiej, oskarżonego o kradzież w zamku sanockim, występują niejaki Marcin, barwierzczyk. do którego oskarżony miał przegrać zabraną w zamku monetę, obywatel Skibicki, pod którego sianem rzeczy skradzione były schowane, Jan, ślusarz, co mieszkał podłe złotnika, u którego oskarżony ukradł ogniwo, szydełko, flaszkę, gwóźdź i wytrych — i krawiec Prask, do którego przegrał 22 flor. w gospodzie u Iskry, wreszcie chłopiec Szczerba<sup>2)</sup>. W roku następnym Falta z przedmieścia sanockiego staje jako poszkodowany przed sądem, w roku zaś 1564 jako poszkodowana podczas jarmarku zjawia się mieszcza sanocka Skibicka, skarżąc o kradzież pieniędzy Jakóba, kata sanockiego i Janka z Trzmielca<sup>3)</sup>.

W dziesięć lat potem wspomina oskarżony Paweł, bednarczyk z Wieliczki, iż zabił „Adama z Sanoka, idąc z nim w drogę w towarzystwie dlatego, iż gdy byli najęli kopać Winnicę w Ginczu ze dwu złotych, które tenże Adam do siebie wziął i nic mu nie chciał dać, powiadając, że mało robił. Zatem poswarzyli się i zabił go<sup>4)</sup>”. W czasach późniejszych występują wreszcie mieszcza sanoccy, uczciwi Stanisław Staczel, ojciec i Bartosz Staczel, syn, jako oskarżyciele Iwana z Rybotycz o włamanie się (w r. 1594) do komnaty zamkowej i kradzież dwóch worków pieniędzy, które oskarżony schował na „zwonicę ruską<sup>5)</sup>”.

Wyszczególnione wypadki, w których Sanoczanie występują w sądzie w sprawach kryminalnych, świadczą korzystnie o ich moralnej stronie, będąc dalszym świadectwem ich prawości i uczciwości.

Różnorodność zaś spraw, sądzonych początkowo przez urzędników grodzkich, później przez sąd grodzki i miejską ławicę, w końcu przez sam tylko sąd ławniczy miasta Sanoka, dowodzi, że ta ławica nie była tylko instytucją miejską, która rozstrzygała spory między miejską ludnością, ale

1) AGZ. nr. 3. str. 49.

2) Tamże nr. 11. str. 56—59.

3) Tamże nr. 14. str. 60. i nr. 30. str. 76.

4) Tamże nr. 49. str. 95.

5) Tamże nr. 66. str. 110—111.



wzrosła w powagę i stała się sądem kryminalnym dla wszystkich ważniejszych spraw tej natury całej ziemi sanockiej.

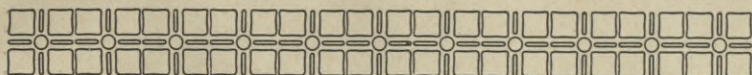
Składu ławicy „*Registr*“ nam niestety nie dochował. Pisarz bowiem zadawałniał się zwykle krótkim określeniem że sąd odbył się w obecności ławników bez wyliczania ich imiennego. Przecież jednak dochowały się nazwiska wójtów<sup>1)</sup>: Alberta Wołka, Alberta Strzeżowskiego, Jana Organisty i Podgóry Andrzeja, tudzież podwójcich: Jana Steczowicza, kuśnierza, Jana Kasprowicza, Stachyry Tomasza, Szczotki Wawrzyńca i Bębenka Sebastjana. Imiennie wyliczeni przysiężni są: Skibicki Jan, Benedykt tkacz, Benedykt piekarz, Ambroży kuśnierz, Sebastyan rzeźnik, Kasprowicz Jan (także podwójci), Drelinek Jan, Zadarło Albert, Wcisło Jan, Gomółka Łukasz, Mleczek Szymon, Mrozowicz Malcher, Faler Walenty, Hajduk Andrzej i Cholewka Walenty.

Z imieniem burmistrza raz tylko się spotykamy w r. 1572., a jest nim Jan *aurifaber*-złotnik; raz też tylko występuje imiennie pisarz miejski Bartłomiej z Dukli. Nie częste są też wzmianki o starostach Sebastyanie Lubomirskim, Mniszku Stanisławie, Bonifacym i o Wolskim, o podstarościach Lubomirskim Sewerynie, Cieklińskim Stanisławie, Zygmuncie Chamcu i o Mikołaju Farureju. Rzadko również pojawiają się imiennie burgrabio wie Zmyowski Floryan, Malicki Mikołaj, Potocki Jan i Krzykowski Seweryn i pisarze grodzcy: Boryszowski Jakób, Giżewski, Czyżowski Jan i Strasz Matyas. Woźni sądowi pochodzą zwykle z okolicy. Z Sanoka mamy tylko w tym czasie Kaczego Jana, Poborcę Janusza, Frenzaka Fiedora, Fedora i Piotrowskiego Stanisława.



1) AGZ. Wykaz nazw osób i miejscowości pod: Sanok str. 237—239.

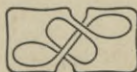




## ZAKOŃCZENIE.

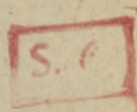
Kończąc monografię Sanoka i sanockiej ziemi w dobie Piastów i Jagiellonów nie łudzimy się przekonaniem, że praca nasza jest zupełną. Wiele źródeł, które czas wyda na światło dzienne, rozjaśni zapewne jeszcze niejedną szczegół i odsłoni niejedną obraz czyto życia mieszczan czy szlachty sanockiej ziemi i zapelni braki pracy niniejszej. Myśmy wyzyskali tylko to wszystko, co źródła dzisiaj znane podają, a zbieraliśmy je skrzętnie i w ciągu całej pracy powoływaliśmy się na nie w odsyłaczach, nie pomijając żadnego szczegółu. Uwzględniliśmy także dotychczasowe w tym kierunku rozprawy, wychodząc z założenia, że mamy dać całokształt monografii, o ile ten całokształt jest dzisiaj możliwy. Szukaliśmy treści nie tylko w Aktach grodzkich i ziemskich, lecz i na miejscu, gdzie jednak zabiegi nasze nie bardzo obfity przyniosły plon. Mimo to przypuszczamy, że praca nasza będzie skromnym dorobkiem w tej dziedzinie historycznych usiłowań, która dotychczas tak mało znalazła u nas pracowników, dla Sanoka zaś i okolicy będzie podniętą do utrzymania świetnych tradycji minionych wieków.

Z tą też nadzieją historię Sanoka wydajemy.



## SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa . . . . .	III.
<b>I. Przywileje królów i historia miasta . . . . .</b>	<b>5</b>
Położenie, założenie Sanoka i jego dzieje za Kazimie- rza Wielkiego . . . . .	7
Rządy węgierskie . . . . .	13
Czasy Jagiellonów . . . . .	19
<b>II. Ludzie i czasy . . . . .</b>	<b>41</b>
Ludność miejska . . . . .	43
Szlachta i kmiecie ziemi sanockiej . . . . .	60
<b>III. Roki sądowe . . . . .</b>	<b>81</b>
Judicium supremum . . . . .	83
Sąd na prawie ruskiem . . . . .	87
Sądy ziemskie i grodzkie . . . . .	103
Ławica miejska . . . . .	109
Zakończenie . . . . .	119







D № 245393 :



80 I 57.

C e n a

zł 50. gr

GUW — Kd 31 CWD W-wa, 2179/S2/L.  
RSW „Prasa”, Kielce zam. 481. 3200 bl.

POLITECHNIKA KRAKOWSKA  
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw. 25998

Kdn. 524. 13. IX. 54

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231506